ŚWIATOWE ŻYCIE®

Michelle Conder

Komedia romantyczna

HARLEQUIN®

Michelle Conder

Komedia romantyczna

Tłumaczenie: Agnieszka Baranowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *The Billionaire's Virgin Temptation*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Michelle Conder
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5219-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Sam, wsiadając na pokład swego prywatnego odrzutowca, który za chwilę miał wyruszyć w kierunku Sydney, niecierpliwił się. Było już późno.

– Czy podać kolację podczas lotu, panie Ventura?

Sam usadowił się w skórzanym fotelu, mieszczącym wygodnie jego potężną sylwetkę, i rzucił swój telefon na stolik.

– Nie, dziękuję, Danielu – zwrócił się do drugiego pilota. – Wystarczy szklaneczka szkockiej.

– Oczywiście.

Lot z Los Angeles do Sydney miał im zająć około czternastu godzin, więc Sam planował popracować i się przespać, zanim rozpocznie kolejny dzień w biegu, gdy tylko samolot wyląduje. Pilot podał mu drinka i udał się do kokpitu, przygotować się do startu, zostawiając Sama z jego niespokojnymi myślami.

Zazwyczaj nie kwestionował raz podjętych decyzji, ale teraz, przenosząc się do stolicy Australii, zastanawiał się, czy nie popełnia błędu. W Los Angeles żyło mu się dobrze, miał piękną posiadłość w Malibu Beach, regularnie surfował, jego kancelaria prawnicza świetnie prosperowała, a piękne kobiety czekały tylko na jego telefon.

Jednak bracia nic sobie z tego wszystkiego nie robili i byli zachwyceni jego powrotem do ojczyzny. Uznali, że dwa lata w LA powinny mu wystarczyć, by się wyszaleć. Nadszedł już czas, by wrócił i się ustatkował, dlatego z radością przyjęli fuzję jego kancelarii z wielką firmą australijską.

Z pomysłem wyszedł kolega Sama ze studiów, Drew Kent, podczas późnej kolacji. Ojciec Drew przechodził na emeryturę, a syn nie miał ochoty przejmować po nim biznesu i prowadzić go w pojedynkę. Cenił sobie równowagę pomiędzy pracą a życiem prywatnym, zwłaszcza odkąd się ożenił. Sam, zawsze gotów podjąć wyzwanie, przyjął propozycję kolegi.

Wyjrzał teraz za okno i zadumał się nad transformacją, jaką przechodzili mężczyźni po wstąpieniu w związek małżeński. Nie tylko Drew zmienił się pod wpływem żony, to samo spotkało wielu kolegów Sama, a nawet jego brata, który zakochał się nagle i rok temu stanął na małżeńskim kobiercu. W ekspresowym tempie zatwardziały kawaler Valentino stał się szczęśliwym żonkosiem i ojcem.

Czy to przemiana brata wprawiła Sama w ten dziwny stan niepokoju? Nie zazdrościł przecież bratu szczęścia, wręcz przeciwnie, cieszył się, że Tino spełnia się w nowej roli. Kto wie, może i on kiedyś zakosztuje życia małżeńskiego? Jeszcze nie teraz, pomyślał Sam, ale w bliżej nieokreślonej przyszłości, gdy spotka odpowiednią kobietę, nieopętaną karierą ani żądzą bogactwa.

Jego myśli automatycznie popłynęły wstecz, do tej nocy dwa lata temu, gdy Valentino poznał swoją żonę, Miller. Sam i Tino siedzieli w barze w Sydney, gdy w drzwiach stanęły dwie piękne kobiety. Miller i jej przyjaciółka, oszałamiająco atrakcyjna blondynka w prowokacyjnie wysokich szpilkach, Ruby Clarkson. Okazało się, że Miller potrzebowała towarzysza na zbliżającym się wydarzeniu biznesowym. Tino oczywiście natychmiast ruszył na pomoc nowej znajomej, zostawiając brata w towarzystwie blondynki. Nie spotkali się wcześniej, choć oboje pracowali dla tej samej kancelarii międzynarodowej, więc resztę nocy spędzili, rozmawiając o pracy. Gdy wyproszono ich w końcu z pustego już baru, Sam zaproponował, że odprowadzi ją do domu. Tak się zaczęły

problemy. Krew w nim zawrzała na wspomnienie tego, co się wydarzyło przed mieszkaniem Ruby, a raczej tego, co się prawie wydarzyło.

Mimo że bardzo mu się podobała, zamierzał tylko grzecznie się pożegnać, ale w jakiś tajemniczy sposób blondynka znalazła się w jego ramionach. Gdy ich usta się spotkały, wiedział już, że przepadł. Płonął pożądaniem, przynajmniej do chwili, gdy na balkonie nad nimi pojawiła się starsza pani wzywająca do domu kota. Później brat żartował sobie z niego, twierdząc, że na widok Ruby w drzwiach baru Sam osłupiał jak znokautowany potężnym ciosem między oczy. Nie mylił się. W zderzeniu z inteligentnym spojrzeniem zielonych oczu Ruby mózg Sama zamarł.

To samo zdarzyło się na ślubie Tina i Miller rok temu. Wystarczyło jedno spojrzenie na Ruby w bladoróżowej sukience druhny z kuszącym rozcięciem odsłaniającym smukłe udo, by zdecydował, że tylko dokończenie tego, co zaczęli pod balkonem, może mu przynieść ukojenie. Niestety okazało się, że Ruby nie przyszła na przyjęcie sama. Widok sztywniaka w garniturze przy jej boku skutecznie ostudził zapędy Sama. Wypił duszkiem kieliszek szampana i postanowił dać sobie spokój. Tak było lepiej, racjonalizował, romans z przyjaciółką szwagierki mógł tylko skomplikować sytuację. Spędził wieczór w towarzystwie jakiejś celebrytki, ale gdy zbierał się do wyjścia, zaaferowana Ruby wpadła do holu, prosto na niego. Odruchowo otoczył ją ramionami, a ona spojrzała na niego wielkimi, zdumionymi oczyma. Przywarła do niego całym ciałem, oddychając ciężko. Czyżby zrozumiała swój błąd i postanowiła wrócić wprost w jego stęsknione ramiona? Teraz szeptem poprosi go, żeby zabrał ją stąd, do siebie, na obiecaną kawę…

Sam zdał sobie sprawę, że pobudzona wyobraźnia drwi sobie z niego. Pojawienie się jego brata, Dantego, otrzeźwiło go ostatecznie.

– Sam, wychodzimy… Och, przepraszam, brachu, chyba przeszkodziłem?

Idiota, parsknął pogardliwe w myślach Sam, oczywiście, że przeszkodził i doskonale o tym wiedział!

Zdumienie w oczach Ruby ustąpiło przerażeniu. Wyplątała się z ramion Sama w chwili, gdy do holu wkroczył jej towarzysz, głośno zastanawiając się, co ją zatrzymało.

Nieposkromione przyciąganie zmysłów, miał ochotę odwarknąć Sam, ale Ruby bąknęła coś o zagubionej marynarce i, nie oglądając się za siebie, wyszła. Sam zastanawiał się, dlaczego nie odezwała się do niego ani słowem. Zdał sobie sprawę, że unikała go z uporem przez całe przyjęcie, choć nie miał pojęcia dlaczego. Nie wiedział też, dlaczego na jej widok kręci mu się w głowie, a libido bez trudu bierze górę nad rozsądkiem. Nie wątpił jednak, że prędzej czy później rozgryzie tę zagadkę, zwłaszcza że pracując w tej samej profesji i obracając się w tym samym środowisku, będą na siebie często wpadać…

Po ich pierwszym, niefortunnie zakończonym spotkaniu celowo nie pytał Valentina o Ruby. Brat natychmiast opowiedziałby o jego zainteresowaniu Miller, a ta podzieliłaby się tymi rewelacjami z samą zainteresowaną… A przecież równie dobrze mógł wkrótce stracić zainteresowanie piękną prawniczką, bo zawsze w pewnym momencie obojętniał na wdzięki swej najnowszej zdobyczy.

Sam upił kolejny łyk whisky. Czy Ruby pamiętała ich pierwsze spotkanie? Czy myślała czasem o nim? Wkrótce potem Sam przeniósł się do LA i otworzył własną kancelarię, co ułatwiło mu trzymanie się z dala od pięknej Ruby.

Nie zamierzał się za nią uganiać. Na przykładzie własnego ojca, znanego na całym świecie mistrza wyścigów konnych, przekonał się, że

oddawanie się popędom, nawet pozornie tak niewinnym jak wyścigi, nie prowadzi do niczego dobrego. Nigdy nie byli sobie bliscy, choć aż do tragicznego wypadku ojca Sam nieustannie próbował zdobyć jego uwagę i przychylność. Niestety, nawet gdy jako dziewięciolatek Sam spędził cały dzień na widowni toru wyścigowego, nie doczekał się spotkania z ojcem, który po wygranym wyścigu po prostu się ulotnił, by świętować ze swą świtą, zapominając o czekającym na niego synu. Ktoś z obsługi w końcu ulitował się nad nim i wezwał taksówkę, która zawiozła chłopca do domu. Matka zrobiła ojcu karczemną awanturę, ale Sam trzymał fason, udając, że nic się nie stało. Obiecał sobie wtedy jednak, że nigdy już nie pozwoli, by ojciec potraktował go tak podle. By ktokolwiek go tak potraktował. Przynajmniej tyle zawdzięczał ojcu: cenną lekcję, by nie otwierać przed nikim serca i nie liczyć na wzajemność.

– I dobrze! – mruknął pod nosem i potrząsnął głową, by odgonić nieprzyjemne wspomnienia.

Powinien się skupić na teraźniejszości. O dwunastej wyląduje w Sydney i natychmiast uda się na spotkanie z nowym partnerem w interesach, po czym czekało go jeszcze przyjęcie, jeśli się nie mylił, bal kostiumowy, na który nieopatrznie zgodził się pójść. Kilka miesięcy wcześniej wygrał sprawę o prawa autorskie dla Gregora Herzoga i jego żony. Zaprzyjaźnił się z Herzogami, świetnym reżyserem teatralnym i jego żoną, wybitną aktorką, więc kiedy zaprosili go na coroczną maskaradę, wielkie wydarzenie charytatywne przypadające przypadkiem na pięćdziesiąte urodziny Gregora, nie mógł odmówić. Miał nadzieję, że Gregor i Marion nie obrażą się, jeśli wpadnie tylko na chwilę. Na pewno zrozumieją, że czeka na niego stęskniona rodzina, a od poniedziałku nowe obowiązki. Nie ma czasu na przyjemności… Nie ma czasu na długonogie blondynki, przemknęło mu przez myśl i poczuł, jak dziwny niepokój opanowuje go na nowo. Wstał

z fotela, wziął laptop i postanowił zająć się pracą. Fakt, że nawet znajdując się tysiące kilometrów od niego, Ruby potrafiła wprowadzić go w taki stan, zdumiewał go. I martwił! Musiał znaleźć sposób, by pozbyć się dręczącego napięcia związanego ze śliczną prawniczką…

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Temat przewodni balu opisano na zaproszeniu jako „odważny, romantyczny, uwodzicielski”. Okej, pomyślała Ruby i ziewnęła ukradkiem. Z jej twarzy nie schodził wymuszony uśmiech, który, miała nadzieję, komunikował coś w stylu: „Świetnie się bawię i wcale nie wolałabym teraz siedzieć na kanapie we własnym domu, oglądając ostatni odcinek serialu »Prawo i porządek«”.

Obojętnym wzrokiem wodziła po tłumie licznie zgromadzonych gości. Po ciężkim tygodniu wytężonej pracy, która prawdopodobnie pochłonie także część jej weekendu, naprawdę nie miała ochoty na żadne bale, ale musiała wspierać siostrę, więc zagryzła zęby i upiła kolejny łyk wina. Z drugiej strony, większość czasu spędzała samotnie w swoim gabinecie, walcząc o sprawiedliwość na świecie, powinna więc skorzystać z szansy, by pokręcić się wśród elity kulturalnej kraju w oszałamiającej posiadłości z niezrównanym widokiem na zatokę. Starannie przebrani goście rozprawiali o czymś z ekscytacją, popijając perlistego szampana z kryształowych kieliszków. Gdyby nie widok zatoki za otwartymi na oścież szklanymi wieloskrzydłowymi drzwiami, mogłaby przysiąc, że cofnęła się w czasie i znalazła na weneckim balu karnawałowym. Ruby poprawiła dekolt zsuwającej się irytująco sukienki, odsłaniającej o wiele za dużo. Z założenia miała wyglądać jak Maria Antonina, ale jej zdaniem coś poszło nie tak. Na szczęście twarz ukryła za wymyślną maską z czarnej koronki.

– Naprawdę doceniam, że przyszłaś – mruknęła Molly.

Ruby musiała przysunąć się jeszcze bliżej do siostry, by usłyszeć jej słowa, zagłuszane skutecznie przez orkiestrę przygrywającą jakieś sławnej piosenkarce, która tego wieczoru przechodziła samą siebie i nie oszczędzała strun głosowych.

– Świetnie się bawię – zbyła siostrę, by oszczędzić jej wyrzutów sumienia.

Molly miała misję – musiała przekonać pewnego rozchwytywanego reżysera, że tylko ona nadaje się do odegrania głównej roli kobiecej w jego kolejnej epickiej produkcji filmowej. Ruby zrobiłaby wszystko, by pomóc siostrze, aspirującej aktorce, spełnić marzenia.

– Jasne – parsknęła Molly. – Ale doceniam, że się nie skarżysz. Mama kazała mi się tobą zająć… – dodała z psotnym uśmiechem.

– Niech zgadnę! Masz mi znaleźć miłego, porządnego mężczyznę, z którym wyprodukuję naszej rodzicielce gromadkę wnuków.

Molly zdusiła wybuch śmiechu i zrobiła niewinną minkę.

– Nic z tego – zastrzegła z ogniem w oczach Ruby. – I wcale nie trzeba się mną zajmować, potrafię się dobrze bawić.

– Kiedy już uda ci się przestać na chwilę pracować – odparła polubownym tonem Molly. – Ale dzisiaj upiję cię i znajdę dla ciebie jakiegoś przystojnego bruneta!

Ruby się skrzywiła. Właśnie rozpoczęła pracę na jedną z największych spraw w jej karierze, więc mężczyźni kompletnie jej nie interesowali, ani bruneci, ani blondyni!

– Wszyscy mają maski. Skąd będziesz wiedziała, czy jest przystojny, czy nie? – zapytała zaczepnie. – W przeciwieństwie do mamy nie uważam, że kobieta bez mężczyzny nie może się czuć spełniona – dodała ze znużeniem.

– Mama jest staroświecka – zgodziła się Molly. – Nie znaczy to jednak, że na złość mamie powinnaś unikać mężczyzn jak zarazy.

– Nikogo nie unikam! Po prostu nie mam czasu na głupoty. – Ruby wetknęła pod niebieską perukę niesforny blond kosmyk. – W naszej rodzinie to ty i mama jesteście niepoprawnymi romantyczkami.

– A ty nikomu nie dajesz szansy, w każdym mężczyźnie znajdziesz jakieś wady. A przecież nie każdy musi od razu okazać się takim draniem jak nasz ojciec!

Ruby nie mogła zaprzeczyć, że odejście ojca zraziło ją do mężczyzn, jednak nie chodziło tylko o to. Z jej doświadczenia, co prawda ograniczonego, wynikało, że mężczyźni zazwyczaj biorą więcej, niż dają. Nawet taki, powiedzmy, Sam Ventura, przemknęło jej przez myśl. Zwłaszcza on! Dlaczego przychodził jej do głowy za każdym razem, gdy rozmowa zbaczała na temat mężczyzn?

Dwa lata temu oczarował ją, zawrócił w głowie niebiańskim pocałunkiem, by potem obiecać, że zadzwoni i ulotnić się bezpowrotnie. Oczywiście nie powinna się dziwić. Zwiódł ją przystojną twarzą i inteligentną konwersacją, ale zabrakło mu zwykłej przyzwoitości. A ona zaprosiła go wtedy na kawę! Do swojego mieszkania. Na kawę! Równie dobrze mogła była od razu zaproponować mu seks. A on – odmówił! Kolejnego dnia oczywiście nie zadzwonił, za to w internecie znalazło się jego zdjęcie, z modelką przylepioną do jego boku, z meczu polo rozgrywanego tego dnia.

W ten sposób Ruby utwierdziła się ostatecznie w przekonaniu, że mężczyźni nie zasługiwali, żeby się dla nich wysilać. Wyrzucała sobie, że tamtej nocy opuściła gardę, jak nigdy wcześniej. Głupia!

Od goszczącego w Sydney znajomego adwokata dowiedziała się o reputacji Sama, uroczego uwodziciela, przy którym Casanowa wydawał

się wzorem wierności. Przekonała się o jego skuteczności na własnej skórze, przez tydzień nie rozstawała się z telefonem, w nadziei, że obiekt jej westchnień jednak zadzwoni. Zawsze jej się wydawało, że uodporniła się na romantyczne porywy, obserwując życie swojej matki, ale jej szokująco nierozsądna reakcja na Sama potwierdziła, jak bardzo się myliła. Jeśli nie będzie się miała na baczności, to padnie ofiarą przystojnej twarzy i szerokich barków, jak każda inna głuptaska. Dlatego powinna się trzymać od niego z daleka, co świetnie jej się udało na weselu Tina i Miller w zeszłym roku. Prawie…

– Nie każdy facet jest ET – bąknęła na zgodę, używając ich skrótu dla Emocjonalny Tchórz.

– Królowa Lodu – rzuciła zaczepnie Molly.

– Po prostu jestem ostrożna. Nie pakuję się w coś, czego wcześniej dokładnie nie sprawdziłam.

– Miłości się nie sprawdza – roześmiała się Molly. – Ją się czuje, doświadcza, przeżywa!

– Może ty, ja nie. – Ruby wzruszyła ramionami.

Ciekawe, co powiedziałaby Molly, gdyby się dowiedziała, że jej siostra nigdy jeszcze nie poszła na całość z żadnym mężczyzną?

Ich fascynującą pogawędkę przerwało głośne gdakanie. Do sali balowej z ogrodu wpadł wystraszony łabędź i zaczął dziobać kobietę, której suknię zdobiły połyskujące prowokująco złote frędzle. Kobieta zatoczyła się do tyłu i gdyby nie szybka reakcja stojącego obok mężczyzny, który złapał ją w porę, upadłaby. Ruby wstrzymała oddech. Szerokie barki, kształt głowy i nonszalancka fryzura bohatera wydały jej się znajome…

– O rany! – westchnęła Molly. – Ale ciacho!

Ruby nie mogła oderwać wzroku od mężczyzny skrywającego twarz za prostą maską z brązu, który wygonił zagubionego ptaka z sali i wrócił, by

się upewnić, że kobiecie nic się nie stało.

– Skąd wiesz? – spytała kwaśno siostrę. – Przecież maska zakrywa mu połowę twarzy.

– Spójrz na te bary…

– Pewnie krawiec wszył mu poduszki do marynarki – fuknęła coraz bardziej zirytowana zachwytami siostry Ruby.

– A te uda? Raczej nie są wypchane watą…

Oczywiście Molly miała rację – mężczyzna emanował magnetycznym wdziękiem i pewnością siebie. A kwadratowa szczęka i zmysłowe usta… Wyglądały naprawdę znajomo!

To na pewno nie on, pocieszała się w myślach, niemożliwe, Sam Ventura mieszka w Los Angeles. Nawet gdyby przebywał właśnie w Sydney, z pewnością nie traciłby czasu na nudne bale kostiumowe.

– Tacy mężczyźni myślą tylko o jednym – ucięła wyniośle.

– Wiem – westchnęła Molly. – Myślisz, że miałabym u niego szansę?

– Molly!

Na szczęście, zanim Ruby zdążyła wygłosić mowę umoralniającą, podeszła do nich jedna ze znajomych Molly, więc Ruby zaproponowała, że przyniesie drinki z baru, by na chwilę zostać sama i ochłonąć.

Ustawiła się grzecznie na końcu długiej kolejki i zatopiła się w myślach. Molly szczerze wierzyła, że za każdym rogiem może czekać na nią miłość życia, podczas gdy Ruby spodziewała się, że czyha tam raczej niebezpieczeństwo. Zbyt wysoko ceniła sobie z trudem zdobytą niezależność, by oddać ją mężczyźnie, który na to nie zasługuje. Jak jej ojciec. Jak Sam Ventura. Zorientowała się, że cały czas o nim myśli! Szaleństwo! Miłość potrafiła zamienić myślące kobiety w bezwolne wariatki, wystarczył jeden pocałunek, by zapomniała o swojej godności

i wyskoczyła z bielizny… Oczywiście nie kochała Sama, co to, to nie! Pożądała go jednak…

– Przepraszam, złotko. – Męski głos podrażnił jej ucho.

Czterech mężczyzn w maskach Zorro i z oczyma wlepionymi w jej dekolt ustawiło się w kolejce za nią, nie zachowując przyzwoitego odstępu. Odwróciła się ostentacyjnie, czekając, aż kobieta przed nią odbierze zamówionego drinka.

– Więc powiedziałem: „Słuchaj, laleczko, wiesz, jak go znajdziesz – na kolanach!”. – Mężczyzna stojący za Ruby brzmiał dokładnie jak jej koledzy ze studiów, gdy, wypiwszy za dużo, przechwalali się swoimi niewiarygodnymi podbojami.

– Lepiej posłuchaj tego! – Drugi chłoptaś udający mężczyznę postanowił przebić kolegę. – Michael poderwał jedną laskę, całują się, aż ona nagle strzela go w pysk. Dopiero wtedy zorientował się, że to jego była, sprzed pół roku! Twierdził, że jej nie poznał, bo zmieniła fryzurę i zrobiła sobie cycki.

Ruby nie mogła się powstrzymać, przed wzniesieniem oczu do nieba. Litości! – pomyślała.

– Rany, zwierzak! Zazdroszczę mu! – przyznał jękliwie inny zamaskowany mężczyzna.

Zanim zdążyła się odwrócić i uraczyć niedojrzałych donżuanów pogardliwym spojrzeniem, usłyszała za sobą głęboki, miękki, nieco leniwy głos, który pewnego wieczoru dwa lata temu wrył jej się w pamięć.

– To idiota. Prawdziwy mężczyzna nie zapomina kobiety, którą pocałował, choćby tylko raz.

Ruby zamarła. To niemożliwe, przemknęło jej przez myśl, to nie może być on!

– Co pani podać?

Oszołomiona Ruby wpatrywała się bezrozumnie w barmana.

– Coś do picia? – podrzucił usłużnie i wskazał dłonią bogaty wybór alkoholi ustawionych na półkach za jego plecami.

– Przepraszam – bąknęła, próbując się skupić. – Dwa Cosmopolitany i kieliszek białego wina poproszę. – Z trudem przypomniała sobie, o co poprosiły Molly i jej znajoma.

– Jakieś konkretne wino?

– Mocne. – Tylko szybko, pomyślała.

Ścisnęła spocone dłonie, powtarzając sobie: Tylko się nie odwracaj, tylko się nie odwracaj! Odebrała pospiesznie drinki, opuściła nisko głowę i odwróciła się. Wpadłaby wprost na jednego z nieznośnych kolesi, gdyby silna męska dłoń nie odsunęła go stanowczo. Ruby odruchowo podniosła wzrok i napotkała zatroskane spojrzenie ciemnych oczu, zmysłowo przymrużonych, z gęstymi, czarnymi rzęsami. Stał przed nią mężczyzna w brązowej masce, wysoki, o szerokich barkach i długich nogach, który wcześniej uratował kobietę przed drapieżnym łabędziem. Miał ciemne, błyszczące włosy, grzesznie zmysłowe usta i kwadratową szczękę, dokładnie tak jak Sam… Poczuła, jak w jej podbrzuszu wybucha ogień. Nawet nie zauważyła, że po jej palcach spływają krople ulanego alkoholu.

– Wybacz. – Mężczyzna uśmiechnął się leniwie. – Mój kolega to niezdara.

Ruby skamieniała, a jej mózg nagle odmówił współpracy. Mężczyzna, który nie mógł – po prostu nie mógł! – być Samem Venturą przechylił z rozbawieniem głowę i zawiesił wzrok na jej ustach. Po nieznośnie długiej chwili spojrzał na kieliszki w dłoniach Ruby.

– Zanieść twoje drinki do stolika? Z przyjemnością ci pomogę.

Ruby otrząsnęła się z niemego stuporu.

– Nie, dziękuję, nie trzeba – odburknęła. – Dam sobie radę!

Dlaczego zachowywała się nieprzyjemnie? Nie miała pojęcia, zapewne była w szoku. Nie spodziewała się, że gdzieś na świecie, a dokładnie w Sydney, żyje sobowtór Sama Ventury! Na glinianych nogach, prawie biegiem ruszyła w kierunku Molly.

Proszę, proszę, czyż to nie lodowa piękność Ruby Clarkson właśnie zmroziła go swoim pogardliwym spojrzeniem? Sam patrzył, jak Ruby znika w tłumie, jakby uciekała przed zarazą. Był zaskoczony, że ją tu spotkał, ale nie miał cienia wątpliwości, że to ona – tę smukłą szyję i gibką talię poznałby na końcu świata! Ona najwyraźniej go nie rozpoznała, stwierdził z niejakim rozczarowaniem. Mimo to myśl o ich pocałunku dwa lata wcześniej rozpaliła go do czerwoności. Ignorując irytujących kolegów, chwycił swoje piwo i oddalił się, by w spokoju roztrząsać niespodziewane spotkanie z Ruby. Czy naprawdę go nie poznała? I dlaczego tak się ekscytował?

Sam zirytował się własną reakcją. Nie zamierzał podrywać przyjaciółki Miller, nikogo nie zamierzał podrywać! Ale musiał przyznać, że widok Ruby zelektryzował go. Nic się w tej kwestii nie zmieniło. A ona go nie poznała! Nagle stracił cierpliwość i zapragnął wrócić do domu. W przeciwnym razie obawiał się, że pofolguje pokusie, by dorwać Ruby Clarkson i zmusić ją, by go sobie przypomniała!

I co dalej? – zapytał cichy głos z tyłu głowy. – Dokończysz, co zacząłeś dwa lata temu? – prowokował go złośliwy chochlik.

Sam upił potężny łyk piwa. Nie mógł zaprzeczyć, że ten pomysł wydawał mu się kuszący, nawet bardzo, jeśli miał być szczery. Który mężczyzna nie marzyłby o odrobinie przyjemności w ramionach długonogiej, zmysłowej blondynki o zamglonych pożądaniem szmaragdowych oczach, ustach napuchniętych od pocałunków

i rozchylonych zapraszająco udach? Nie wątpił, że byłaby świetna w łóżku. W jego łóżku.

Sam poczuł, jak jego ciało reaguje na wizję zrodzoną w rozpalonej głowie, i przeklął pod nosem swoje rozbuchane libido. Niepokoiło go, że wzbudzała w nim tę niezdrową zaborczość. Tylko przy niej budził się w nim jaskiniowiec. Czy jedna noc z Ruby ugasiłaby to pragnienie? Czy nareszcie przestałby wtedy o niej myśleć? Czy też wręcz przeciwnie, pogorszyłaby jedynie sytuację? Istniał tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać, uznał. Na początek sprawdzi, czy piękna Ruby go pozna. A potem? Zobaczymy. Sam uśmiechnął się złowrogo i ruszył w stronę parkietu, na którym mignął mu skrawek lawendowej sukni. Nagle przestał marzyć o jak najszybszym wymknięciu się z przyjęcia…

ROZDZIAŁ DRUGI

– Nie widzę nikogo przebranego za pirata – mruknęła Ruby, stając na palcach i wytężając wzrok w kierunku zatłoczonego parkietu. – Jesteś pewna, że ten reżyser w ogóle przyszedł?

– Katy powiedziała, że go widziała. – Zdeterminowana Molly zacisnęła usta. – Muszę go znaleźć. Kto wie, kiedy trafi się kolejna okazja, by go poznać? Zdajesz sobie sprawę, jak trudno zdobyć zaproszenie na taki bal?

Ruby uśmiechnęła się blado do siostry i ponownie omiotła wzrokiem tłum gości, wmawiając sobie, że wcale nie ma nadziei dostrzec gdzieś mężczyzny w miedzianej masce.

– To chyba on! – Ruby usłyszała sceniczny szept podekscytowanej Molly.

Poczuła ucisk w żołądku, ale zaraz zdała sobie sprawę, że siostra ma na myśli reżysera, a nie Sama, a raczej sobowtóra Sama. Sam mieszkał przecież w Los Angeles! Zerknęła na potężnego blondyna w przebraniu pirata.

– Jesteś pewna?

– Prawie. Zatańczmy, będę się mogła przyjrzeć z bliska.

– Ty zatańcz, a ja potrzymam drinki – zaproponowała Ruby. Wyjęła prawie pusty kieliszek z ręki siostry i popchnęła ją lekko w stronę parkietu. Molly nagle nabrała podejrzeń.

– Wcześniej twierdziłaś, że to idiotyczny pomysł…

Ruby chciała jak najszybciej wyjść już z nieszczęsnego przyjęcia i odzyskać spokój ducha. Widok zestresowanej siostry rozczulił ją jednak.

– To świetny pomysł, będzie tobą zachwycony. Pamiętaj tylko: żadnego seksu w miejscach publicznych.

Molly roześmiała się nerwowo.

– Seks dopiero po tym, jak dostanę Oskara za główną rolę w jego filmie, i tylko pod warunkiem, że się w sobie szaleńczo zakochamy. – Molly wzięła głęboki oddech i ruszyła na parkiet.

Ruby zazdrościła jej czasami tej zdolności podejmowania ryzyka w walce o swoje marzenia. Jeśli chodziło o sprawy klientów, Ruby była nieustraszona, ale w życiu prywatnym zachowywała się… asekuracyjnie. Westchnęła ciężko i upiła łyk zimnego, orzeźwiającego wina. Przymknęła oczy i już prawie zapomniała o mężczyźnie w brązowej masce, ale kiedy podniosła wzrok znad kieliszka, zamarła. Sobowtór Sama Ventury zmierzał w jej stronę, uśmiechając się uwodzicielsko.

– Pijesz na dwie ręce? – zapytał żartobliwie.

Na dźwięk jego głosu Ruby zadrżała. Potrafił zawrócić w głowie, to musiała przyznać. Dokładnie tak jak Sam Ventura… Czyżby to jednak on jakimś cudem pojawił się na balu maskowym w Sydney? Teorii z sobowtórem nie mogła przecież traktować poważnie.

– Słaby tekst – odparła wyniośle. – Niezbyt oryginalny.

Zamiast się obrazić, mężczyzna parsknął śmiechem.

– Rozważałem jeszcze inny sposób, by zadzierzgnąć rozmowę: „Masz niezapomniany uśmiech”.

Ruby zakręciło się w głowie. Czyżby chciał jej dać do zrozumienia, że ją poznał? Czy też dopatrywała się w jego słowach drugiego dna, którego w nich po prostu nie było? Była mu obojętna do tego stopnia, że jej nawet nie zapamiętał, pomyślała z mieszaniną złości i smutku. A może powinna

poczuć ulgę? Przekonała się ostatecznie, że pamiętnego wieczora nie zrodziło się między nimi żadne magiczne porozumienie dusz. Zrobiło jej się ciężko na sercu. Postanowiła odpłacić mu pięknym za nadobne i zabawić się nieco jego kosztem, pozwalając bezczelnemu Samowi Venturze spróbować ją uwieść. Niech się wysila, czaruje, a ona na koniec odrzuci go bezlitośnie. Po czym z wielką satysfakcją odkryje przed nim swoją tożsamość. Zasługiwał na to w pełni, za to, że do niej nie zadzwonił, choć obiecał to zrobić. W dzieciństwie musiała znosić ciągłe rozczarowanie niespełnionymi obietnicami ojca, w dorosłym życiu nie zamierzała tego robić.

– Świetne przebranie. – Mężczyzna się nie poddawał. – To chyba…

Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

Roześmiał się tylko.

Wypiła do końca wino, by nie odwzajemnić uśmiechu, który, choć tego nie chciała, zaczynał już na nią działać. Musiała się bardzo pilnować, by tym razem nie poddać się czarowi Sama, nie wstrzymywać oddechu, gdy omiatał leniwym wzrokiem jej sylwetkę, nie drżeć, gdy w jego oczach dostrzegła błysk pożądania.

– W porządku, żadnych więcej słabych tekstów. Może zamiast rozmawiać, zatańczymy?

– Nie tańczę z nieznajomymi – wymamrotała, zerkając niecierpliwie na parkiet, w nadziei, że Molly gotowa jest wracać do domu. Oczywiście siostra zniknęła jak kamfora.

– Łatwo temu zaradzić, jestem…

– Nie! – przerwała mu gwałtownie. Nie była gotowa się zdemaskować, za wszelką cenę chciała uniknąć niezręcznej rozmowy o przeszłości. – W końcu to bal maskowy – dodała nieco spokojniej.

Światła w sali balowej przygasły, a z głośników popłynęła wolna, zmysłowa melodia. Musiała jak najszybciej wydostać się z tej pułapki. Czyżby przeceniła swoje siły?

– Nie orientuję się w etykiecie maskarad. To pierwsza, na którą przyjąłem zaproszenie.

– Pozwól, że cię szybko przeszkolę – zaproponowała, obniżając głos, zdeterminowana, by zrealizować swój plan uwiedzenia i porzucenia niegodziwca. – Nikt nie zdradza swojego imienia, to pierwsza zasada – zamruczała.

– Czyżby? Więc jeśli nie chcesz mi pozwolić się przedstawić, a z nieznajomymi nie tańczysz, to co poczniemy z tak pięknie rozpoczętym wieczorem?

Będziemy się całować, przemknęło jej przez myśl, bez końca…

– Tylko jeden taniec – nie poddawał się Sam. – Jestem nieszkodliwy, nic ci nie zrobię, obiecuję.

Zadzwonię jutro, obiecuję – pamięć podsunęła jej natychmiast jego słowa sprzed dwóch lat. Zanim się otrząsnęła, już wyjął jej z rąk kieliszki. Rozzłościła się na siebie i na niego. Dlaczego, gdy tylko na nią spojrzał, płonęła? Czy on czuł to samo, gdy była blisko niego?

Spojrzała mu prosto w oczy, ale w czarnych źrenicach połyskiwały jedynie tajemnicze, hipnotyzujące ogniki. Otoczona jego ramionami, z twarzą przy jego szyi, widziała zarost ocieniający policzki, a korzenny, orientalny zapach wody kolońskiej oszałamiał ją. Nie mogła nie myśleć o ustach, które kiedyś całowały ją tak namiętnie, że gotowa była na każde szaleństwo. Wtedy nie miała wątpliwości, że jej pożądał, równie szaleńczo jak ona jego. Nigdy wcześniej nie czuła czegoś podobnego.

„Prawdziwy mężczyzna nie zapomina kobiety, którą pocałował, choćby tylko raz”. Czy pamiętał ich pocałunek? Czy przypomniałby go sobie,

gdyby teraz go pocałowała? Ruby zreflektowała się, dokąd zmierzają jej myśli, i zbeształa się w duchu. Pocałunki Sama Ventury były ostatnią rzeczą, o której powinna teraz myśleć!

– Wszystko w porządku, aniele? – szepnął jej wprost do ucha, przygarniając ją bliżej do siebie.

Jego ciepły oddech popieścił jej szyję. Wstrzymała oddech… „Aniele” – tak samo nazwał ją dwa lata temu… Zapewne zwracał się tak do wszystkich podrywanych kobiet…

– Nie, nie w porządku – odpowiedziała, odzyskując w końcu rozsądek.

Wyrwała się z jego ramion i zaczęła się przepychać przez tłum rozbawionych gości, byle dalej od Sama. Wybiegła wąską ścieżką na oświetlony dyskretnym światłem małych lampek taras.

– Zaczekaj!

Zatrzymała się niechętnie. Świeża bryza znad oceanu nie ostudziła wcale jej rozpalonej skóry.

– Co się stało?

Odwróciła się. Przyglądał jej się z troską. Stał tak blisko, że ciepło emanujące z jego ciała rozgrzewało ją do czerwoności.

Atak paniki, pomyślała gorzko Ruby, ot co!

– Słuchaj, myślę, że już pora, żebyśmy… – Sięgnął dłonią do swojej maski.

– Nie! – Ruby złapała go za przedramię.

Jeśli Sam zdejmie maskę, on będzie zmuszona zdjąć swoją, rozumowała w panice, a wtedy musiałaby mu wytłumaczyć, dlaczego zachowywała się tak… dziwnie. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że ciepło jego ciała, dotyk jego dłoni na jej talii, oddech na jej szyi odbierały jej rozum i sprawiały, że pragnęła więcej i więcej.

– Hej – mruknął łagodnie, ujmując ją lekko pod brodę. – Spójrz na mnie.

Uniosła wzrok. Nawet w masce był piękny, po prostu piękny. Utonęła w jego spojrzeniu i straciła poczucie czasu. Kręciło jej się w głowie, brakowało jej tchu, a on… Pochylił się i pocałował ją.

Miał ciepłe usta, zmysłowe i nieustępliwe. Odruchowo, bezwolnie zamknęła oczy i rozchyliła wargi. Z jego szerokiej piersi wyrwał się głęboki pomruk satysfakcji, jakby nareszcie oboje poddali się temu, co nieuniknione. Gdy pogłębił pocałunek, wszystkie zmysły Ruby oszalały i już wiedziała, że opór był daremny. W jej żyłach płynął ogień, pochłaniał ją całą, komórka po komórce i tylko słaby głosik w jej głowie nadal się nie poddawał. Popełniasz fatalny błąd, podszeptywał, igrasz z ogniem. Słyszała go, ale pożądanie okazało się silniejsze niż głos rozsądku, pragnęła tylko jednego – by ta chwila, ta rozkosz trwała wiecznie.

– Nie przestawaj – mruknęła nieprzytomnie, gdy na chwilę przerwał pocałunek, a on zamknął ją mocniej w ramionach.

Sam oczywiście spełnił jej prośbę, choć instynkt i rozsądek podpowiadały mu, by się opanował. Dokładnie tak samo omotała go dwa lata temu – pocałunkiem tak intymnie erotycznym i grzesznie namiętnym, że kompletnie stracił głowę. Nie potrafił zmusić swych ramion, by ją uwolniły, a ona wtulona w niego, pojękiwała tak zmysłowo, że jak napalony nastolatek popchnął ją do zacienionego zakątka i przyparł do ściany. Dłońmi błądził po jej ciele, szukając dostępu do skóry okrytej suknią. Ruby wygięła się, napierając na niego falującymi piersiami, które prawie wylewały się z dekoltu. Jak bardzo pragnął ich posmakować! Wbrew rozsądkowi zamknął dłoń na miękkim ciele. Ruby wstrzymała oddech i wygięła plecy do tyłu, napierając piersią na jego rękę. Pragnęła go

równie mocno, jak on jej, czuł to, całując pulsującą niecierpliwie szyję, unoszący się gwałtownie dekolt… Czas stanął w miejscu, otoczenie znikło we mgle pożądania, a krew w żyłach Sama zgęstniała jak gorący miód. Jego ciało stężało niczym kamień. Wsunął nogę między jej uda, a ona natychmiast je rozsunęła.

– Cudownie smakujesz – mruknął z ustami przy jej falujących piersiach kuszących go połyskującą perłowo skórą.

W odpowiedzi Ruby zanurzyła palce w jego włosach i przyciągnęła jego głowę do siebie. Maska przeszkadzała mu, więc już miał ją zedrzeć, gdy Ruby złapała go za poły marynarki i zaczęła ją z niego zdzierać. Pomógł jej skwapliwie, a potem pozwolił, by wyciągnęła koszulę zza paska jego spodni i wsunęła pod nią dłonie. Kiedy poczuł na skórze jej paznokcie, zamroczyło go z pożądania. Porwał ją w ramiona, uniósł do góry i przyszpilił biodrami do ściany. W swym trzydziestojednoletnim życiu Sam spotykał się z wieloma kobietami, ale gdy dotykał Ruby i słyszał jej zmysłowe pojękiwania, przeżywał coś, czego nie doświadczył z nikim innym. Pragnął wziąć wszystko, co mu oferowała, i dać w zamian wszystko, co potrafił.

– Jeszcze – jęknęła, przywierając do niego i wbijając mu paznokcie w plecy, jak oszalała kotka.

Sam przeklął pod nosem, a potem przycisnął ją mocniej do ściany i dłońmi splądrował każdy centymetr jej ciała. Po chwili wrócił ustami tam, gdzie naprawdę pragnął być, pomiędzy unoszące się nad gorsetem sukienki pulchne piersi. Jedną dłonią niecierpliwie szarpnął za cienki materiał, uwalniając z dekoltu różowy, sterczący, twardy sutek. Natychmiast zamknął wokół niego usta, smakował go, drażniąc językiem, rozkoszując się wyrywającymi się z gardła Ruby pojękiwaniami.

– O Boże! – westchnęła, wbijając palce w jego włosy. – Pragnę cię! – jęknęła i sięgnęła drżącymi dłońmi do paska jego spodni.

Sam wiedział, że powinien ją powstrzymać, ale nie potrafił. Wsunął dłoń pod materiał sukienki, wzdłuż uda, aż napotkał barierę jedwabnych fig, którą pokonał jednym niecierpliwym szarpnięciem. Była gorąca i wilgotna. Miał ochotę paść na kolana i posmakować jej słodyczy, ale ona go przytrzymała.

– Jeszcze, proszę, jeszcze… – jęknęła gorączkowo.

Zamknął jej usta głębokim, namiętnym pocałunkiem. Jakaś niewielka część jego mózgu, która jeszcze nie poddała się zamroczeniu, próbowała mu przypomnieć, że nie jest dzikusem, który uprawia seks w miejscach publicznych, ale rozpalone, pulsujące ciało Ruby okazało się pokusą, której nie potrafił się oprzeć. Ona najwyraźniej również oszalała, bo już rozpięła mu spodnie i…

– Och! – wyrwało mu się, gdy ich biodra przywarły do siebie, nagie, skóra do skóry… Jeszcze przemknęło mu przez myśl, że nie miał przy sobie prezerwatywy, ale wtedy Ruby ugryzła go lekko w ramię, ssąc i liżąc łakomie jego skórę. Sam zadrżał i zapomniał o całym świecie. Wszedł w nią jednym, potężnym pchnięciem, mocno, zdecydowanie, ale… Ruby była ciasna, a on rozpaczliwie pragnął ją posiąść, wejść w nią do końca!

– Rozluźnij się, aniele – szepnął błagalnie. Zanim zdążyło do niego dotrzeć, że coś jest nie tak, Ruby wypchnęła mocniej biodra. Zatopił się w niej głębiej, a jego mózg eksplodował.

– Powoli, o tak! – Podłożył dłonie pod jej pośladki i poruszył nimi. – Wpuść mnie do środka, o tak, do końca! – jęczał, tracąc kontrolę, czując, jak jej mięśnie zaciskają się na nim rozkosznie. Próbował się jeszcze opanować, nie sprawić jej bólu, nie przycisnąć do ściany zbyt mocno, ale

jego nogi zaczęły drżeć, a po chwili wstrząsnął nim potężny, oślepiający spazm rozkoszy.

– O Boże! – usłyszał jej westchnienie i poczuł, że Ruby drży w jego ramionach. – Ja... ja... – Zacisnęła się na nim tak mocno, że prawie stracił przytomność. Nigdy nie doświadczył tak intensywnego, oszałamiającego spełnienia.

Resztką sił przycisnął ją do ściany, podtrzymując drżącą, omdlewającą, oddychającą ciężko.

Dopiero po jakimś czasie zaczęły do niego docierać dźwięki przyjęcia. Poczuł, że mokra od potu koszula przylepiła mu się do pleców, że cykady hałasują w pobliskich krzakach, a z głębi domu dobiega przytłumiona muzyka. Podniósł głowę, z trudem utrzymując się na drżących nogach, i spojrzał na Ruby, która próbowała stanąć o własnych siłach. Dopiero teraz zrozumiał, co zrobili, jak całkowicie stracili kontrolę! Przeklął pod nosem i powoli postawił Ruby na ziemi. Nie miał w zwyczaju niczego żałować, ale tego, że rzucił się na nią jak napalony nastolatek – powinien. Niczego nie pragnął bardziej niż tego, by wziąć ją na ręce, zawieźć do domu i kochać się z nią powoli i namiętnie, przez całą noc. W łóżku!

– Wszystko okej? – zapytał, widząc, jak Ruby rozgląda się nieprzytomnie zza przekrzywionej maski.

– Wody – sapnęła.

Miał ochotę zerwać maskę z jej twarzy, perukę z głowy, ujrzeć jej twarz otoczoną złotymi puklami…

– Pić mi się chce – wychrypiała. – Mógłbyś…?

Oczywiście, że mógłby jej przynieść szklankę wody! Sam przeczesał niespokojnie włosy palcami. Najpierw musiał jednak przeprosić, zapewnić Ruby, że nie zamierzał dopuścić, by sprawy zaszły tak daleko. Przynajmniej nie tu, na tarasie, w miejscu publicznym! Przeklął paskudnie w myślach.

– Woda, tak – przypomniał sobie. Przeprosiny mogą poczekać, stwierdził. – Poczekaj tutaj, nie ruszaj się. Zaraz wrócę. – Zawahał się jeszcze, gdy spostrzegł, że usta Ruby drżą niepokojąco.

– Na pewno wszystko okej?

Pokiwała szybko głową, poprawiając nerwowo sukienkę, by na niego nie patrzeć.

Sam zostawił marynarkę na podłodze i ruszył jak najszybciej do środka, gdzie oślepiło go jasne światło. Na szczęście nikt nie zwracał na niego uwagi. Złapał szklankę wody z tacy przy barze i ruszył z powrotem na taras, po drodze układając w myślach krótką przemowę wyjaśniającą jego zachowanie. Ale na tarasie, w zacienionej alkowie nikt na niego nie czekał. Ruby znikła. Dopiero po chwili dotarło do niego, że uciekła. Poczucie winy mieszało się w nim ze złością, gdy rozglądał się bezradnie wokoło. Czy tak właśnie działała? Podrywała mężczyznę, uprawiała z nim niezapomniany, nieziemski seks, a potem, gdy tylko się odwrócił, znikała? Czy dlatego tak bardzo broniła się przed zdjęciem maski? Sam zacisnął zęby, zerwał maskę i rzucił ją ze złością na ziemię. Tym razem trafiła kosa na kamień, pomyślał gniewnie. Jeśli sądziła, że to koniec, myliła się, i to bardzo!

ROZDZIAŁ TRZECI

– Rubes, jak się nie pospieszysz, spóźnisz się na jogę! – zawołała zza drzwi sypialni Molly.

Ruby przewróciła się na drugi bok i próbowała udawać, że śpi, co po bezsennej nocy naprawdę wydawało się absurdalne.

– Ruby? – Molly otworzyła drzwi i zajrzała do środka. – Źle się czujesz?

Sama nie wiedziała, jak się czuje po tym, jak wczoraj uprawiała seks podczas przyjęcia, na tarasie obcego domu, z prawie obcym mężczyzną! Wcześniej nie rozumiała, jak można dać się ponieść pożądaniu na tyle, by zignorować wszelkie podszepty zdrowego rozsądku. Ale wystarczyło, że Sam spojrzał na nią, a ona ogłuchła. Przy nim czuła się wyjątkowa, tak godna pożądania, że uderzało jej to do głowy. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że nie ma w niej niczego wyjątkowego, Sam nawet jej nie pamiętał.

– Ruby?

Nie zauważył nawet, że była dziewicą, choć zawahał się na moment, jakby coś podejrzewał… Żeby uniknąć pytań, po wszystkim uciekła. Nie była z tego dumna, ale nie potrafiła sobie wyobrazić, że zdejmuje maskę i mówi: „Cześć, to ja, Ruby. Było świetnie, dzięki”. Wybrała ucieczkę. Sam Ventura nigdy się nie dowie, z kim uprawiał seks na stojąco w zakątku tarasu.

– Ruby, co się dzieje? Martwisz mnie!

Spojrzała w końcu nieprzytomnie na zatroskaną siostrę.

– Co? Nie, nic się nie stało. – Ruby rozciągnęła usta w sztucznym uśmiechu.

– Nie wyglądasz dobrze…

– Nic mi nie jest – ucięła Ruby. – Daj mi pięć minut i będę gotowa.

– Jesteś pewna?

Nie, pomyślała Ruby, ale jeśli zostanę w łóżku, zacznę roztrząsać każdą sekundę oszałamiającego doświadczenia, które zapewne przyćmi wszystko, co kiedykolwiek jeszcze mnie spotka.

– Tak.

Molly nie wyglądała na przekonaną.

– Pospiesz się, zrobiłam kawę.

Teraz Ruby potrzebowała jedynie odprężającej sesji jogi, by stanąć na nogi i przestać myśleć o Samie.

W poniedziałek rano była już prawie pewna, że doszła do siebie po piątkowym wyskoku. Po drodze do pracy zaszła do ulubionej kawiarni, gdzie często wpadała na kawę. Otrząsnęła parasol z letniego ciepłego deszczu i uniosła głowę, po czym zamarła na widok szerokich barków i ciemnych, zaczesanych do tyłu, wilgotnych włosów mężczyzny w kolejce. Nieznajomy odebrał kawę i odwrócił się, a wtedy Ruby odetchnęła z ulgą.

To szaleństwo, pomyślała ze zniecierpliwieniem. Nie mogę żyć w strachu, że wpadnę na Sama! Sydney to wielkie miasto, nawet gdyby zamierzał zabawić w nim jeszcze kilka dni, na pewno się nie spotkamy, uspokajała się w myślach.

Żeby nie oszaleć, postanowiła zadzwonić do Miller i zorientować się, jak długo Sam zamierza zabawić w mieście. Byłoby jej łatwiej o nim nie myśleć, gdyby seks z nim nie okazał się tak niesamowitym, oszałamiającym, niepowtarzalnym przeżyciem… Złapała kubek z kawą

i prawie wybiegła z kawiarni, by jak najszybciej dotrzeć do pracy i zająć swój niespokojny umysł pracą.

– Hej! Ruby! – Veronika, wesoła sekretarka z kancelarii, przytrzymała jej drzwi od windy. – Jak impreza u Herzogów? Poznałaś kogoś ciekawego?

Ruby zacisnęła mocno dłoń na kubku z kawą.

– Było fantastycznie – odparła wymijająco. – A jak twój weekend?

– Wybrałam się z dziećmi do zoo, widzieliśmy małą pandę. Słodziutka. Spotkałaś kogoś ciekawego? – Veronika się nie poddawała. – Jakieś gwiazdy?

– Wszyscy mieli twarze zakryte maskami, jak to na balu przebierańców – przypomniała sekretarce. – Dlaczego wysiadasz na trzecim piętrze? – zdziwiła się Ruby. Ich kancelaria znajdowała się piętro wyżej.

– Spotkanie w dużej sali konferencyjnej. Nie dostałaś w piątek wieczorem mejla od pana Kenta Seniora? Ma coś ogłosić.

Byłam zajęta czym innym, pomyślała z przekąsem Ruby.

– Idziesz?

– Jasne – odpowiedziała Ruby, próbując uporać się z parasolką, teczką i kubkiem z gorącą kawą, a jednocześnie w myślach przeorganizować naprędce swój plan dnia.

– Plotka głosi, że przedstawi nam jakiegoś ważniaka, bo planuje fuzję z jego firmą – szepnęła jej do ucha sekretarka.

Ruby prawie się zachłysnęła kawą.

– Ale Bridget z działu IT twierdzi, że pan Kent ogłosi swoje przejście na emeryturę i nominuje oficjalnie Dave’a na swego następcę – paplała dalej Veronika.

Ruby odetchnęła z ulgą. Ta wersja brzmiała o wiele bardziej wiarygodnie. Jednak spotkanie i tak komplikowało jej napięty grafik.

Na widok jej markotnej miny Veronika uśmiechnęła się pocieszająco.

– Spotkanie ma być krótkie – pocieszyła ją.

– Jak zwykle – zauważyła z przekąsem Ruby, ale postanowiła się nie denerwować niespodziewanym utrudnieniem. Uwielbiała swoją pracę. Pan Kent, jej szef, stworzył wspaniałą firmę i zasługiwał na godne pożegnanie. Wślizgnęła się do zatłoczonej sali konferencyjnej, pozdrawiając kolegów i koleżanki skinieniem głową i uśmiechem. Ulokowała się z tyłu, ale wyciągała szyję ponad morzem głów. Udało jej się dostrzec jedynie swojego szefa, Drew Kenta.

– Dzień dobry, dziękuję wszystkim za przybycie – dobiegł ją głos Drew.

Ruby popijała kawę i słuchała jednym uchem.

– Chciałbym z ogromną radością i nieskrywaną ulgą ogłosić, że mój ojciec przechodzi na emeryturę, choć wszyscy sądziliśmy, że budynek firmy opuści dopiero w… trumnie. Na szczęście moja matka, a jego nieoceniona żona, przekonała go, że istnieje życie poza pracą, choć my wiemy, że to nieprawda.

Zebrani pracownicy odpowiedzieli Drew westchnieniami i śmiechem. Ruby pokiwała z uznaniem głową. Po Drew mównicę przejął bohater spotkania, pan Kent Senior, który odwdzięczył się synowi żartobliwym łajaniem, po czym oświadczył, że zgodził się oddać firmę w ręce Juniora tylko dlatego, że ktoś wysoce kompetentny i powszechnie szanowany zgodził się go wspomóc.

Przez tłumek pracowników przebiegł szmer zaskoczenia. Ruby nadstawiła uszu. Gdy usłyszała nazwisko Ventura, prawie zemdlała.

– Ufam, że powitacie serdecznie jednego z najwybitniejszych znanych mi prawników. Udało nam się nakłonić go do opuszczenia Kalifornii

i połączenia swej firmy z naszą, co zapewni nam umocnienie pozycji na rynku światowym.

Mimo że wszyscy zaczęli klaskać i wiwatować, Ruby nie była wstanie wykonać najmniejszego ruchu. Niemożliwe, krzyczała niemo. Zabrakło jej tchu, a dopiero co wypita kawa podeszła jej do gardła. To jakiś koszmar, po prostu katastrofa… Zabrakło jej słów. Była w szoku. Gdy usłyszała głos Sama dziękującego z gorące powitanie, przeszył ją dreszcz. Ten sam głos jeszcze niedawno szeptem zapewniał ją: „Cudnie smakujesz”.

Zrobiło jej się słabo. Otaczający ją koledzy zaczęli się ustawiać w kolejce do nowego szefa, by złożyć mu gratulacje. Muszę się opanować, rozkazała sobie, i jak najszybciej dotrzeć do łazienki, zanim zemdleję albo zwymiotuję z nerwów.

– Dasz wiarę, że od jutra będziemy pracować w Wellington Towers? – Veronika nawet nie ukrywała podekscytowania. – Koniec z ciasnymi gabinetami i wąskimi korytarzami. Od jutra będziemy pracować w luksusowych warunkach – cieszyła się sekretarka.

– Wellington Towers? – powtórzyła nieprzytomnie Ruby. Najwyraźniej niewiele z tego, co mówił Sam, dotarło do niej.

– Tak, podobno budynek należy do Sama Ventury. Udostępni nam pięć pięter! Przez weekend przeniesiono większość sprzętu biurowego i archiwum, pozostały jedynie nasze rzeczy osobiste… Ruby, dobrze się czujesz? – Veronika zaniepokoiła się na widok bladej jak ściana Ruby.

– Nie, prawdę mówiąc, czuję się fatalnie… – Ruby rozejrzała się nerwowo, podczas gdy kolejka nieuchronnie popychała ją w stronę Sama. – Zobaczymy się później, w biurze – bąknęła.

– Przekazać coś od ciebie panu Venturze?

– Nie! – prawie krzyknęła. – Nie – poprawiła się już spokojniej. – W ogóle o mnie nie wspominaj. – I tak będę musiała odejść z firmy,

pomyślała z rozpaczą.

Po kilku minutach w łazience i serii głębokich wdechów i wydechów uspokoiła się na tyle, by przestać rozważać rezygnację z pracy, którą kochała. Wiele lat temu obiecała sobie, że nie pozwoli, by jakikolwiek mężczyzna złamał jej karierę, i obietnicy tej zamierzała dotrzymać. Zresztą, pocieszała się w myślach, Sam Ventura nie miał pojęcia, że to z nią uprawiał seks na piątkowym balu. Dla niego pozostawała koleżanką Miller, z którą całował się raz, dwa lata temu. Nic wielkiego! Może nawet całkowicie o niej zapomniał? Zatopiona w myślach, z pochyloną głową wyszła w końcu z łazienki i wpadła prosto na swojego szefa w towarzystwie… Sama Ventury.

Uniosła wzrok. Przyglądały jej się dwie pary oczu: przyjazne błękitne i magnetyczne ciemne. Wstrzymała oddech. Jej mózg automatycznie zarejestrował, że Sam Ventura w świetle dnia wyglądał równie oszałamiająco jak wieczorem w blasku świec. Serce Ruby waliło jak oszalałe. Nie mogła oderwać wzroku od ust, które dały jej tyle rozkoszy… Przeszył ją prąd na wspomnienie dotyku szorstkiego języka na swoich piersiach. Oblała się gorącem, w dodatku z wrażenia ścisnęła kubek z resztkami kawy tak mocno, że brązowy płyn pociekł po jej dłoni, na dywan. Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, Sam wyjął jej z dłoni kubek, a Drew podał chusteczkę higieniczną.

– Ruby, nie poparzyłaś się? – przestraszył się Drew.

– Nie – bąknęła, z trudem wydobywając z siebie głos. – To tylko resztka zimnej kawy. – Unikała patrzenia na Sama, by się nie zaczerwienić.

– Okej. Dobrze, że cię spotkałem, nie widziałem cię w sali konferencyjnej.

– Stałam z tyłu, ale musiałam na chwilę wyjść.

– Więc słyszałaś, że poprowadzę firmę wspólnie z Samem?

Ruby zmusiła się do szerokiego uśmiechu.

– Gratuluję!

Spojrzała przelotnie na Sama, ale szybko odwróciła wzrok, gdy się zorientowała, że nowy szef przygląda jej się uważnie. Postanowiła za wszelką cenę zachowywać się normalnie.

– Witaj w firmie – dodała.

– Dzięki. – Głęboki głos Sama popieścił jej uszy i wprawił ciało w lekkie, przyjemne drżenie. – Już się cieszę na naszą współpracę.

– Właśnie prowadziłem Sama do twojego gabinetu – wtrącił Drew.

– Tak? – Starała się nie okazać zdenerwowania.

– Wiesz, Mandy niedługo będzie rodzić, więc poprosiłem Sama, żeby przejął ode mnie nadzór nad sprawą Star Burger. Pomyślałem, że wprowadzisz go w szczegóły. Kiedy media zwęszą skandal, rozpęta się burza. Wolałbym, żeby wspierał cię ktoś z zarządu.

– Mam wszystko pod kontrolą – zapewniła szefa. Starała się emanować pewnością siebie, ale jednocześnie nie okazać Drew braku szacunku.

– Ruby, z tego co się orientuję, planujesz powołać na świadka prominentnego polityka. Rozpęta się cyrk medialny – mruknął ponuro.

– Nie planuję, tylko powołam – odpowiedziała zadziornie, bo wiedziała, że Drew nie był zachwycony, gdy przyjęła tę sprawę w ramach swej działalności pro bono.

Star Burger, sieć fast foodów, cieszyła się ogromną popularnością w Australii. Niestety jej właściciel, Carter Jones, nie zadbał o standardy zachowań we franczyzach swej sieci, co doprowadziło do rozkwitu dyskryminacji i rasizmu w wielu restauracjach. Ruby zamierzała udowodnić, że zepsucie zaczynało się na samej górze organizacji. Wygrana oznaczałaby rekompensatę dla haniebnie traktowanych pracowników

i sprawiłaby, że głos młodych ludzi, głównie imigrantów, wykorzystywanych w podobnych firmach zostałby w końcu usłyszany.

– I dlatego przyda ci się pomoc Sama. – Drew sprytnie odbił piłeczkę. – Ma doświadczenie w tego typu sprawach. Zresztą, podobno się znacie. – Spojrzał na nią badawczo.

Czyżby? Czyli jednak ją pamiętał…

– Moja najlepsza przyjaciółka wyszła za mąż za brata Sama. Poznaliśmy się, ale się nie znamy. – Cały czas unikała wzroku Sama.

– W porządku, Drew, poradzimy sobie – odezwał się Sam. – Przejdziemy do twojego gabinetu? – zwrócił się do Ruby.

Nie potrafiła wymyślić żadnego powodu, by mu odmówić, więc uśmiechnęła się kwaśno i ruszyła korytarzem, czując na sobie nieprzeniknione spojrzenie podążającego za nią Sama. Przynajmniej nie wiedział, że to ze mną zabawił się w piątek, pocieszyła się w myślach.

Co za pewność siebie i opanowanie, pomyślał Sam, przyglądając się rozkołysanym biodrom maszerującej przed nim Ruby. Taką ją poznał dwa lata temu, ostrą i konkretną. I szalenie zmysłową. Jednak teraz unikała jego wzroku, co psuło nieco jej wizerunek pewnej siebie pani prawnik. Może była zaskoczona, wytłumaczył sobie jej zachowanie. On sam przeżył szok, gdy ją zobaczył. Nie wiedział, że pracowała dla Drew. Zamierzał nawet się z nią skontaktować i zażądać wyjaśnień! Poradzić, by następnym razem po seksie z mężczyzną nie ulatniała się jak kamfora, tylko pozwoliła mu odwieźć się do domu. Podejrzewał, że zareagowałaby niezbyt przychylnie, zważywszy, że teraz traktowała go jak obcego człowieka. Ale nie byli sobie obcy, poznali się całkiem… blisko. Dlaczego więc zachowywała się, jakby nic dla niej nie znaczył? Znów ogarnął go gniew. Czy w ogóle zdawała sobie sprawę, z kim się kochała nie dawniej jak pięćdziesiąt osiem godzin

temu? Czy wiedziała, że to on doprowadził ją do orgazmu tak silnego, że gdyby jej mocno nie trzymał, upadłaby na podłogę? Na pewno wiedziała, z kim się kocha! A jeśli nie? Jeśli poderwała go i wykorzystała, nie dbając nawet o to, kim jest jej przypadkowy kochanek? Dlaczego ta myśl złościła go tak bardzo, skoro dla niego ich seks też nie znaczył nic więcej?

Ruby zwolniła i zatrzymała się przy biurku sekretarki, by zamienić z nią kilka słów. On w tym czasie przyglądał się jej profilowi i gęstym prostym włosom zebranym w ciasny kok na karku. Natychmiast zapragnął zniszczyć tę schludną fryzurę, zanurzyć palce w jedwabistych pasmach, rozczochrać je…

– Daj mi chwilkę – zwróciła się do niego chłodno. – Muszę odbyć ważną rozmowę telefoniczną, zanim porozmawiamy.

Sam wsparł dłonie na biodrach i zmierzył ją wzrokiem. Co to? – pomyślał. Próba sił?

– W porządku – odpowiedział po chwili.

– Może napije się pan kawy, panie Ventura? – zaproponowała sekretarka.

– Mów mi Sam – zareagował odruchowo. – Nie, dziękuję, wypiłem już swoją dawkę kofeiny.

– Okej. – Sekretarka uśmiechnęła się szeroko.

Zauważył, że miała ochotę powiedzieć coś jeszcze, ale jej nie zachęcił. Spacerował po sekretariacie jak tygrys uwięziony w klatce, a w jego głowie panował chaos. Czy to możliwe, że Ruby nie poznała go tylko dlatego, że zakrył twarz maską?

– Poproś pana Venturę do gabinetu – usłyszał głos Ruby w intercomie.

„Pana Venturę”?! Sam zazgrzytał zębami. Z drugiej strony, znajdowali się w biurze, nie w barze, zreflektował się. Postanowił zachowywać się

równie chłodno i profesjonalnie. A potem zapytać, dlaczego wystawiła go do wiatru po seksie, który wstrząsnął jego duszą.

– Musimy sobie na samym początku coś wyjaśnić. – Ruby siedziała za biurkiem, jak królowa przyjmująca wyjątkowo nieposłusznego poddanego. – Zdaję sobie sprawę, że jesteś szalenie zajętym człowiekiem, zwłaszcza teraz podczas fuzji i przeprowadzki, dlatego nie czuj się zobligowany angażować się w sprawę Star Burger. Pracuję z niesamowitym zespołem i naprawdę nad wszystkim panuję.

Nie brakowało jej ikry, musiał przyznać.

– Witaj, Ruby, ciebie też miło ponownie widzieć – mruknął, opanowując jakimś cudem rosnącą irytację.

Zauważył, że się zarumieniła, co przyjął z ogromną satysfakcją.

– Och, ciebie też – bąknęła.

Jasne, pomyślał z przekąsem. Nie usiadł na przewidzianym dla niego krześle petenta przy biurku, tylko rozejrzał się ostentacyjnie wokół.

– Nie potrzebuję w tej chwili twojej pomocy, to wszystko – brnęła dalej Ruby. – Na pewno masz sporo na głowie.

– Taaa… rozumiem. – Wziął do ręki ozdobny przycisk do papieru stojący na półce z książkami i podrzucił go kilka razy. – Fajny. Prezent?

– Od mamy. – Oblizała swe wiśniowe usteczka. – Dała mi go, gdy awansowałam.

– Drew mówił, że jesteś dobrym prawnikiem.

– Świetnym – poprawiła go. – Ciężko zapracowałam na swoją pozycję – dodała, jakby czuła, że musi się wytłumaczyć.

– Nie wątpię.

– Wiem, ale niektórzy zakładają, że Drew awansował mnie jedynie, by pokazać, że nie dyskryminuje… Nieważne – urwała.

– Spokojnie, Ruby – powiedział, siadając w końcu, bo poczuł, że wreszcie kontroluje przebieg rozmowy. – To nie rozmowa kwalifikacyjna, nie podważam twojej pozycji w firmie. Jestem pewien, że na nią zasługujesz.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– To czego ode mnie oczekujesz? – przeszła do konkretów, jakby chciała mu dać do zrozumienia, że powinien zostawić ją w spokoju i nie zabierać jej cennego czasu.

– To zależy – odparł tajemniczo. – Co masz do zaoferowania?

Zauważył, jak nabrała głośno powietrza. Udało mu się ją sprowokować, ucieszył się.

– Panie Ventura…

– Sam – przerwał jej. – Zacznijmy od tego, że będziesz się do mnie zwracać po imieniu, a potem wyjaśnisz mi, dlaczego jesteś taka najeżona.

– Nie jestem najeżona.

– Jak jeżozwierz. – Sam rozsiadł się wygodnie. – Chyba że zawsze tak się zachowujesz w pracy. W takim razie dziwi mnie jednak, że zaszłaś tak wysoko, tak szybko.

– Przepraszam, jeśli odebrałeś moje zachowanie jako niegrzeczne – odparła sztywno. Tym razem poszła po rozum do głowy i nie łyknęła przynęty. – Dzisiejsze ogłoszenie o fuzji po prostu mnie zaskoczyło.

– To zrozumiałe. Czego dotyczyła ta rozmowa telefoniczna?

– Rozmowa?

– Przez którą musiałem czekać w sekretariacie. Czy miała przypadkiem jakiś związek ze sprawą Star Burger?

Skrzywiła się. Wyraźnie nie miała ochoty dzielić się z nim swą wiedzą.

– Tak, ale, jak już mówiłam, nie ma powodu, żebyś poświęcał tej sprawie swój cenny czas. Mam wszystko pod kontrolą.

Sam przyglądał się jej ślicznej twarzy i lśniącym żywo zielonym oczom. Oczywiście, że miał powód, by zajmować się tą sprawą – Star Burger należała do jednego z najbogatszych ludzi w Australii, który słynął ze złego traktowania pracowników. Cztery miesiące temu kilku młodych imigrantów powołało do życia związek i postanowiło poprosić o pomoc w ujawnieniu i położeniu kresu szokującym praktykom spółki. Sprawa stała się głośna, kiedy się okazało, że szykują, z pomocą Ruby, pozew zbiorowy. Jeśli wygrają, sprawa może się okazać przełomem w historii australijskiego wymiaru sprawiedliwości. Dlatego nie zamierzał dać się zbyć. Ale najpierw musiał się dowiedzieć, czy niechęć Ruby nie wynikała przypadkiem z tego, co zaszło między nimi w piątek.

– Czyli nie próbujesz niczego udowodnić, po prostu chodzi ci o mój komfort?

– Nikomu nie muszę niczego udowadniać – zaperzyła się. – A twoja interwencja na tym etapie to lekka przesada. Nie potrzebuję cię, to znaczy nie potrzebuję twojej pomocy – poprawiła się szybko.

– Niestety nie do ciebie należy ostateczna decyzja, prawda?

Zaskoczył ją zimnym, oficjalnym tonem. Nie odpowiedziała nic. Obydwoje wiedzieli, że miał rację.

– Ta sprawa to jak walka Dawida z Goliatem – powiedział, już łagodniej. – Kiedy zainteresują się nią media, Carter Jones zacznie grzebać w życiu osobistym twoich klientów, zrobi wszystko, żeby ich skompromitować. Musisz się na to przygotować.

– Wiem, zdaję sobie sprawę, że nikt nie wróży nam zwycięstwa. Wszyscy sądzą, że nie mamy szans, ale nie zamierzam odpuścić. Nie zmusisz mnie do rezygnacji z tej sprawy.

– Rezygnacji? Skąd ten pomysł?

– Drew nie skakał z radości, kiedy przyjęłam tę sprawę. Cały czas obawia się medialnego szumu. Jednak zaszliśmy za daleko, żeby teraz się poddać!

– Czy ja powiedziałem cokolwiek o poddawaniu się?

– Nie. – Zadarła głowę i spojrzała mu w oczy. Nieświadomie zwilżyła usta czubkiem języka. Nie mógł oderwać wzroku od jej soczystych warg. – A zamierzasz?

– Nie. Ale znam Jonesa i wiem, jak bywa bezlitosny. Zrobi wszystko, dosłownie wszystko, żeby wygrać sprawę i uratować swoją reputację i zyski.

– Szkoda, że po prostu nie zadbał o przyzwoite warunki pracy dla swoich podwładnych – odparła z żarem w głosie. Sam musiał przyznać, że podziwiał jej zapał. – Ktoś musi pomóc tym dzieciakom. Sprawiedliwości powinno stać się zadość.

– Dobrze to ujęłaś, nie zamierzam się z tobą spierać w tej kwestii. Jednak sama przyznasz, że uczestnictwo współwłaściciela kancelarii w sprawie może podkreślić jej wagę.

– Uważasz, że udział Sama Ventury w sprawie przestraszy przeciwnika?

Sam przechylił głowę.

– Słynę z tego, że wygrywam, ale ty także. Może Drew sądzi, że razem tworzymy drużynę nie do pokonania?

– A jeśli się nie zgodzę?

Sam przyglądał się jej uniesionej hardo głowie i sztywnym barkom. Postanowił przycisnąć ją jeszcze trochę.

– Cóż, jak już mówiłem, nie do ciebie należy decyzja.

Z jej gardła wydobył się niejasny pomruk niezadowolenia, a oczy błysnęły nienawistnie.

– Jasne. Zrobisz, jak uważasz.

Sam nie potrafił ukryć frustracji.

– Ruby, nie chodzi o twoje kompetencje ani o poddanie się, ale w pozwie grupowym w składzie prawników powinien się znaleźć starszy partner.

Ruby westchnęła ciężko i zgarbiła się nieco.

– Nie mamy już wystarczającej liczby pozywających do pozwu zbiorowego. Kolejny klient się wycofał. Zostało sześciu.

– Sześciu? Zgłosiło się dziewiętnastu!

– Wiem. Carter Jones i jego ludzie nie próżnowali. Te dzieciaki nie znają się na prawie, nie ufają systemowi sprawiedliwości. Jednak ta szóstka nie chce się poddać. Ja też nie!

Sam bębnił palcami o udo, szybko analizując w myślach sytuację.

– Umów całą dziewiętnastkę na spotkanie – polecił. – Porozmawiam z nimi.

– Całą dziewiętnastkę? – Ruby spojrzała na niego z powątpiewaniem. – Nie wiem, czy to dobry pomysł. A co, jeśli zniechęcą pozostałą szóstkę?

– Nie masz do mnie zaufania, prawda, Ruby?

– Nie chodzi o zaufanie – bąknęła, odwracając wzrok. – Nie chcę, żebyś niepotrzebnie tracił czas.

– Musimy sobie jednak coś wyjaśnić – nawiązał do jej obcesowego powitania. – Jestem już duży, Ruby, potrafię sam ocenić, na co warto, a na co nie warto tracić czasu. Jasne?

– Oczywiście.

Przygryzła dolną wargę, a jego ciało natychmiast zareagowało. Było coś jeszcze, co koniecznie musieli sobie wyjaśnić.

– To wszystko? Czy istnieje jeszcze jakiś powód, dla którego nie chcesz ze mną pracować?

W jej oczach dostrzegł panikę.

– Nie powiedziałam, że nie chcę z tobą pracować. Jesteś szwagrem Miller, dlaczego miałabym nie chcieć z tobą pracować? – Próbowała się nawet uśmiechnąć, ale wypadło to blado.

– Może dlatego, że łączy nas więcej niż tylko małżeństwo Miller i mojego brata, a może dlatego, że całowałem twoje śliczne usteczka? – Nie wspominając o twojej łabędziej szyi, jedwabistych włosach i pulchnych piersiach, pomyślał.

Drżącą dłonią Ruby sięgnęła po szklankę wody. Upiła łyk i chrząknęła.

– To było dwa lata temu, dawno i nieprawda – oznajmiła sucho.

– Czyżby?

– Było późno, obydwoje piliśmy, nic wielkiego się nie stało.

Nic wielkiego, pomyślał gorzko, choć przecież sam to sobie powtarzał przez ostatnie dwa lata. Ale o zeszłym piątku nie dało się powiedzieć tego samego!

– Powinniśmy o tym po prostu zapomnieć – dodała, wzruszając szczupłymi ramionami. – Przecież nie widzieliśmy się przez dwa lata.

Wpatrywał się w nią badawczo. Skoro tak zamierzała to rozegrać, bardzo proszę, pomyślał mściwie.

– Zapomniałaś chyba o czymś. Widzieliśmy się już po tamtym wieczorze.

Wiedział, że zachowuje się dziecinnie, ale przerażenie w jej oczach, połechtało mile jego ego. A jednak go poznała!

– Na ślubie Miller i Tina – przypomniał jej.

– Oczywiście. – Na jej twarzy odmalowała się ulga. – Jak mogłam zapomnieć! Taka piękna uroczystość.

– A właśnie, jak się ma twój bankier?

– Mój bankier? – Zmarszczyła zabawnie brwi. – Ach, Chester! Nie jest bankierem tylko doradcą inwestycyjnym.

– Nieistotne. Pytałem tylko, jak się ma.

– Dobrze, chyba dobrze… – zawahała się. – Ale przechodząc do kwestii zawodowych…

Niewiarygodne, pomyślał z rosnącym zdumieniem. Nie zamierzała się przyznać! Co oczywiście stanowiło pewne utrudnienie, bo nie dość, że sam miał ochotę porozmawiać z nią o tym, co zaszło w zeszły piątek, to jeszcze bardzo chciał to powtórzyć! Zły pomysł, Samuelu, usłyszał wewnętrzny głos rozsądku, jesteś teraz jej szefem.

– Momencik, jeszcze nie skończyłem…

– Nie? Chcesz jeszcze porozmawiać o Chesterze Harrisie?

Podziwiał jej opanowanie, choć zauważył, że jej dłonie drżały. Powinien odpuścić, wycofać się. Zaczynał się zachowywać obsesyjnie, a to nie było w jego stylu. Dlaczego tak bardzo pragnął zedrzeć z jej twarzy gładką maskę profesjonalistki i sprawdzić, czy kryła się za nią gorąca piękność błagająca go, by nie przestawał? Gorąca, wilgotna i ciasna, przypomniał sobie po raz setny.

Potrząsnął lekko głową, by się opanować. Pracowała teraz dla niego, dlatego zamiast się upierać, by przyznała, że to z nim się kochała namiętnie, że to jego pożądała, powinien się wycofać. Skończyć z dwuznacznymi uwagami i podchwytliwymi pytaniami. Znajdowali się w biurze, gdzie nie było miejsca na jego uczucia do Ruby Clarkson, jakie by one nie były.

Uczucia? Zbeształ się w myślach za pensjonarską egzaltację. Nie szukał miłości, nie miał w planach nawet długoterminowego związku… Poza tym Ruby wyglądała, jakby miała ochotę utopić go w łyżce wody, a nie uprawiać z nim seks…

– Sam?

– Słucham?

Ruby patrzyła na niego z politowaniem.

– Pytałam, czy się zgadzasz.

Nie zgadzam się, miał ochotę krzyknąć, nie wiedział tylko dokładnie, na co miałby się nie zgodzić…

– Na co?

– Żeby zapomnieć o przeszłości. – Udawała zajętą przekładaniem dokumentów z jednego stosiku na drugi.

Nie odpowiedział, więc uniosła w końcu wzrok i spojrzała na niego pytająco. Sam zareagował jak wściekły byk, któremu pomachano przed nosem czerwoną szmatą. Zapomniał o podpowiedziach rozsądku i swoich postanowieniach i ruszył do ataku.

– Dobrze się bawiłaś w piątek wieczór?

Przez jej twarz przebiegł cień, ale szybko odzyskała nad sobą panowanie. Świetnie zagrała zdziwienie. W sądzie jej talent aktorski i opanowanie musiały stanowić broń nie do przecenienia.

– Dlaczego cię to interesuje?

– Bez powodu. – Uśmiechnął się leniwie. – Miller wspominała, że pracujesz non stop, nawet w weekendy. Nie chciałbym, żebyś się wypaliła.

– Och! – Zerknęła nad jego ramieniem na drzwi, jakby miała nadzieję, że otworzą się i jakaś tajemna siła wyssie Sama na zewnątrz. – Wypalenie mi nie grozi, ale dziękuję za troskę.

Potarła bezwiednie czoło, jakby poprawiała niewidoczną, przekrzywioną maskę balową… Teraz wiedział już na pewno, że go poznała. Uśmiechnął się szeroko. Wiedziała, że to właśnie on dał jej taką rozkosz, że prawie zemdlała w jego ramionach! Jego ego odetchnęło z ulgą.

– Cała przyjemność po mojej stronie – mruknął ciepło, wstając. – Umów wszystkich klientów na spotkanie w sprawie Star Burger.

Skinęła sztywno głową, zapewne modląc się, by wyszedł jak najszybciej. Sam ruszył ku drzwiom, ale w ostatniej chwili, już w progu, zatrzymał się i rzucił przez ramię:

– Aha, Ruby, dziękuję za poświęcony mi czas. Wiele się dowiedziałem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy tylko Sam zamknął za sobą drzwi, Ruby zapadła się w fotelu z ciężkim westchnieniem. Na Boga, jak miała z nim pracować?! Gdy przebywali w jednym pomieszczeniu, miała wrażenie, że brakuje dla niej tlenu. Stanowił śmiertelne zagrożenie dla jej wewnętrznej równowagi. Patrzył na nią tak… gorąco, intensywnie. Dlatego starała się trzymać go na dystans. Kiedy zapytał o piątkowy wieczór, jej serce stanęło na moment, miała wrażenie, że się nią zabawiał. Z jego nieprzeniknionej miny trudno było coś wyczytać. Ale przecież nie mógł wiedzieć, że pod przebraniem, peruką i maską kryła się ona. Nie wiedział o tym nikt na przyjęciu.

– Przyniosłam ci kilka pudeł. – Do gabinetu weszła Veronika i położyła na biurku Ruby dwa kartony. – Masz dziś napięty grafik, więc sama zajmę się pakowaniem. Pamiętaj tylko, żeby jutro po wizycie w sądzie pójść do nowego biura, a nie tutaj. Sam zatrudnił do przeprowadzki tylu ludzi, że na pewno damy radę się przenieść. Twój gabinet będzie się znajdować na piętrze szefostwa. – Veronika nie kryła radości. – Mam nadzieję, że dali nam coś z widokiem na zatokę! Jak poszło spotkanie z Jego Przystojnością? Kiedy wychodził, wyglądał na zadowolonego. – Veronika mrugnęła do Ruby wesoło.

– Jego Przystojnością?

– Dziewczyny nadały mu takie przezwisko. Musisz przyznać, że wart jest grzechu… Skradłabym mu chociaż buziaka.

Ruby zrobiła, co mogła, żeby odwzajemnić uśmiech sekretarki.

– Nawet by cię potem nie pamiętał.

W głosie Ruby pobrzmiewała taka gorycz, że Veronika spoważniała, zaskoczona.

– Co ci się stało?

– Nic, nie przejmuj się mną. – Ruby wstała i zaczęła pakować wszystko jak leci do pudła. – Zdenerwowałam się, bo kolejny klient wycofał się z pozwu przeciwko Star Burger. Muszę umówić wszystkich na spotkanie. Samowi się wydaje, że zdoła ich przekonać do powrotu.

– Może mu się uda, wygląda na szalenie przekonującego.

Już miała stanowczo poprosić sekretarkę, by przestała się rozpływać w zachwytach nad ich nowym szefem, gdy ktoś zapukał do drzwi.

– Spotkanie z Wernerem zaczyna się za pięć minut, Rubes. – Do gabinetu zajrzał Grant Campbell, wschodząca gwiazda firmy. – Sala konferencyjna numer cztery.

– Już idę – powiedziała, chwytając laptop i niechcący zrzucając z biurka pięć teczek z dokumentami. Zerknęła przepraszająco na Veronikę.

– Masz czasami wrażenie, że powinnaś była zostać w łóżku, bo i tak nic się nie układa, jak powinno? – mruknęła.

– Cały czas – potwierdziła Veronika, zbierając rozsypane kartki.

Tak mniej więcej przebiegł cały dzień Ruby – biegła ze spotkania na spotkanie, w krótkich przerwach próbowała popracować, a kiedy dotarła późnym wieczorem do domu, nie miała nawet siły nic jeść. Padła do łóżka i natychmiast zasnęła, nie pomyślawszy nawet o Samie Venturze. Prawie w ogóle.

W środę rano miała już odrobinę lepszy nastrój, choć nadal chodziła podminowana. Nawet nowe biuro z widokiem na zatokę nie koiło jej nerwów, choć musiała przyznać, że robiło wrażenie. Próbowała właśnie uruchomić wyglądający jak statek kosmiczny ekspres do kawy w kuchni,

gdy jej telefon zawibrował. Grant informował ją esemesem, że część klientów Star Burger już się pojawiła i zajadała się przygotowanymi dla nich ciastkami w sali konferencyjnej.

Ruby zrezygnowała z kawy i ruszyła do swojego gabinetu, by zabrać dokumenty dotyczące wszystkich dziewiętnastu klientów Star Burger. Sam, którego skutecznie unikała przez ostatnie dwa dni, zażyczył sobie szybkiej odprawy przed spotkaniem. Zmieniła wygodne czółenka na wysokie „nie zadzieraj ze mną" szpilki, pomalowała usta na czerwono i ze ściśniętym żołądkiem ruszyła korytarzem do jaskini lwa. Zapukała do drzwi, wzięła głęboki wdech i weszła do środka.

Sam wstał powoli zza szklanego biurka. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. W niebieskiej koszuli, granatowym krawacie i ciemnoszarych spodniach garniturowych prezentował się jak reklama człowieka sukcesu. Obawiała się, że jej klienci będą onieśmieleni jego władczą aurą. Powinien się trochę opanować, pomyślała z przekąsem.

– Skąd ta zafrasowana mina? – zapytał nieco ochrypłym głosem.

Oddychaj, powtarzała sobie, oddychaj i zachowuj się profesjonalnie. Ale gdy tylko spojrzał na nią w swój dziwny, intensywny sposób, zaczerwieniła się jak nastolatka. Z jednej strony nie rozumiała, jak po tym, co się im przydarzyło, mógł jej nie poznać, ale z drugiej strony umarłaby ze wstydu, gdyby ją rozpoznał! Zamiast skupić się na pracy, znowu wracała myślami do wydarzeń piątkowego wieczoru… Pomyśl o klientach, upomniała się w myślach. Jej chłopcy, zasługiwali na najlepszą prawniczkę, a nie na roztrzęsioną pensjonarkę. Nastoletni imigranci marzący o lepszym życiu w nowym kraju, gdzie nie ma wojny ani głodu, spodziewali się innego traktowania w egalitarnej Australii słynącej z tolerancji i otwartości na obcokrajowców. Ruby była wściekła na szefa Star Burger, który stworzył organizację wyzyskującą tych zdeterminowanych młodych ludzi. Czy Sam

potraktuje sprawę poważnie, czy wykorzysta ją raczej, by popisać się swą charyzmą na sali sądowej? I czy, jeśli wygrają, ma to jakieś znaczenie?

– Przestań przygryzać wargę – mruknął chrapliwie – i powiedz, co cię trapi.

Ruby nie zdawała sobie nawet sprawy ze swego tiku. Miała tylko nadzieję, że nie zjadła połowy szminki i nie wygląda teraz idiotycznie.

– Martwię się, bo część z tych dzieciaków naprawdę sporo wycierpiała i nie wiem, czy zmuszanie ich do opowiadania o tym jeszcze raz, ma sens.

Sam usiadł na jednej z dwóch białych skórzanych sof ustawionych w kącie pod oknem i ruchem dłoni zachęcił ją, by do niego dołączyła. Oczywiście zignorowała go, zgodnie ze swoim postanowieniem, by trzymać się od niego z dala.

– W sądzie i tak będą musieli wszystko jeszcze raz opisać – zauważył.

– I dlatego większość z nich się wycofała.

– Nie, wycofali się, bo Carter Jones zaczął ich oczerniać i zastraszać. Musimy ich przekonać, że nie warto się bać. Usiądź, proszę.

Westchnęła ciężko i niechętnie przycupnęła na rogu drugiej sofy.

– Nie ufają systemowi – powiedziała. – Wcale się nie dziwię, że nie mają najlepszego zdania o wymiarze sprawiedliwości.

– To się zmieni, gdy wygramy.

Ruby się zatroskała.

– Nie naciskaj na nich za bardzo, dobrze?

Sam znowu przyglądał jej się bacznie, przechylając głowę i sprawiając, że czuła się nieswojo.

– Bardziej przejmujesz się nimi niż werdyktem – zauważył.

– Mam na uwadze dobro klientów – odparła wymijająco, starając się wyglądać na opanowaną profesjonalistkę. Oddanie pracy to jedno,

a przesadne zaangażowanie emocjonalne to zupełnie co innego. Nie służyło ono efektywnej pracy i utrudniało trzeźwą ocenę sytuacji.

– Nie jestem nowicjuszem, Ruby. Wiem, co robię – zapewnił ją. – Wyglądasz na spłoszoną – zauważył nagle.

Ruby odrzuciła głowę do tyłu i wyprostowała plecy.

– Najpierw twierdziłeś, że się zjeżyłam, teraz z kolei, że jestem spłoszona. Zdecyduj się – parsknęła, modląc się, by Jego Przystojność nie posiadał magicznej mocy czytania w myślach.

Sam uśmiechnął się pod nosem, ale nie odpowiedział.

– W takim razie opracujmy strategię odzyskania zaufania chłopaków.

Ruby skinęła sztywno głową. Zazdrościła Samowi opanowania. Jej serce waliło jak oszalałe, a żołądek ściśnięty nerwami zamienił się w ciężki kamień. Zapewne dlatego, że nie wracał co chwilę myślami do wydarzeń ubiegłego piątku, nie zastanawiał się, jak by to było, gdyby dane im było jeszcze raz doświadczyć tej obezwładniającej rozkoszy… Dla niego pięć dni to wieczność, dawno już wymazał z pamięci przypadkowy seks z nieznajomą na nudnym przyjęciu.

– Nie udawaj twardzielki. Rozumiem, że ci na nich zależy…

– Nie udaję, jestem twardzielką – oświadczyła chłodno i ostentacyjnie otworzyła teczkę z dokumentami.

Sam potrząsnął głową i przesiadł się bliżej niej. Za blisko. Gdy siadając, musnął jej kolano udem, poczuła, jak płomień wybucha i w sekundę obejmuje całe jej ciało. Odsunęła się, ignorując jego rozbawione spojrzenie.

– Gotów? – zapytała wyniośle.

– Zawsze.

Ruby podała mu pierwszy dokument i odetchnęła z ulgą, odnotowując, że jej mózg w końcu przełącza się na tryb pracy.

Trzy godziny później Ruby nie miała już żadnych wątpliwości, czy Sam potraktuje jej klientów poważnie. Prawdę mówiąc, zaimponował jej. Postarał się, by chłopcy poczuli się swobodnie i bezpiecznie, zadawał dociekliwe pytania, ale nigdy nie naciskał, by uzyskać odpowiedź, nie uciekał się do manipulacji, a przede wszystkim okazał klientom szacunek. Jedyne, co jej przeszkadzało, to jego ciągła intensywna bliskość, choć ze sprawą nie miało to nic wspólnego. Nerwy miała napięte jak postronki. Cały czas czuła na sobie jego baczne spojrzenie. Nie mogła sobie darować, że w feralny piątkowy wieczór nie posłuchała rozsądku, tylko pozwoliła się ponieść namiętności.

– Dziękuję wam, że przyszliście. Naprawdę wierzę, że możemy wygrać tę sprawę. – Sam przystąpił do oficjalnego zakończenia spotkania. – Chcę, żebyście wy także w to uwierzyli. Jeśli teraz się nie poddacie, zyskacie wiarę we własne siły i poczucie, że macie kontrolę nad własnym życiem. To bezcenny kapitał na resztę życia.

Niektórzy chłopcy zaczęli się wiercić niepewnie na krzesłach, ale inni pokiwali z entuzjazmem głowami.

– Zdaję sobie sprawę, że musicie wszystko spokojnie przemyśleć, proszę tylko, żebyście do końca tygodnia podjęli decyzję i powiadomili o niej Ruby.

Ruby odetchnęła z ulgą i wstała pospiesznie, by pożegnać się z klientami, zanim wyjdą. Paru z nich uściskało ją serdecznie, co podziałało jak balsam na jej zszargane nerwy. Grant uśmiechnął się z zadowoleniem, sygnalizując, że uważa spotkanie za udane. Już miała podążyć za nim do wyjścia, gdy Sam tonem nieznoszącym sprzeciwu poprosił, by została.

– Muszę się przygotować do następnego spotkania – próbowała się wymigać.

Sam rzucił jej groźne spojrzenie znad swoich notatek ze spotkania.

Grant chrząknął znacząco i zniknął za drzwiami bez słowa. Poczekała, aż Sam skończy notować. Wcale się nie spieszył, zapewne rozkoszując się swoją władzą, pomyślała Ruby złośliwie, bo czuła się jak uczennica na dywaniku u wychowawcy. W końcu Sam odchylił się do tyłu na krześle i zapytał:

– Powiesz mi, o co chodzi?

– Słucham? – zdziwiła się szczerze.

– Prawie wybiegłaś z sali.

– Nieprawda.

– Jak to, że masz kolejne spotkanie. Nie masz. Chciałem z tobą omówić jeszcze kilka kluczowych kwestii po spotkaniu, więc poprosiłem sekretarkę, by sprawdziła twój kalendarz.

– Co to za szpiegowskie metody? Nie mogłeś mnie zapytać? – zirytowała się.

– Byłaś zajęta, nie widziałem powodu, by ci przeszkadzać. To kalendarz spotkań zawodowych, nie prywatny pamiętnik – zauważył z przekąsem.

Oczywiście przesadziła, miał rację, poza tym jako jej szef miał prawo robić, co tylko chciał, więc wzięła głęboki wdech i uśmiechnęła się uprzejmie.

– Co chciałeś omówić?

– Thabo i Jeremiah wydawali się wyjątkowo zdenerwowani. Ich zeznania nie pokrywały się z tym, co twierdzili na samym początku. Dlaczego?

– Jeremiah ma trudności z przyswajaniem wiedzy, dlatego stał się ofiarą prześladowania. Bierze teraz leki na nerwicę, które mają negatywny wpływ na jego pamięć.

– Dostanie rekompensatę, jak wszyscy, ale jeśli dojdzie do rozprawy, nie powinien zeznawać w sądzie. Mogłoby mu to tylko zaszkodzić.

– Jeśli?

– Nie jeż się znowu. Wątpię, by Carter Jones do tego dopuścił.

– Jak to? Przecież świat musi się dowiedzieć, jak źle traktowani byli jego pracownicy.

– Dostaną rekompensatę.

– Wiesz, że nie chodzi o pieniądze, tylko o sprawiedliwość.

– Wiem, sprawiedliwości stanie się zadość. A co z Thabo? – wrócił do swego pierwszego pytania.

– Mam wrażenie, że występuje w imieniu kogoś, kto sam się boi ujawnić. – Ruby odruchowo poprawiła włosy opadające na policzek i zauważyła, że Sam podążył wzrokiem za ruchem jej dłoni. – To chyba kobieta. Jak zauważyłeś, żadna kobieta z firmy nie zgłosiła się do nas. Myślę, że się boją.

– To niesprawiedliwe, żeby kobiety nie otrzymały rekompensaty za poniesione szkody. Sprawdzisz, czy na pewno żadna z nich nie zgodzi się dołączyć do pozwu?

– Oczywiście. – Nagle zauważyła, że podczas rozmowy zbliżyła się niechcący do Sama. – To wszystko? – zapytała w popłochu.

– Ty mi powiedz. – Jego ostry ton wprawił ją w jeszcze większą panikę.

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia – odparła ostrożnie.

Powietrze aż iskrzyło zmysłowym napięciem.

– Myślę, że masz.

Jego spojrzenie wprawiło ją w dygot. Była już wykończona ciągłym stanem nerwowego pobudzenia.

– Dawno już powinniśmy byli poruszyć ten niewygodny temat, zamiast udawać, że nic się nie stało, nie sądzisz?

– Temat? Jaki temat? – Zrobiło jej się słabo z nerwów.

– Nie wiesz? To dlaczego tak usilnie mnie unikasz?

Ruby rozpaczliwie szukała wyjaśnienia.

– Skoro już pytasz, to muszę przyznać, że nie wróżę nam udanej współpracy – rzuciła pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy.

– Dlaczego nie?

Na to pytanie na pewno nie zamierzała odpowiadać!

– To nieistotne – odparła, czując się przyciśnięta do muru. – Szanuję cię jako kolegę i mojego szefa, ale… – zawahała się.

– Ale co? – zapytał miękko, patrząc na nią jak przyczajony drapieżnik. – Nie szanujesz mnie jako mężczyzny? To chciałaś powiedzieć?

Tak, przyznała w myślach, nie potrafię szanować mężczyzny, który nie dotrzymuje obietnic.

– Nie, nie wkładaj słów w moje usta. Nie rób z tego sprawy prywatnej. To tylko wszystko utrudni.

Sam roześmiał się krótko i nieprzyjemnie.

– Trochę za późno na takie ostrzeżenia, nie sądzisz, aniele?

Ruby poczuła, jak po plecach spływa jej strużka zimnego potu. Z jej ściśniętego przerażeniem gardła nie chciał się wydobyć żaden dźwięk. Gdy nie odpowiedziała, dodał:

– Mówię o piątkowym wieczorze.

Ruby zamarła, teraz paraliż unieruchomił całe jej ciało.

– Ubiegłym piątkowym wieczorze, mówiąc dokładniej. – Uśmiechnął się cynicznie. – Wiesz, ty i ja, gorący seks na tarasie podczas przyjęcia Herzogów. A może zaprzeczysz, że to byłaś ty? W lawendowej sukni i czarnej koronkowej masce…

O Boże, myliła się! Poznał ją! Wiedział! Czuła, jak jej twarz purpurowieje ze wstydu. Ich spojrzenia się spotkały, a ona nie potrafiła

odwrócić wzroku. Hipnotyzował ją!

– Widzę, że zamierzasz brnąć w zaprzeczanie – zauważył z nieskrywaną pogardą. – Jestem rozczarowany, mówiąc oględnie.

– Nie zamierzam – bąknęła, przypominając sobie jednocześnie, jak w piątkowy wieczór błagała go, by nie przestawał.

– Cóż, to już coś, na początek – warknął. A ona i tak nie mogła oderwać od niego wzroku, z jednej strony upokorzona, a z drugiej, podniecona. Co takiego miał w sobie Sam Ventura, że nie potrafiła mu się oprzeć?

– Początek czego? – zapytała, odnotowując, że po raz pierwszy wydawał się naprawdę zdenerwowany, choć nie rozumiała dlaczego. Niczego od niego nie chciała, nie wydzwaniała do niego jak zakochana nastolatka. Powinien się raczej cieszyć, niż złościć.

– Szczerości. Ciekaw byłem, czy złożysz wszystko na karb wypitego alkoholu, powiesz, że nie wiesz, co robiłaś i z kim.

Chciałabym, pomyślała. Nie wiedziała, co powiedzieć. Że pociągał ją bardziej niż jakikolwiek inny mężczyzna i nie potrafiła mu się oprzeć? Że tak długo o nim marzyła, że nie umiała się powstrzymać?

– Wiem, co zrobiłam. – Uniosła dumnie głowę. – Nie wstydzę się.

Jego twarz spochmurniała.

– Miałaś zamiar kiedykolwiek o tym wspomnieć?

– Nie – odpowiedziała po chwili milczenia. Miała wrażenie, że serce za chwilę wyskoczy jej z piersi.

– Miałaś ochotę się zabawić, to wszystko?

Ruby skrzywiła się, urażona tym dosadnym opisem.

– Niepotrzebnie jesteś nieprzyjemny. – Zrobiło jej się słabo, gdy pomyślała, że mierzył ją swoją miarą. Czy on zabawił się z nią, bo miał na to ochotę, a potem po prostu o niej zapomniał?

– Nawet jeśli tak było, jaką ty masz wymówkę? A może jako mężczyzna nie potrzebujesz żadnej? Kobieta była chętna, w czym problem?

Odpowiedziała jej ponura, głucha cisza. Sam odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

– Sugerujesz, że skorzystałem bardziej niż ty? Bo nie tak zapamiętałem to, jak się kochaliśmy…

Ruby miała ochotę zapaść się pod ziemię. Oczywiście Sam miał rację.

– Kochaliśmy? Nie przesadzaj, Sam.

– Nie? A jak byś to nazwała? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Ruby przycisnęła mocno laptop do piersi.

– Seks, świetny, przyznaję, dziesięć punktów na dziesięć możliwych, ale jednak tylko seks.

– Nie zgodziłbym się, że dziesięć na dziesięć – oświadczył.

W takim razie, bardzo przepraszam, chciała warknąć, ale się powstrzymała. Wiedział, jak sprawić jej przykrość. Jego uwaga zraniła ją do żywego.

– Dziesięć na dziesięć byłoby, gdybyśmy mieli dla siebie całą noc, w łóżku, nago.

Och! Cóż… Nie wiedziała, co ze sobą zrobić, obserwowała więc ukradkiem, jak Sam podchodzi do okna i wygląda na zewnątrz. Gdy na nią nie patrzył, łapała oddech, ale nigdy nie trwało to długo. Sam odwrócił się nagle.

– Jedno chciałbym wiedzieć – odezwał się, ze śmiertelną powagą.

Ruby wstrzymała oddech.

– Co?

– Czy to był twój pierwszy raz?

Zaskoczył ją. Stała oniemiała, mrugając ze zdumienia. Sam przeklął pod nosem. Z płonącymi policzkami Ruby odwróciła się, by jak najszybciej wyjść.

– Nie zabezpieczyłem się.

Jego słowa zawisły w powietrzu pomiędzy nią i drzwiami, powstrzymując ją przed wyjściem.

– Biorę pigułki.

Rzucił jej podejrzliwe spojrzenie.

– Dlaczego dziewica bierze pigułki?

– Planowałam wkrótce uprawiać seks, a ty okazałeś się szczęśliwcem, którego wybrałam. Dlaczego cię to w ogóle obchodzi?

– Obawiałem się, że mogłaś zajść w ciążę. Żadne z nas nie potrzebuje teraz wpadki.

Wizja dziecka Sama rosnącego w jej łonie całkowicie ją rozstroiła. Potrząsnęła głową.

– Możesz przestać się zamartwiać, nie jestem w ciąży.

Napięcie pomiędzy nimi stawało się nieznośne. Nie pierwszy raz pożałowała, że dwa lata temu podeszła do niego w barze. Od tamtej pory dręczyły ją tęsknoty i pragnienia, których nigdy wcześniej nie doświadczała, a które tylko on jeden mógł zaspokoić. Postanowiła się przed nim chronić za wszelką cenę, bo wzbudzał w niej takie uczucia, że oddałaby mu się cała bez reszty, a on wykorzystałby to bez wahania.

– Przepraszam – powiedział. – To nie powinno się było zdarzyć.

Czy miał na myśli seks? Ruby z jakiegoś powodu poczuła się jeszcze gorzej. Naprawdę nie potrzebowała więcej dowodów na to, jak nieudolną kochanką była. Nie musiał jej mówić, jak bardzo żałował, że się z nią… że uprawiał z nią seks, poprawiła się w myślach.

– Przestań. – Uniosła dłoń, jakby chciała go powstrzymać, mimo że stali po przeciwnych stronach sali konferencyjnej. – Oboje jesteśmy dorośli.

– Nie przepraszam cię za seks, Ruby. – Jego ciemne oczy błyszczały niebezpiecznie. – Przepraszam za to, że nie byłem wystarczająco… delikatny.

– Byłeś – zapewniła go.

Wpatrywał się w nią przenikliwie.

– Powinienem był się zorientować.

– Dlaczego?

– Bo w takiej sytuacji mężczyzna powinien zadbać o kobietę.

– Nie zgadzam się z tobą. Mamy dwudziesty pierwszy wiek, a kobiety już się wyemancypowały, nie zauważyłeś?

Mięśnie szczęki Sama zadrgały.

– Nieistotne, zazwyczaj nie tak traktuję kobiety.

Kobiety, liczba mnoga, nie chciała myśleć o innych kobietach Sama.

– Możemy przestać już to roztrząsać? Na pewno masz jakieś spotkanie.

Zignorował jej pytanie. Obszedł stół i stanął blisko niej. O wiele za blisko, prawie cofnęła się odruchowo o krok.

– Dlaczego uciekłaś?

Zaskoczył ją ponownie.

– Słucham?

– Proste pytanie, Ruby. Chciałbym wiedzieć, dlaczego uciekłaś, zanim wróciłem z wodą. Wystraszyłem cię w jakiś sposób?

Stał tak blisko, że czuła ciepło emanujące z jego potężnego ciała. Wyczuwała też zniecierpliwienie, jakby chciał podejść o krok bliżej i zamknąć ją w ramionach. A może to tylko projekcja moich własnych

pragnień? – pomyślała. Cały czas wyobrażała go sobie nago, musiała coś z tym zrobić.

– Nie, po prostu uznałam, że nie ma sensu czekać – powiedziała.

Nie musiał wiedzieć, że przeraziła ją siła uczuć i pragnień, które w niej wzbudził tak szybko i nieoczekiwanie. Poddała się tej żądzy, słaba i bezwolna, dokładnie jak jej matka.

– Żadne z nas nie sądziło chyba, że nastąpi ciąg dalszy, prawda?

Sam zacisnął mocno usta.

– Skąd wiesz? Zresztą, to nieistotne. Dobre wychowanie nakazywało poczekać, aż wrócę. Obawiałem się, że coś ci się stało.

– Nic mi się nie stało – rzuciła pospiesznie, odganiając wspomnienia oślepiającej, obezwładniającej rozkoszy. – I nie wystraszyłeś mnie w żaden sposób. Ja po prostu… chciałam o całym tym incydencie zapomnieć najszybciej jak to możliwe.

– Incydencie? – wykrztusił przez zaciśnięte zęby.

– Wolałabym już zakończyć ten temat, na zawsze, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Właśnie widzę.

Nie podobał jej się jego pogardliwy ton ani to, że zrobił krok w jej kierunku.

– Chociaż szczerze wątpię, żeby udało ci się o tym „incydencie” zapomnieć.

Nie mylił się. Co noc wspomnienie tego, co zaszło na tarasie, wracało do niej w kolorowych, niezwykle intensywnych snach. Budziła się rozpalona i długo nie mogła się otrząsnąć.

– Boże, ale jesteś arogancki – sapnęła, robiąc krok do przodu, wbrew ostrzeżeniom rozsądku. – Zresztą, to nieistotne, – nie mogła się

powstrzymać od tej drobnej złośliwości i powtórzenia jego słów. Przypominam ci, że pracujemy razem. Jesteś moim szefem.

– Nie wiedziałem tego w piątek. Drew nie wysłał mi listy wszystkich pracowników kancelarii do przejrzenia.

– A gdybyś wiedział, to wydarzenia potoczyłyby się inaczej? – zapytała zaczepnie.

– Możesz wierzyć lub nie, ale nie planowałem, że sprawy zajdą aż tak daleko.

– Czyli to wszystko moja wina!

– Nie. – Oparł ręce na biodrach i spojrzał na nią karcąco. – Do diabła, przestań się w końcu pieklić. Chcę tylko powiedzieć, że zazwyczaj oddzielam pracę od życia prywatnego, a zanim prześpię się z kobietą, zabieram ją chociaż na kolację.

– Nie spaliśmy ze sobą, Sam.

Po jej słowach zapadła pełna napięcia cisza. Ruby podejrzewała, że Sam przypomina sobie, co dokładnie robili, i znów oblała się rumieńcem.

– Faktycznie…

– W dodatku cała ta dyskusja nie ma sensu, bo ja także oddzielam życie prywatne od zawodowego.

Postanowiła już, że przeniesie się do innego działu. Wprawdzie rzadko podejmowała decyzje pod wpływem impulsu, ale w porównaniu z uprawianiem seksu z nieznajomym na przyjęciu transfer do innego działu wydawał się nieistotny.

– Skupiam się na pracy, nie planuję się z nikim wiązać – dodała, by uniknąć jakichkolwiek nieporozumień.

– Nie przypominam sobie, żebym mówił coś o wiązaniu się – rzucił prowokacyjnie Sam.

– Nie planuję też romansu, czy jak tam nazywasz swoje związki.

Ruby miała wrażenie, że za chwilę szczęka Sama pęknie, tak mocno zaciskał zęby.

– Wystawiasz moją cierpliwość na próbę, wiesz?

Od konieczności wymyślenia riposty wybawił ją młody asystent, który zajrzał do sali.

– Ojej, przepraszam – bąknął. – Myślałem, że spotkanie już się skończyło.

– Skończyło się – potwierdziła Ruby. – Prawda, panie Ventura? – rzuciła Samowi harde spojrzenie.

Milczał przez chwilę, wpatrując się w nią nieprzeniknionym wzrokiem.

– Tak, to wszystko. Na razie – mruknął w końcu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Przyszła Alison z działu kadr. – Weronika zajrzała do gabinetu Ruby. – Znajdziesz chwilę, żeby z nią porozmawiać?

– Jasne. – Ruby odłożyła notatki dotyczące nowej sprawy. O siedemnastej w piątek i tak jej wydajność spadała dramatycznie. Marzyła tylko o tym, by iść do domu, otworzyć wino i obejrzeć kilka odcinków ukochanego serialu.

– Dostałam twój mejl i postanowiłam upewnić się osobiście, że na poważnie chcesz się przenieść. – Alison przeszła do rzeczy bez zbędnych wstępów.

Ruby wetknęła niesforne pasmo włosów za ucho. Mejl do Alison wysłała bezpośrednio po starciu z Samem w sali konferencyjnej, ale teraz ogarnęły ją wątpliwości. Gdyby przeniosła się do innego miasta czy kraju, na pewno nie traciłaby energii na unikanie swego szefa. Z drugiej strony, jeśli zostanie… „Dziesięć na dziesięć byłoby, gdybyśmy mieli dla siebie całą noc, w łóżku, nago”. Tak, zdecydowanie musiała się przenieść jak najdalej od Sydney.

– Tak, chcę podjąć nowe wyzwania.

– W innym kraju?

Najlepiej na innej planecie, pomyślała.

– Podróże kształcą, czyż nie? – zażartowała bez przekonania.

Alison uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Problemy sercowe? – zapytała współczująco.

Ruby zarumieniła się.

– Coś w tym stylu – bąknęła.

– Współczuję. Masz szczęście, szykuje się parę wolnych etatów, jeden w Stanach, a drugi w Londynie. Masz preferencje czy chcesz się zgłosić do obu?

Ruby przypomniała sobie, że Sam mieszkał i pracował przez lata w Stanach. Co, jeśli postanowi tam wrócić?

– Londyn – odparła z przekonaniem. Nie miała jeszcze okazji odwiedzić stolicy Anglii, a zawsze chciała zobaczyć Covent Garden, West End i piętrowe autobusy.

– W porządku. – Alison wstała. – Postaram się, żeby twoje nazwisko trafiło na początek listy, jestem ci winna przysługę.

W zeszłym roku Ruby wyratowała z opresji nieletniego siostrzeńca Alison przyłapanego na kradzieży w sklepie.

– Nic mi nie jesteś winna, ale dziękuję.

– Nie ma za co. O, cześć Sam! – Alison odsunęła się na bok, by wpuścić do środka mężczyznę, którego Ruby za wszelką cenę chciała uniknąć.

– Cześć, Alison!

Oczywiście znał już jej imię, pomyślała Ruby. Alison była pogodna, energiczna, inteligentna, a przede wszystkim wolna. Co cię to obchodzi? – zbeształa się w duchu Ruby.

– Miłego długiego weekendu – rzuciła Alison, a wychodząc, zza pleców Sama powachlowała się, jakby zrobiło jej się gorąco.

– W czym mogę pomóc? – Ruby starała się zignorować podniecenie i brzmieć surowo.

Sam spojrzał na drzwi, za którymi zniknęła Alison.

– Masz problem z działem kadr? – zainteresował się.

– Nie. – Prawdopodobnie jako jej szef miał prawo znać jej plany zawodowe, ale nie zamierzała go w nie wtajemniczać, jeszcze nie teraz. – Alison wpadła do mnie na chwilę – dodała wymijająco.

Sam zamknął drzwi.

– Dostałem twój mejl. Gratuluję piętnastu chętnych do pozwu zbiorowego i pięć kobiet. To świetna wiadomość.

– Tak. – Spotkanie z Samem zadziałało. Ruby skakała ze szczęścia, gdy zaczęły spływać mejle od poszkodowanych w sprawie Star Burger. – Dziękuję. Gdyby nie spotkanie z tobą, byłoby o wiele trudniej.

– Nie dziękuj, i tak będzie trudno, ale przynajmniej zwarliśmy szyki. Liczę na to, że w razie potrzeby nie zawahasz się poprosić mnie o wsparcie.

Ruby pokiwała głową, ale słowa utknęły jej w gardle. Gdyby tylko potrafili współpracować bez tego niezręcznego napięcia, które elektryzowało powietrze, gdy tylko się znaleźli sam na sam!

– Doceniam twoją propozycję, ale na razie daję radę. W przyszłym tygodniu złożymy pozew i zabierzemy się za weryfikowanie góry dokumentów… Zresztą sam wiesz, jak to wygląda – zorientowała się, że zaczęła nerwowo paplać.

– Oczywiście. Ale sprowadza mnie do ciebie co innego.

– Och? – Ruby poczuła się jak speszona stażystka.

– Wydawnictwo Lawson organizuje konferencję. Drew miał się dziś pojawić na otwarciu w ramach podziękowania im za ubiegłoroczną współpracę. Niestety od kilku dni nie czuje się najlepiej i poprosił, żebym go zastąpił.

Sam potarł szorstki policzek dłonią i dopiero teraz Ruby zauważyła cienie pod jego oczami. Może także słabo sypiał?

– Ja nie znam szefa wydawnictwa, ale ty współpracowałaś z nimi wielokrotnie, więc Drew uznał, że powinniśmy pójść tam razem. Prosił, by

cię przeprosić , że nie powiadomił cię wcześniej, ale nie powinno to potrwać dłużej niż godzinę, góra dwie.

Normalnie, reprezentowanie firmy na podobnym wydarzeniu nie stanowiłoby dla niej problemu. Ale dzisiaj, z Samem? Starała się oddychać równo i wytrzymać intensywne spojrzenie Sama, choć jej otumaniony umysł natychmiast podsunął jej obrazy ich splecionych ciał opartych o ścianę, gdzieś na tarasie… Zrobiło jej się gorąco.

– Możemy wyjść zaraz po przemowie powitalnej, tylko wcześniej musimy pokręcić się wśród gości.

– Ja…

Mam pudło lodów w lodówce? Muszę umyć włosy? Pomalować paznokcie?

– Tak? – zapytał, opierając się nonszalancko o bok jej biurka. – Nie wyobrażasz sobie nic gorszego niż konieczność spędzenia ze mną wieczoru?

– Myślałam, że chodzi o konferencję, a nie spędzenie z tobą wieczoru.

– To dlaczego wyglądasz na przerażoną? A może wolałabyś spędzić ten wieczór ze mną sam na sam?

Zapadła ciężka, pełna napięcia, gęsta od pożądania cisza.

– Oczywiście, że nie – zaprzeczyła w końcu. – A może jestem już umówiona na dzisiejszy wieczór?

– W takim razie musisz odwołać randkę – powiedział bez wahania.

– W porządku – sapnęła. Nie musiał wiedzieć, że nie miała żadnej randki. – Na szczęście dla ciebie, praca jest dla mnie najważniejsza.

– Praca nigdy nie jest najważniejsza – odparł z pełnym przekonaniem Sam.

Ruby nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

– Jednak twoje oddanie pracy zostało dostrzeżone i odnotowane – dodał.

– Szczęściara ze mnie. – Z trzaskiem zamknęła kodeks pracy, który studiowała przed przyjściem Alison. – Gdzie się odbywa konferencja? Spotkamy się na miejscu.

– Już zorganizowałem dla nas transport – oświadczył, prostując się.

Perspektywa tkwienia z Samem na tylnym siedzeniu limuzyny w popołudniowym korku naprawdę ją przerażała. I podniecała.

– Świetnie – odparła z szerokim uśmiechem.

Sam przestał słuchać przydługiego przemówienia i skupił całą uwagę na siedzącej obok blondynce. Zauważył, że próbowała go unikać, co go denerwowało jak diabli. Czego się obawiała? Że rzuci się na nią i pożre? Przerzuci sobie przez ramię i zaniesie do swojego gabinetu, a tam… Zapewnił ją już raz, że oddziela pracę od przyjemności. Mimo to pragnął jej, tak bardzo, że nic nie miało znaczenia, nawet to, że dla niego pracowała, ani to, że go unikała. Marzył jedynie, by wziąć ją znowu w ramiona i sprawić, że Ruby ponownie omdleje z rozkoszy. I nie wiedział, co zrobić z tym absurdalnym pożądaniem. Nigdy nie pozwalał sobie na podążanie za pragnieniami, zdobywał to, czego pragnął, ale bez podejmowania zbędnego ryzyka. Do wszystkiego podchodził z rozwagą. Do wszystkiego, oprócz relacji z Ruby Clarkson. Upił spory łyk wybornego cabernet sauvignon i wypuścił powoli powietrze przez usta. Ta kobieta okazała się niezłą zagadką. Im bardziej starał się ignorować pragnienie, które w nim wzbudzała, tym goręcej jej pożądał. Nie wiedział, jak zmusić swoje ciało, by poddało się nakazom rozsądku. Nigdy wcześniej nic podobnego mu się nie przydarzyło.

Zauważył, że Missy Lawson, świeżo rozwiedziona córka prezesa, zerka na niego zalotnie, więc ostentacyjnie odwrócił się w stronę Ruby. Z rozpuszczonymi złotymi włosami opadającymi miękko na ramiona, w czarnej eleganckiej sukience jego towarzyszka wyglądała zjawiskowo. Miał ochotę sięgnąć do suwaka na plecach jej sukienki i rozpiąć go powoli.

– Możemy już iść – szepnął, kładąc lekko dłoń na jej plecach. Z satysfakcją odnotował, że zadrżała. Czuł w nozdrzach różany zapach jej perfum. Wiedział, że powinien się odsunąć, ale nie potrafił.

– Przemówienie jeszcze trwa – odszepnęła.

– Wiem. – Odwrócił się i zauważył, że Missy zmierza w jego stronę, nie spuszczając z niego wzroku. – Nie poskarżę Drew, jeśli ty mu też nic nie powiesz.

Ruby podążyła za jego wzrokiem.

– Missy chciałaby chyba z tobą porozmawiać – zauważyła niewinnie.

Sam złapał ją za ramię i zmusił, by za nim podążyła.

– Dlatego właśnie musimy już wyjść – mruknął.

W tej samej chwili przemówienie się zakończyło, więc musieli, jak inni goście, nagrodzić mówcę uprzejmymi oklaskami. Zanim Sam zdołał znowu chwycić Ruby za rękę i dotrzeć do wyjścia, na ich drodze stanęła kolejna przeszkoda, tym razem w postaci… Chestera Harissa.

– Ruby! – wykrzyknął makler, wpatrując się w Ruby jak w wyjątkowo apetyczny deser.

– Chester! – Ruby wyglądała na zaskoczoną.

Sam nie zdążył zareagować na pojawienie się konkurenta, bo ktoś postukał go w plecy.

– Sam! – zaćwierkała Missy.

– Missy! – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Właśnie wychodzimy.

– Tata chciałby coś z tobą skonsultować – oświadczyła ze słodkim uśmiechem Missy. – To zajmie tylko chwilę.

– Nie martw się – wtrąciła Ruby. – Sama trafię do domu.

Sam rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Tym razem na mnie poczekaj, Clarkson – rozkazał.

Szmaragdowe oczy Ruby rozbłysły niebezpiecznie. Nie wiedział, czy krótkie skinienie głową oznaczało zgodę, czy też nie. Irytację Sama zwiększyło jeszcze zachowanie bezczelnego Chestera, który ujął Ruby pod ramię i odciągnął na bok. Czy to randkę z nim odwołała, żeby wziąć udział w inauguracji konferencji? Kiedy Sam zdał sobie sprawę, że ściśnięty boleśnie żołądek jest objawem zazdrości, rozzłościł się jeszcze bardziej. Naprawdę musiał coś z tym zrobić! Trzydzieści minut później zapewnił prezesa wydawnictwa, że nie ma się czym martwić, uśmiechnął się najuprzejmiej jak potrafił do Missy i wyruszył na poszukiwania Ruby. Kiedy zobaczył, jak Chester opiera się dłonią o ścianę tuż przy głowie Ruby, ciśnienie podskoczyło mu niebezpiecznie.

– Harris – zaczął niebezpiecznie przyjaznym tonem, podchodząc bliżej. – Nie spodziewałem się ciebie tutaj. – Sam Ventura. – Chester zaprezentował garnitur świeżo wybielonych zębów. – Poznaliśmy się na weselu twojego brata, jeśli mnie pamięć nie myli.

– Tak? – Sam poważnie rozważał wybicie Chesterowi chociaż kilku bielutkich ząbków. Może wtedy przestałby się tak obsesyjnie zastanawiać, dlaczego czuje się, jakby ktoś mu coś próbował ukraść. Jakby Ruby należała do niego i tylko do niego. Zdał sobie sprawę, że robi się naprawdę niebezpiecznie, a on jest bezbronny wobec miotających nim emocji…

– Możemy już iść? – zapytał Ruby, ignorując Harrisa.

– Razem? – Harris nie krył zainteresowania.

– Przyjechaliśmy razem – wtrąciła się pospiesznie Ruby. – Jednym samochodem.

Jasne, nic więcej nas nie łączy, parsknął w duchu Sam. Oprócz najlepszego seksu świata, przemknęło mu przez myśl.

– I wracamy razem, jednym samochodem – uciął, kładąc dłoń na karku Ruby i lekko popychając ją w stronę wyjścia. Ruby wywinęła się spod jego ręki, ale posłusznie ruszyła do drzwi.

– Musiałeś? – syknęła, podchodząc do limuzyny.

– Wsiadaj. – Sam zatrzasnął za sobą drzwi. Znaleźli się w zacisznym, pluszowym wnętrzu samochodu. Ruby ostentacyjnie przesiadła się na kanapę naprzeciw Sama i spiorunowała go wzrokiem.

– Właśnie powiedziałeś największej papli w Sydney, że wychodzimy razem, sugerując, że jesteśmy razem!

– Jak mogłaś się z nim umawiać? Nigdy tego nie pojmę.

– Nie umawiałam się z nim.

– I dobrze. Dlaczego w takim razie towarzyszył ci na ślubie Tina i Miller?

– Nie twoja sprawa.

Ruby zaprezentowała mu swój oburzony profil i uniesione barki, ale jej twarz pokryła się rumieńcem. Czyżby zabrała Chestera na wesele, by odstraszyć innych mężczyzn, a precyzyjnie mówiąc, brata pana młodego? Sam musiał przyznać z irytacją, że jej plan się powiódł.

– Chyba wiem.

Ruby odwróciła się i rzuciła mu mordercze spojrzenie.

– Co wiesz?

– Dlaczego przyprowadziłaś go na wesele. Bałaś się, że mi się nie oprzesz, więc użyłaś go jako odstraszacza.

– Jesteś tak zadufany w sobie, że twoje ego z trudem mieści się w tym samochodzie!

– A ty jesteś pyskata.

Pochylił się w jej stronę, muskając nogami jej kolana.

– Pyskata, najeżona i podminowana. Ciekawe dlaczego?

– Nie mam pojęcia, ale czuję, że ty mnie oświecisz.

– Myślę, że, podobnie jak ja, nie potrafisz zapomnieć tego, co się wydarzyło w zeszły piątek.

Miał ochotę przyciągnąć ją do siebie i ucałować płonące zakłopotaniem policzki.

– Założę się, że zamiast spać, marzysz o moich dłoniach na twoim ciele – zamruczał. – O moich ustach…

Ruby zamknęła na chwilę oczy.

– Kiedy się zorientowałaś, że to ja? – Dopiero teraz, gdy wypowiedział na głos dręczące go pytanie, zdał sobie sprawę, jak ważna była dla niego odpowiedź.

Ruby otworzyła oczy i przez moment w jej oczach ujrzał niezrozumienie. Po chwili jej oczy rozbłysły, a na ustach pojawił się drwiący uśmieszek.

– Jakie to ma znaczenie?

– Odpowiedz.

– Dlaczego? – opierała się twardo. – To raczej ja miałabym prawo zadać ci to pytanie. Twierdziłeś, że prawdziwy mężczyzna nie zapomina kobiety, z którą się choć raz całował.

Przypomniał sobie, choć nie bez trudu, sytuację, w której pozwolił sobie na cytowany przez Ruby komentarz. Roześmiał się spontanicznie, z ulgą.

– Już wtedy wiedziałaś, że to ja? Cóż, muszę przyznać, że moje ogromne ego urosło jeszcze bardziej. Dlaczego nalegałaś na zachowanie anonimowości?

Ruby wierciła się, zdradzając swe zakłopotanie.

– Może nie miałam ochoty na pogaduszki?

– Może jednak miałaś poważniejszy powód? – przycisnął, nie dając się zbyć.

Spojrzała na niego chłodno.

– A kiedy ty się zorientowałeś?

Sam rozparł się wygodnie na kanapie samochodu i próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio rozmowa z kobietą sprawiała mu taką przyjemność.

– Wiedziałem, gdy tylko spojrzałaś na mnie tymi zimnymi, szmaragdowymi oczyma – powiedział miękko.

Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

– Dlaczego więc nic nie powiedziałeś?

– Zaproponowałem, że pomogę ci z drinkami – przypomniał jej.

– Myślałam, że mnie podrywasz – wyznała, zagryzając wargę.

Sam uśmiechnął się szeroko.

– Bo podrywałem.

– Och…

Prawdopodobnie uraczyłaby go jakąś ostrą ripostą, ale samochód się zakołysał. Kierowca zahamował gwałtownie. Samochód się zatrzymał, a Ruby wpadła wprost w ramiona Sama. Wystraszona, oparła się obiema dłońmi o jego ramiona i wstrzymała oddech. Wiedział, bo złapał ją rękoma gdzieś w okolicy żeber, tuż pod miękkimi, kuszącymi piersiami. Limuzyna

ruszyła ponownie, mijając taksówkę, która zablokowała ruch na środkowym pasie.

– Co się stało? – wykrztusiła Ruby.

– Przeznaczenie zainterweniowało – mruknął Sam.

Wsunął dłoń pod jedwabiste włosy opadające na kark, przysunął twarz Ruby do swojej i pocałował ją. Gdy tylko jego usta dotknęły jej warg, stopniała w jego ramionach i się poddała. Otworzyła usta, wpuściła go do środka, językiem zachęcając, by pogłębił pocałunek. Nie musiała go zresztą prosić, całowali się z zapamiętaniem, a Ruby pojękiwała cicho. Czuł jej paznokcie wbijające się w jego ramiona. Przywarła do niego całym ciałem i wplotła palce w jego włosy. Sam prawie eksplodował… Pragnął całować każdy fragment jej cudownego ciała, lizać, ssać, zwłaszcza pomiędzy smukłymi, gładkimi udami…

– Tak, aniele, dokładnie tak – szepnął, rozchylając jej nogi i podciągając do góry sukienkę. Kiedy poruszyła niecierpliwie, lubieżnie biodrami, z jego gardła wydobył się pomruk pożądliwej satysfakcji.

– Chryste, Ruby.

Wszystko działo się dokładnie tak samo jak podczas piątkowego przyjęcia: nie potrafili się od siebie oderwać, nienasyceni, bez zahamowań, pijani dzikim pożądaniem.

– Twoje usta uzależniają – szepnął, przygryzając delikatnie jej wargę.

Ruby westchnęła i odwzajemniła pieszczotę, dodatkowo ocierając się o jego biodra.

Tym razem nie kryli się za maskami, wtuleni w siebie, połączeni najbardziej intymną i pierwotną siłą, zawieszeni w próżni, poza czasem i przestrzenią. Gdy Sam wsunął dłoń pod koronkowe figi, jego otumaniony żądzą mózg zdołał jeszcze zarejestrować, że podążają wprost do powtórki z piątkowych wydarzeń. Musiał położyć kres temu szaleństwu…

– Proszę pana, jesteśmy na miejscu. – Głos kierowcy otrzeźwił go.

Ruby najwyraźniej nic nie usłyszała, bo zaczęła szarpać guziki jego koszuli. Przez chwilę Sam rozważał, czy by nie zasunąć całkowicie szyby oddzielającej ich od kierowcy i nie dać się ponieść pożądaniu. Jednak rozsądek, choć z trudem, zwyciężył…

– Ruby, skarbie, musimy przestać. – Zamknął jej dłonie w swoich.

– Przestać? – Spojrzała na niego nieprzytomnie zamglonym wzrokiem. – O, Boże! – Oprzytomniała, odepchnęła się od jego ramion i usiadła niezdarnie na siedzeniu naprzeciw, walcząc z podciągniętą do pasa sukienką.

– Oczywiście – bąknęła, blada jak ściana. – Powinniśmy przestać.

– Pewnie teraz powiesz, że musimy zapomnieć o tym incydencie? – Nie podobała mu się jej zacięta mina.

– Oczywiście – potwierdziła natychmiast wyniosłym, oschłym tonem, poprawiając rozczochrane włosy i unikając jego wzroku.

Ogarnęła go złość.

– Ale przecież już się przekonaliśmy, że to niemożliwe, prawda, Ruby?

– Pracujemy razem – przypomniała mu.

Nie znalazł przekonującej odpowiedzi, która sprawiłaby, że Ruby zaprosi go na górę. Sama otworzyła z rozmachem drzwi limuzyny i wyskoczyła na chodnik.

– Nie zaprosisz mnie na kawę? – zapytał, choć jej mina wystarczyła za odpowiedź.

– Nie popełniam tego samego błędu dwa razy – odparła wyniośle.

– Szkoda. Bo tym razem przyjąłbym zaproszenie. I moglibyśmy w końcu skorzystać z łóżka i nie spieszyć się.

– Nawet nie wiesz, jak cię teraz nie cierpię! – fuknęła.

– Chyba się domyślam – mrugnął do niej.

Przyglądał się, jak Ruby odwraca się gwałtownie i maszeruje w stronę drzwi do swojego domu, kręcąc ponętnie biodrami. Gdy jej smukła sylwetka zniknęła za drzwiami, opadł na siedzenie i kazał kierowcy zawieźć się do domu. Wiedział, że powinien znaleźć sobie jakąś miłą, spolegliwą kobietę doceniającą jego zalety, ale nie potrafił przestać pragnąć tylko tej jednej diablicy. Ruby Clarkson okazała się niezłą zagwozdką.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego ranka obudził ją nadzwyczaj sugestywny sen, którego głównymi bohaterami byli ona i Sam, nadzy i spoceni, w jednym łóżku… Jęknęła głośno i dotknęła rozpalonego policzka. Zeszły wieczór udowodnił jej jedno – gdy w grę wchodził Sam, traciła całą siłę woli.

Praca w Londynie ponownie wydała się Ruby szalenie atrakcyjna. Do czasu przeprowadzki musiała się trzymać od niego z daleka, zwłaszcza w piątkowe wieczory! Sięgnęła po telefon, by sprawdzić godzinę. Molly została na noc u koleżanki, więc nie istniało ryzyko, że wpadnie do sypialni Ruby, by zmusić siostrę do sesji porannej jogi. Świetnie się składało, bo Ruby miała masę pracy, która mogła jej pomóc zapomnieć o kolejnej żenującej eskapadzie z Samem. Dlaczego nie wyciągnęła żadnych wniosków z poprzedniej? Cóż… Na szczęście zaczął się właśnie długi weekend, więc przynajmniej przez trzy najbliższe dni nie musiała się martwić, że na niego wpadnie. Obróciła się na brzuch i zamknęła oczy, w nadziei, że uda jej się jeszcze trochę pospać. W tej samej chwili usłyszała dźwięk oznaczający przychodzącą wiadomość. Miller przypominała jej o wypadzie do domku na plaży. Ruby jęknęła głośno. Jak mogła zapomnieć? Miesiąc temu przyjaciółka zaproponowała jej boski weekend, a ona zgodziła się lekkomyślnie. Wybrała numer Miller.

– Jestem prawie gotowa – zapewniła przyjaciółkę, pędząc do łazienki.

– Jak mogłaś zapomnieć? – Miller nie dała się zwieść. – Wysłałam ci wczoraj przypomnienie.

– Przepraszam, nie zauważyłam. Jestem okropna.

– Znowu pracowałaś do późna?

– Tak… – Ruby naprawdę nie chciała okłamywać przyjaciółki. – Musiałam pójść na inaugurację konferencji… Nieważne. Zdążę jeszcze?

– Oczywiście! Zwłaszcza że nastąpiła zmiana planów. Red chyba złapał przeziębienie, nie chcę zostawiać Tina samego z problemem, więc do nas dołączą, dobrze?

– Oczywiście! – Ruby uwielbiała swego „siostrzeńca”. – Mogę się nim zająć rano, żebyście z Valentinem mogli się porządnie wyspać – zaproponowała spontanicznie Ruby.

– Kocham cię! – ucieszyła się przyjaciółka. – A, zapomniałabym, Tino zapro… Red znowu płacze! – nie dokończyła Miller.

– Idź, zajmij się nim. – Ruby jednocześnie uruchomiła prysznic i elektryczna szczoteczkę do zębów. – Będę u was za… dwadzieścia minut?

Miller parsknęła.

– Jasne… Do zobaczenia za godzinę.

Ruby rozłączyła się i wskoczyła pod strumień gorącej wody. Musiała przestać obsesyjnie myśleć o Samie, bo wkrótce zapomni o czymś o wiele poważniejszym niż weekend z przyjaciółką! Na szczęście przy malutkim Redzie nie będzie miała czasu na zastanawianie się, gdzie jest, z kim i co robi Sam Ventura. Ciepła woda pieściła jej skórę, a ona wspominała się jak całowali na tylnym siedzeniu limuzyny… Natychmiast przeszyła ją dziwna tęsknota, słabość, do której do tej pory nie przyznawała się sama przed sobą. Wiedziała, że jeśli jej ulegnie, skończy się to płaczem. Sam był arogancki i okrutny. Złamałby jej serce. Odejście ojca nauczyło ją, by nie ufać mężczyznom. Sam nie był wyjątkiem.

– Przekonałaś mnie. – Uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze.

Zaczęła się nawet cieszyć na perspektywę wypadu do domku przy plaży. Szybko założyła białe szorty, koszulkę w paski i ulubione, znoszone espadryle, spakowała trochę rzeczy do torby i zbiegła po schodach do czekającej już na dole taksówki.

Kilkanaście minut później z lekkim sercem i szerokim uśmiechem na twarzy weszła na zacumowaną na przystani łódkę Valentina. Słońce świeciło na bezchmurnym niebie, mewy pokrzykiwały wesoło, a ona miała przed sobą trzy dni odpoczynku i beztroski. Z dala od Sama Ventury.

Sam stał bezczynnie nad Tinem grzebiącym w silniku łodzi i głaskał łaciatego szczeniaka, którego trzymał na rękach. Dwie godziny wcześniej wziął puchatego nicponia z przytułku. Zrobił to pod wpływem impulsu, kompletnie nie w swoim stylu, dokładnie tak samo jak w przypadku Ruby… Może złapał jakiegoś tajemniczego wirusa, który kawałek po kawałeczku niszczył mu mózg?

– Klucz, podaj mi klucz, mówię! – zirytował się Tino.

Sam otrząsnął się z zamyślenia i podał bratu narzędzie.

– Wszystko okej? – Tino podniósł głowę.

– Wszystko gra.

– Tak, mniej więcej tak jak w tym silniku – mruknął Tino i z powrotem wsadził głowę pod pokrywę silnika. – Muszę to diabelstwo uruchomić, bo Miller mi nie daruje. Planuje ten weekend od miesiąca. Podobno Ruby ma przynieść szampana…

Na dźwięk jej imienia Sam zesztywniał, aż szczeniak zapiszczał. Sam rozluźnił uścisk wielkich dłoni.

– Ruby? – Sam przyjął propozycję spędzenia weekendu z bratem i jego rodziną, by nie myśleć o Ruby! Świetny plan, pomyślał z przekąsem. Tak jak decyzja, by przygarnąć psa. Spojrzał w wielkie, brązowe, ufne oczy

szczeniaka. Teraz czekały go trzy dni z Ruby pod jednym dachem, w dodatku w obecności brata i jego żony.

– Jestem mistrzem – stęknął Tino, prostując się. Silnik zamruczał, a łódź zakołysała się.

– Z tym weekendem… – zaczął niepewnie Sam.

– Tak? O co chodzi? – zainteresował się nagle Tino.

Szczeniak zaczął się wiercić jak szalony, machać radośnie ogonem i szczekać na kogoś za plecami swego pana. Sam odwrócił się i jego serce zamarło. Na pokład wchodziła Ruby, promienna i emanująca radosną energią. Bez makijażu wyglądała jeszcze młodziej i piękniej, jak złocista bogini zesłana z nieba właśnie dla niego. Potrząsnął głową, zniesmaczony sentymentalnym porównaniem, które przyszło mu niespodziewanie do głowy. Musiał jednak zdobyć się na szczerość wobec siebie – pożądał jej jak żadnej innej kobiety na świecie!

Ruby nie zauważyła Sama, dopóki nie weszła na pokład jachtu. Gdyby zobaczyła go wcześniej, odwróciłaby się na pięcie i uciekła. Teraz mogła tylko stać i wpatrywać się w niego, oniemiała. Sam miał na sobie tiszert i szorty podkreślające muskulaturę, a w ramionach ściskał… najurokliwszego puchatego szczeniaka z oklapniętym uszkiem. Obydwaj przyglądali jej się bacznie. Zdała sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie widziała Sama w nieformalnym ubraniu. Wyglądał milion razy bardziej kusząco niż w szytym na miarę garniturze. Przeszył ją gorący prąd pożądania, choć przecież nie zapomniała, jak arogancko zachował się wczoraj wieczorem. Sam postawił psiaka na pokładzie, a ten natychmiast zaczął biec w jej stronę. Ukucnęła, a puszysta kulka wpadła w jej ramiona i zaczęła lizać ją po twarzy.

– Pies obronny – mruknął Sam, podchodząc bliżej.

Ruby nie zdołała powstrzymać śmiechu. Szczeniak rozbroił ją całkowicie.

– Wie, że nie mam złych zamiarów – powiedziała, głaszcząc maleństwo. – Prawda, malutki? Malutka?

– Chłopak – mruknął Sam.

– Hej, Ruby! – Spod pokładu wyszła Miller z Redem na rękach. – Czterdzieści pięć minut, jestem pod wrażeniem! – zażartowała. – Tino zaprosił Sama, więc nici z naszego babskiego wypadu.

– Właśnie widzę – mruknęła pod nosem Ruby.

– Wezmę twoją torbę. – Sam wyjął jej bagaż z dłoni i przerzucił sobie przez ramię, zanim zdążyła zaoponować.

– Dzięki, Sam! – Miller uraczyła go szerokim uśmiechem i podała synka mężowi, który właśnie pojawił się za jej plecami.

– Cześć Ruby, cieszę się, że zdążyłaś – Tino mrugnął wesoło do przyjaciółki żony i ulubionej „cioci” Reda, który właśnie złapał kosmyk włosów Ruby. Jednocześnie szczeniak skoczył na nią, zdrapując jej skórę z kolana pazurkami.

Ruby skrzywiła się lekko.

– Ty, łobuziaku – zbeształa psa miękko.

– Przepraszam, jeszcze nie nauczyłem go dobrych manier – mruknął zakłopotany Sam i wziął psiaka na ręce.

– To twój pies? – zdziwiła się Ruby. Sam nie wyglądał na kogoś, kto może związać się z kimkolwiek na dłuższy czas, nawet z psem.

Sam otarł twarz oślinioną przez szczeniaka i odparł spokojnie:

– Tak, rano wziąłem go ze schroniska. Ktoś wyrzucił cały miot na śmietnik – dodał z wyraźnym oburzeniem.

– Biedactwo. – Ruby podeszła bliżej, by pogłaskać pieska. – Jak się wabi?

– Szczeniak.

– Szczeniak? Nie żartuj!

– Nie nazwałem go jeszcze – wyjaśnił.

– Może Cezar?

– Żeby pomyślał, że jest przywódcą stada? Nie ma tu miejsca dla drugiego samca alfa.

Ruby przewróciła oczami, ale nie udało jej się powstrzymać uśmiechu.

– Chyba czeka cię niezłe wyzwanie.

– Już sobie owinął Sama wokół małego pazurka. – Miller się roześmiała.

Ruby nie wyobrażała sobie Sama spełniającego czyjeś zachcianki, nawet jeśli miałby to być tylko słodki szczeniak.

– Powinieneś go nazwać Kong – zasugerowała. – Widać, że wyrośnie na giganta.

Sam podniósł psa wysoko i spojrzał mu w oczy.

– Jesteś Kongiem? – zapytał ciepło.

Szczeniak zaszczekał entuzjastycznie.

– W takim razie postanowione, Kong! – poddał się Sam, przytulając psiaka. – Ruszamy?

– E… poczekajcie…

Trzy pary oczu spojrzały równocześnie na Ruby. Ona jednak popatrzyła odruchowo na Sama. Chciała powiedzieć, że zmieniła zdanie, że wypadło jej coś szalenie pilnego. Ale jej otumaniony intensywnym spojrzeniem Sama mózg nie potrafił wymyślić nic przekonującego. Słońce oślepiało ją, skrzek mew ogłuszał, nie była w stanie się skupić.

– Zapomniałaś czegoś? – zapytała z troską Miller. – Nie martw się, w domku na plaży jest wszystko.

– Nie, niczego nie zapomniałam – odpowiedziała pospiesznie Ruby, zdając sobie nagle sprawę, że zapewne robi z igły widły. Przecież Sam równie dobrze może nie zwracać na nią przez cały weekend większej uwagi, zajęty bratem, bratankiem i psem! To ona dopatrywała się w ich relacji czegoś, czego tam prawdopodobnie wcale nie było. Jeśli on nie wyglądał na zaniepokojonego jej pojawieniem się, to ona też nie powinna. A przynajmniej nie powinna dać tego po sobie poznać.

Gdy dopłynęli do niewielkiej zatoczki i zacumowali łódź, Ruby pognała natychmiast do kuchni.

– Herbaty? – zapytała przyjaciółkę, która weszła za nią ze skrzynką warzyw i owoców.

Miller zmarszczyła nos z odrazą.

– Herbaty? Myślałam, że miałyśmy pić szampana? – Postawiła z ulgą skrzynkę na granitowym blacie kuchennym.

– Gdzie to postawić? – Sam wszedł do środka z drugą skrzynią prowiantu pod pachą.

Tam. – Miller wskazała ławę tuż obok Ruby.

– Przepraszam – Ruby podskoczyła jak oparzona, usuwając się niezręcznie z drogi i w trakcie muskając łokciem brzuch Sama. Stanęła po drugiej stronie wyspy kuchennej i udawała, że nie kręci jej się w głowie od zmysłowego zapachu jego wody kolońskiej.

– Piękny dom – zauważył swobodnie Sam.

Ruby zazdrościła mu opanowania, jej puls natychmiast przyspieszył niebezpiecznie, a policzki płonęły.

– Dwa domy dalej jest podobny i właśnie ktoś wystawił go na sprzedaż – powiedziała Miller. – Powinieneś go kupić. Gdy już spotkasz kobietę swojego życia i się ustatkujesz, nasze dzieci będą mogły razem spędzać wakacje.

– Wszystko sobie zaplanowałaś, Mills. – Sam uśmiechnął się serdecznie do przyjaciółki.

Ruby wyobraziła sobie opisaną przez Miller sielankę i poczuła, jak jej serce ściska się boleśnie.

– Przecież Sam nie ma zamiaru się z nikim wiązać, prawda? – wtrąciła się, zanim zdążyła się ugryźć w język.

Sam nie odpowiedział od razu. Wyjął z lodówki butelkę z wodą, odkręcił ją i napił się. Ruby jak zaczarowana wpatrywała się w niego.

– To zależy, czy dom jest faktycznie tego wart – zażartował, odstawiając butelkę.

Miller się zaśmiała.

– I o jakim związku mówimy – dodał miękko.

Ruby upuściła czajnik na blat z trzaskiem.

– Stałym, oczywiście – bąknęła, stawiając czajnik na kuchence.

Sam zbliżył się do niej niepostrzeżenie, odcinając jej drogę odwrotu.

– Może nie spotkałem jeszcze odpowiedniej kobiety?

– Naprawdę? Użyjesz tej wyświechtanej wymówki? – rzuciła mu mroźne spojrzenie.

– Aniele, a ty szukasz miłości na całe życie?

– Nie! – zaprzeczyła odrobinę zbyt gorliwie.

Oczywiście, że nie szukała miłości, w ogóle nie interesowali jej teraz mężczyźni…

– Szkoda, już miałem poprosić cię o rękę i zakończyć mój żałosny kawalerski żywot.

Ruby zdawała sobie sprawę, że sama wpakowała się w tarapaty, bo nie ugryzła się w porę w język. Ale, wbrew podszeptom rozsądku, brnęła dalej.

– Nie wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś był ostatnim żywym mężczyzną na świecie i od tego zależałoby przetrwanie gatunku… – przerwała, rumieniąc się jak pensjonarka.

Sam roześmiał się szczerze i wesoło.

– Cóż, przynajmniej próbowałem. A tak przy okazji, może lepiej nalej wody do czajnika, zanim włączysz gaz? – Mrugnął do niej, ewidentnie zadowolony z przebiegu słownej potyczki.

Ruby nie mogła sobie darować, że tak łatwo uległa prowokacji! Patrzyła, jak Sam wychodzi z kuchni i mimo złości nie mogła nie podziwiać jego rosłej sylwetki o idealnych proporcjach…

– Wyjaśnisz mi to sama czy będę się musiała napracować, żeby coś z ciebie wydusić? – zapytała Miller, której oczy błyszczały z ciekawości.

Ruby miała ochotę zapaść się pod ziemię. Jak mogła zapomnieć o tym, że wszystkiemu przysłuchuje się jej przyjaciółka?!

– O co ci chodzi?

– O to elektryzujące, erotyczne napięcie pomiędzy wami – wyjaśniła spokojnie Miller, wachlując się teatralnie dłonią.

Ruby westchnęła ciężko.

– Nie odpuścisz? – upewniła się bez większej nadziei. Znała przyjaciółkę zbyt dobrze.

Miller zrobiła niewinną minkę.

– Jeśli nie chcesz mi powiedzieć, co was łączy, to w porządku, szanuję twoje prawo do prywatności.

– Dobra, przespaliśmy się ze sobą, a raczej… uprawialiśmy seks. – Ruby skrzywiła się, widząc, że oczy Miller prawie wyskoczyły z orbit. – Tak, dobrze słyszałaś, na stojąco, na balu Herzogów.

Proszę bardzo, powiedziała to! I cóż z tego?! Przynajmniej nie powiedziała przyjaciółce, że to był jej pierwszy raz, wtedy Miller zrobiłaby z tego aferę wagi międzynarodowej – chciałaby na pewno wiedzieć, dlaczego Ruby wybrała Sama… Musiałaby jej wtedy wyznać, że żaden inny mężczyzna nie rozpalił jej do tej pory do tego stopnia, co on.

– O rany! – Miller nabrała powietrza, a potem wypuściła je ze świstem. – Zdecydowanie potrzebujemy czegoś mocniejszego niż herbata!

Ruby bez słowa usiadła ciężko na ławie.

– Proszę cię, nie rób z tego afery – mruknęła błagalnie.

Miller pospiesznie sięgnęła do barku po whisky i nalała dwie hojne porcje alkoholu do kryształowych szklanek. Podała jedną Ruby i sama pociągnęła spory łyk.

– Poproszę o szczegóły. Dlaczego? Jak? Na stojąco? – Roześmiała się, gdy Ruby pokazała jej język. – Jak było? Dobrze?

– Nie, nie było dobrze.

Miller zrobiła wielkie oczy.

– Było fantastycznie. – Ruby upiła łyk bursztynowego, aromatycznego płynu, który rozgrzał jej ściśnięty żołądek. – I tyle. To była jednorazowa historia.

– Aha.

Ruby zjeżyła się, słysząc powątpiewanie w głosie przyjaciółki.

– Przestań, wiesz, że nie interesuje mnie przypadkowy seks, poza tym on jest moim szefem!

– Nie przesadzaj, ludzie pracujący razem też się pobierają.

– Miller! Przeszłaś od seksu do ołtarza! Co ty wygadujesz? Małżeństwo chyba nie służy twojej inteligencji…

– Sama przyznaj, że byłoby fajnie, gdybyś za niego wyszła. Moglibyśmy razem… – rozmarzyła się Miller.

– Nie! – przerwała jej Ruby głosem, którego używała tylko w sądzie.

– Okej – zreflektowała się Miller. – Może mnie poniosło. Ale nie mogę się otrząsnąć: Pani Porządnicka Prawniczka uprawiająca dziki seks na przyjęciu!

– Wiem – bąknęła ponuro Ruby. – Możemy już o tym nie mówić? – poprosiła. – Staram się o tym zapomnieć.

– Bez powodzenia? – Miller uśmiechnęła się ze zrozumieniem. – Nie masz się czego wstydzić, Rubes. Wyluzuj, zasługujesz na odrobinę szczęścia. Nie wszyscy mężczyźni to dranie. Sam jest w porządku.

– Powiedziała kobieta, która wyszła za jego brata – parsknęła Ruby. – Spryciara.

– Kto jest spryciarą? – W drzwiach pojawił się Valentino. Podszedł do żony, objął ją i pocałował czule w policzek.

– Twoja żona. Zabrała dwóch opiekunów do jednego dziecka na nasz babski weekend! – pospiesznie rzuciła Ruby, wychodząc.

Z ulgą zrzuciła espadryle i rozgrzała stopy na ciepłych płytkach wokół basenu w ogrodzie. Ukucnęła i przesunęła dłonią po gładkiej lazurowej powierzchni wody, która przeciekała pomiędzy jej palcami i chłodziła rozszalałe emocje. Za plecami usłyszała słodkie gaworzenie Redmonda. Obejrzała się i jej oczom ukazał się niecodzienny widok. Sam leżał na trawie i udawał, że broni się przed wspinającymi się na niego bobasem i szczeniakiem.

– Okej, okej, poddaję się – jęknął. – Kong, to mój palec!

Mięśnie ramion Sama napinały się i prężyły, jego ciemne oczy błyszczały radośnie, rozczochrane włosy dodawały mu ujmującego, chłopięcego czaru… Cała trójka wyglądała na wniebowziętą. Ruby przyglądała im się i ogarniało ją dziwne, nieznane uczucie. Sam radził sobie świetnie z dziećmi i zwierzętami, był inteligentny, atrakcyjny, świetny w… Przestań, zbeształa się w myślach. Był także aroganckim dupkiem! Odwróciła głowę. To nie fair, pomyślała z rezygnacją. Czy musiał wrócić do Sydney i wywrócić jej świat do góry nogami? Czy musiał ją pocałować? Dotknąć? Kochać się z nią? Przypomniała sobie słowa Miller o wyluzowaniu i szczęściu. Przecież była wyluzowana i szczęśliwa! Niczego jej nie brakowało! Przynajmniej do momentu, gdy pojawił się Sam. Miller uważała, że nie był draniem, ale przecież wyszła za jego brata, więc brakowało jej dystansu. Ruby wiedziała, że potrafił zostawić dziewczynę samą na ulicy pod domem po tym, jak się z nią całował. I nie odezwać się więcej. Nie chciała przechodzić przez to ponownie. Czuła, że nie przeżyje kolejnego odrzucenia. Nagle zdała sobie sprawę, że Sam się jej przygląda. Chciała wstać i odejść, ale Kong podbiegł do niej, zaczął się na nią wdrapywać i lizać ją po twarzy.

– Uważaj, wpadniesz do wody.

Sam stał nad nią z wyciągniętą dłonią. Na jego biodrze siedział rozanielony Red. Zignorowała jego gest, wstała chwiejnie i odsunęła się na bezpieczną odległość. Czy istniała taka?

– Nie wiedziałam, że cię zaprosili na ten weekend – powiedziała, jakby chciała się usprawiedliwić, by nie pomyślał, że się za nim ugania.

– I wcale się nie ucieszyłaś na mój widok, zgadłem?

Ruby zerknęła na niego spod rzęs. Nie wiedziała co powiedzieć, by nie pogorszyć sytuacji, więc milczała.

– Jezu, Ruby! Nie rzucę się na ciebie! W każdym razie nie bez zaproszenia.

– Doświadczenie podpowiada mi co innego – odgryzła się.

Nie musiał wiedzieć, że gdyby jej teraz dotknął, rozpłynęłaby się w jego ramionach jak gorące masło.

– To był cios poniżej pasa. Nie przypominam sobie, żebyś protestowała, kiedy cię wczoraj pocałowałem.

– Nie zamierzam wdawać się w dyskusję, to bez sensu.

– Tak jak udawanie, że się nie pożądamy – powiedział łagodnym głosem, jakby uspokajał rozhisteryzowane dziecko.

– Nie, to jedyny sposób, by wszystkiego jeszcze bardziej nie skomplikować.

– Bardziej? No nie wiem, aniele. Dla mnie to wszystko już jest bardzo skomplikowane – przyznał z zaskakującą szczerością. – I szalenie trudne.

Jego gorące spojrzenie prześlizgnęło się po jej szyi, piersiach, które natychmiast stały się boleśnie ciężkie, i dalej po jej biodrach i gołych nogach, tak by nie miała żadnych wątpliwości, jak bardzo trudna była dla niego ta sytuacja.

– To tylko seks, Sam. Możesz go uprawiać z każdą inną kobietą – zauważyła z nutką złości w głosie.

– I tu się mylisz. – Posadził zniecierpliwionego Reda na trawie obok dmuchanej piłki plażowej. – Seks z tobą był wyjątkowy. Pragnę właśnie ciebie – dodał niskim, pełnym emocji głosem.

Serce Ruby prawie stanęło. Miała wrażenie, że jej ciało za chwilę eksploduje.

– Mówiłeś, że oddzielasz pracę i życie prywatne – wychrypiała, bo słowa z trudem przechodziły jej przez ściśnięte emocjami gardło.

– Dla ciebie chętnie złamię swoje zasady. – Jego oczy rozbłysły niebezpiecznie.

Red zaczął marudzić, więc Sam wziął go ponownie na ręce i bez słowa ruszył w stronę domu, a za nim popędził wierny szczeniak.

– Ale ja nie! – krzyknęła za nim Ruby.

Sam odwrócił się powoli.

– Wybór należy do ciebie.

Ruby zagryzła zęby. Łatwo przyszło mu z niej zrezygnować, pomyślała gorzko. Wcale nie czuła, by miała wybór. Walczyła sama ze sobą. Gdyby się poddała tej obezwładniającej sile pożądania, czy czekała ją zguba? I czy naprawdę miała wybór?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia Ruby, pozytywnie nastawiona i gotowa rozpocząć nowy dzień, ruszyła do kuchni. Sam się mylił. Jeśli zignorują elektryzujące ich pożądanie, wszystko naprawdę będzie prostsze. Postępowała tak przez cały ubiegły wieczór i świetnie się bawiła. W stosunku do Sama zachowywała się uprzejmie, rozmawiała z nim, śmiała się z jego dowcipów, słuchała wspomnień z dzieciństwa, którymi przerzucali się bracia, i w ogóle nie zauważyła, jak ciemna koszula podbija czerń oczu Sama i opina miękko jago muskularny tors… Nie zadrżała też, gdy przypadkiem otarł się o nią podczas sprzątania naczyń po kolacji, a jej serce zdecydowanie nie zabiło mocniej, kiedy, mówiąc dobranoc, rzucił jej tęskne, powłóczyste spojrzenie. Jeśli tylko w to uwierzy, będzie bezpieczna. Ruby zeszła po schodach i zamarła w progu salonu. Na sofie, z rozrzuconymi ramionami spał… Sam. Musiał usłyszeć jej kroki, bo poruszył się, jęknął i obrócił na bok. Jego tiszert podjechał do góry, ukazując płaski brzuch z czarnym paskiem włosów biegnącym od pępka w dół… Otworzył oczy i ziewnął.

– Wejdź, nie gryzę – mruknął.

Ruby z przerażeniem zdała sobie sprawę, że nie spodziewając się nikogo na dole o tak wczesnej porze, wyszła z sypialni w samej koszulce nocnej i bawełnianych majtkach. Zebrała się w sobie i weszła do środka, pamiętając o swym postanowieniu, by zachowywać się normalnie.

– Miller i Tino musieli wrócić – poinformował ją, siadając i głaszcząc po głowie Konga, który wiercił się zaplątany w koc.

Ruby starała się oderwać wzrok od długich, umięśnionych nóg Sama, naprawdę się starała…

– Jak to, musieli wrócić? – powtórzyła nieprzytomnie.

– Matka Miller trafiła do szpitala. Red i tak już nie spał, więc wszyscy troje popłynęli z powrotem.

– Do szpitala? Co z mamą Miller?

– Poślizgnęła się i upadła, ma podejrzenie złamania nadgarstka i kostki, nic więcej nie wiem.

– Biedna! Zadzwonię do Miller, zapytam, czy nie potrzebuje jakiejś pomocy. – Już miała pobiec na górę po telefon, gdy dotarło do niej, że Sam powiedział, że ich gospodarze „popłynęli”. Zatrzymała się w pół kroku.

– Wzięli jacht?

– Tak.

– To jak wrócimy?

– Powiedziałem Tinowi, że się tym zajmę.

– Jak dokładnie? – Spojrzała na niego podejrzliwie.

Sam przeczesał rozczochrane włosy dłonią i zdusił kolejne ziewnięcie.

– Coś wymyślę – zapewnił ją z psotnym błyskiem w oczach.

Ruby fuknęła pod nosem. Uwięzienie sam na sam z Samem wcale jej się nie podobało, nic a nic! Czy los uwziął się na nią?!

– Dlaczego nikt mnie nie obudził?

– Po co? Kong się obudził, gdy zaczęli się krzątać, więc ja też już nie spałem. Nie widziałem potrzeby budzić także ciebie.

– Czyli utknęliśmy tutaj? – Nawet widok uroczego szczeniaka nie poprawił humoru przerażonej Ruby.

– Utknęliśmy? Nie przesadzaj, w każdej chwili mogę telefonicznie wynająć łódź, przypłynie i zabierze nas z powrotem.

– To dlaczego jeszcze tego nie zrobiłeś? – zapytała napastliwie.

Sam zmrużył oczy. Jej ton najwyraźniej mu się nie spodobał.

– Nie wiem, Ruby, może dlatego, że jest dopiero siódma rano, więc nikt jeszcze nie pracuje? – Wstał i boso poszedł do kuchni, mijając ją obojętnie. Ruby aż kipiała ze złości. Popychana wściekłością ruszyła za nim.

– Chcesz kawy? – zapytał.

– Nie, chcę wracać do domu! – Ruby starała się nie gapić, choć zaspany, rozczochrany Sam w samych szortach i tiszercie wyglądał szalenie apetycznie…

Sam nie odpowiedział. Odwrócił się do niej plecami, spokojnie wyjął kubek z szafki i przystąpił do przygotowywania kawy.

– Słyszałeś?

– Myślę, że cała okolica cię słyszała – mruknął, nawet na nią nie patrząc.

– I dobrze! – Ruby z trudem opanowywała narastającą panikę. – Zaplanowałeś to sobie? – Stanęła w rozkroku z ramionami skrzyżowanymi na piersi i zadarła hardo głowę.

Sam odwrócił się powoli.

– Wypadek matki Miller? – zapytał niebezpiecznie łagodnym tonem. Jego oczy błyszczały gniewnie.

– Nie to miałam na myśli, przecież wiesz. Gdyby ktoś mnie obudził, popłynęłabym z Miller i Tinem!

Sam zmroził ją lodowatym spojrzeniem.

– Naprawdę uważasz, że jestem aż tak zdesperowany, by cię uwięzić i siłą zaciągnąć do łóżka?

Cóż, faktycznie brzmiało to nieco absurdalnie. Nie zamierzała jednak przyznawać mu racji.

– Masz o mnie wysokie mniemanie, Clarkson – parsknął. – Co jeszcze? Oskarżysz mnie o porwanie? Bezprawne przetrzymywanie? Mógłbym za to dostać nawet dwadzieścia lat!

– Nie wygłupiaj się! – Ruby naburmuszyła się.

– Aniele, to nie ja się wygłupiam, tylko ty.

Wiedziała, że miał racje, ale nie potrafiła się już uspokoić.

– I przestań do mnie mówić „aniele”. – Za każdym razem, gdy się tak do niej zwracał, przypominała sobie, jak przyciskał ją do ściany swym twardym, gorącym ciałem.

– Wiesz, sam nie wiem, czy jednak nie powinienem teraz zawlec cię do łóżka, by cię nie rozczarować. A może po prostu wyjdę i zostawię cię samą? Poradzisz sobie z powrotem do domu, prawda?

Nie odpowiedziała, speszona. Wiedziała, że nie chce zostać sama. A co do pierwszej propozycji…

– Chcesz tę przeklętą kawę czy nie? – burknął Sam, nie czekając na jej odpowiedź.

– Chcę tę przeklętą kawę – mruknęła.

– Jedno musimy sobie wyjaśnić – powiedział ze śmiertelną powagą Sam. – Nie muszę się uciekać do podstępu, by uwieść kobietę. – Postawił przed nią kubek z kawą tak gwałtownie, że gorący płyn zakołysał się niebezpiecznie.

– Zawsze mówię wprost, czego pragnę.

– A ja nie?

– Nie.

– Za to dotrzymuję słowa – odgryzła się, zanim zdążyła się zastanowić. Wzięła kawę i ukryła twarz za kubkiem.

– Słucham?

– Nieważne. – Żałowała, że nie utrzymała języka za zębami.

– Ważne – upierał się. – Zarzuciłaś mi, że nie dotrzymuję słowa. To dość poważne oskarżenie.

– Daj spokój.

Stanął przed nią na szeroko rozstawionych nogach, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Uciekaj, podszeptywał jej rozsądek, szybko!

– Nie, nie wyjdziesz stąd, dopóki mi nie wyjaśnisz, co miałaś na myśli.

– Wygląda na to, że jednak będę miała podstawy, żeby cię oskarżyć o porwanie – mruknęła, ale bez wiary, że uda jej się wymigać od odpowiedzi. – W porządku – poddała się z westchnieniem. – Dwa lata temu odprowadziłeś mnie pod dom, pocałowałeś tak, że zakręciło mi się w głowie, i obiecałeś zadzwonić. Nie dotrzymałeś słowa, co więcej, media obiegły twoje zdjęcia z meczu polo w towarzystwie innej kobiety.

– Poszedłem na ten mecz sam. – Sam zmarszczył brwi, jakby próbował sobie coś przypomnieć i nie potrafił.

– Masz luki w pamięci czy uważasz mnie za idiotkę? – Przewróciła oczami. – Ruda, chuda, piękna, coś ci to mówi?

– Ruth Simons?

Ruby wzruszyła ramionami, jakby jej to wcale nie obchodziło. Jej ojciec też obiecywał różne rzeczy i nigdy z żadnej się nie wywiązał, ale zawsze miał świetną wymówkę.

– Podeszła się przywitać, a paparazzi skorzystali z okazji – wyjaśnił Sam.

– Jasne, nieważne. – Wstała, by pójść na górę i zastanowić się co zrobić, a przede wszystkim, by znaleźć się jak najdalej od Sama, w razie gdyby łzy czające się pod jej powiekami jednak wymknęły się spod kontroli. Sam zastąpił jej drogę. Położył dłonie na jej ramionach.

– Miałem zamiar zadzwonić, ale… – Skrzywił się. – Nie byłem gotowy… na ciebie. Nie potrafię tego lepiej wyjaśnić. Teraz być może też nie jestem gotowy, ale pragnę cię, tak samo jak wtedy. Nigdy nie pragnąłem tak bardzo żadnej innej kobiety. Widzę też, że czujesz to samo.

Przesunął dłonie z jej ramion na szyję i lekko potarł kciukiem rozpaloną skórę.

– Widzę to w twoich oczach, czuję w twoim dotyku, w tym jak drżysz. Dlaczego tak trudno ci się do tego przyznać?

Ruby złapała go za nadgarstki, nie wiedząc, czy zamierza się uwolnić, czy też przyciągnąć go bliżej.

– Bo z tego nie może wyniknąć nic dobrego… Nie wiem, przy tobie nie potrafię logicznie myśleć – przyznała.

– Ja przy tobie też nie potrafię.

Pocałował ją zachłannie. Jego pocałunek obiecywał niewyobrażalne rozkosze, uwodził i odbierał rozum. Ruby zatopiła się w nim z głębokim westchnieniem. Język Sama wzbudzał w jej ciele kaskady rozjarzonych iskier pożądania. Zatopiła palce w jego gęstych włosach i przywarła do niego całą sobą. Tego właśnie pragnęła.

– Tak – mruknął, zamykając dłoń na jej piersi i pocierając kciukiem twardy sutek. – Tak, Ruby, właśnie tak…

Ruby wsunęła dłoń pod koszulkę Sama. Twarde mięśnie zadrżały pod jej palcami. Zaczął całować ją jeszcze bardziej zachłannie, jakby chciał pokonać jej opór, zdobyć jak pilnie strzeżoną twierdzę. A ona walczyła, jakby to ona podbijała jego królestwo. Zwarli się w pojedynku, namiętnym, ale i zaskakująco czułym. Dłonie Sama dotykały jej ciała pewnie, bez wahania, pieściły każdy fragment, podczas gdy jej ręce robiły dokładnie to samo z jego ciałem.

– Sam… – Jej głos się załamał, gdy Sam pochylił głowę i zaczął delikatnie drażnić zębami jej sutek przez cienki jedwab koszulki. Przeszyła ją pierwotna żądza, tak silna, że Ruby się przestraszyła.

Sam mruknął pod nosem przekleństwo i odsunął ją od siebie, delikatnie, ale zdecydowanie.

– Do diabła, Ruby. – Oddychał ciężko, próbując się opanować. – Pragnę cię tak bardzo, że prawie zapomniałem, co ci obiecałem. Powinienem zaczekać, aż mnie poprosisz…

Ruby wpatrywała się w niego nieprzytomnie, starając się zrozumieć, o co mu chodzi…

– Poprosisz, żebym cię pocałował. Żebym się z tobą kochał. Bo wiesz, że to się musi tak skończyć. Jeśli tego nie chcesz, lepiej powiedz mi teraz, gdy jeszcze jestem w stanie się wycofać.

Opuchnięte od pocałunków usta Ruby pulsowały, jej ciało drżało, a serce walczyło z rozumem. Czuła, że oszaleje.

Sam potrząsnął głową ze zrozumieniem. Za długo się wahała.

– Nie musisz odpowiadać.

– Dokąd idziesz? – jęknęła, gdy ruszył do drzwi.

– Zadzwonić do wypożyczalni jachtów, żeby podpłynęli i zabrali cię z powrotem do Sydney. – Spojrzał na nią przez ramię. – Tego przecież chcesz, prawda?

Sam wyszedł, nie czekając na odpowiedź. Ruby bezradnie miotała się po kuchni. Jej ciało nadal pulsowało, nogi miała jak z waty. Wiedziała, że dobrze robi. Sam reprezentował wszystko, czego powinna się wystrzegać. Kiedy brał ją w ramiona, zapominała, że dla niego pracowała, że gdy się nią zabawi, odejdzie, nie oglądając się nawet na to, że złamie jej serce.

– Kiedy? – Głos Sama zabrzmiał głośno i szorstko.

Ruby odwróciła się gwałtownie. Sam stał w progu, z telefonem przy uchu i słuchał uważnie rozmówcy, marszcząc brwi. Wyglądał jak plakat reklamujący jakieś nieprzyzwoicie drogie męskie perfumy. Serce ścisnęło jej to samo dziwne uczucie, które sprawiło, że dwa lata temu zakręciło jej się w głowie na jego widok.

– Kiedy będziesz gotowa? Za trzydzieści minut będzie za wcześnie? – rzucił tym samym tonem.

Wzbudzał w niej tyle uczuć, że ledwie je w sobie mieściła. Nikogo i niczego nigdy wcześniej tak bardzo nie pragnęła jak jego.

– Tak – bąknęła.

– To kiedy? – zniecierpliwił się.

Zanim zdążyła się przestraszyć i zmienić zdanie, Ruby podeszła do Sama, wyjęła mu telefon z dłoni i rozłączyła rozmowę.

Sam wpatrywał się w nią w napięciu. Ciszę w kuchni przerywało tylko ciche popiskiwanie śpiącego na swym legowisku Konga.

– Lepiej, żebyś była pewna – szepnął Sam. – Nie ręczę za siebie w tej chwili.

Ruby oblizała spierzchnięte z wrażenia wargi. Czuła władzę płynącą z faktu, że jest kobietą, która podnieca najwspanialszego mężczyznę na świecie!

– Ja też nie.

Sam przygarnął ją do siebie jednym zdecydowanym ruchem ramion i zajrzał jej głęboko w oczy. Jego rozpalone ciało emanowało potężną, obezwładniającą energię.

– Koniec z udawaniem?

– Koniec.

– I z chowaniem się za maską?

– Tak.

Złapał ją w tali i uniósł do góry. Natychmiast oplotła go w pasie nogami.

– Sam?

– Tak?

– Pocałujesz mnie w końcu? – Nie czekając, pochyliła się i pocałowała go w szyję, napawając się jego zmysłowym, ciepłym, obiecującym niewypowiedziane rozkosze zapachem.

– Czekałem, aż poprosisz, Clarkson. – Uśmiechnął się leniwie i ruszył do drzwi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Teraz, gdy nareszcie miał dostać to, czego chciał, Sam drżał wstrząsany potężnymi emocjami, których nie potrafił nawet nazwać. Nigdy wcześniej, przy żadnej kobiecie nie czuł czegoś tak głębokiego. I choć niepokoiło go to nieco, był pewien, że zdoła zapanować nad sytuacją. A może sam siebie oszukiwał? Niosąc Ruby do sypialni, pieszczotliwie przygryzł płatek jej ucha i natychmiast został nagrodzony głębokim westchnięciem. Oczywiście, że się nie oszukiwał, to tylko pożądanie. Wygaśnie, gdy już je zaspokoją, tłumaczył sobie.

– Kong, do diabła! – zaklął, prawie przewracając się o psiaka kręcącego się pod nogami. – Siad – rozkazał, bez większej nadziei, że pies go posłucha.

– Usiadł? – zapytała rozbawiona Ruby, przygryzając jego dolną wargę.

– Nie obchodzi mnie to – przyznał, przekraczając próg sypialni. Położył ją na środku łóżka i napawał wzrok widokiem sterczących sutków prześwitujących przez cienki jedwab koszulki nocnej. Nie potrafił się powstrzymać, pochylił się i zamknął jeden z nich w ustach.

– Masz piękne piersi – mruknął.

Ruby wygięła ciało, podsuwając mu drugą pierś, i jęknęła niecierpliwie. Sam był odurzony sposobem, w jaki żadna jego pieszczota nie pozostawała bez odzewu. Ruby zaczęła niecierpliwie rozpinać jego koszulę, ale on złapał ją za nadgarstki i unieruchomił je ponad jej głową.

– Tak jak ci obiecałem, jesteśmy w łóżku, ale jeśli nie zapanujesz nad tymi swoimi niecierpliwymi paluszkami, to wezmę cię równie szybko jak wtedy na tarasie. A tego bym nie chciał.

– Nie mam nic przeciwko, jestem gotowa – jęknęła.

Sam rozkoszował się możliwością doprowadzenia Ruby do szaleństwa. Polizał jej wargi, ale gdy je rozchyliła, odsunął się nagle.

– Przestań się ze mną drażnić! – poskarżyła się na bezdechu.

– Clarkson, ja jeszcze nawet nie zacząłem – mruknął z niecnym uśmiechem. Obawiał się jednak, że nie zdoła zrobić wszystkiego, co by chciał, bo zdejmując z Ruby koszulkę, szybko tracił samokontrolę. Powinno go to zmartwić, ale w zastraszającym tempie tracił także zdolność logicznego myślenia. Otrzeźwiał na chwilę, gdy na majtkach Ruby, teraz jedynym jej okryciu, ujrzał hasło „Tu i teraz!”.

– Prezent od Molly – roześmiała się Ruby. – Nie sądziłam, że ktoś to zobaczy.

– I oprócz mnie nikt nie powinien! – Dziwne, zaborcze uczucie zaalarmowałoby go, gdyby jeszcze trzeźwo myślał.

Ruby uśmiechnęła się psotnie i bez słowa wsunęła rękę pod gumkę jego szortów. Zamknęła dłoń na jego erekcji, która w tej chwili prawie rozrywała szorty. Odwzajemnił się jej, pocierając nieogolonym policzkiem o sterczące sutki.

– Są super, ale musimy się ich pozbyć – szepnął, jednym ruchem dłoni zsuwając figi wzdłuż niebotycznie długich nóg Ruby. Wsunął dłoń pomiędzy jej rozchylone uda. Była wilgotna, gorąca… Czuł, że za chwilę oszaleje. Wsunął w nią jeden palec.

– Sam!

Jego imię na jej ustach rozpaliło go jeszcze bardziej. Zastąpił palce językiem, rozkoszując się jej słodkim smakiem i zapachem. Ruby wplotła

palce w jego włosy.

– Ja..

– Wiem, aniele – szepnął.

Rozsunął szerzej jej uda, złapał pośladki w dłonie i rozpoczął ucztę. Już po chwili Ruby zaczęła poruszać gwałtownie biodrami, jęczeć głośno i wbijać paznokcie w skórę jego głowy. Nigdy wcześniej nie pragnął tak bardzo usłyszeć, jak kobieta krzyczy z rozkoszy. A kiedy w końcu Ruby wstrząsnął potężny spazm spełnienia, Sam prawie umarł z rozkoszy. Nie dał jej czasu, by doszła do siebie, przesunął się do góry i zakrył jej usta namiętnym, upojnym pocałunkiem. Nie pozostała mu dłużna, zamknęła dłoń na jego pulsującej erekcji, a potem zsunęła się w dół i wzięła go do ust. Sam wplótł palce w jej jedwabiste włosy i zamknął oczy.

– Ruby, aniele… – Pragnął poddać się cudownej pieszczocie jej języka, ale…

– Chcę być w tobie – wychrypiał, podciągając ją do góry.

– Tak – szepnęła z ustami przy jego wargach.

Z przeciągłym gardłowym westchnieniem zatopił się w jej słodkim ciele. Pewnymi, silnymi pchnięciami wypełniał ją sobą coraz bardziej, coraz głębiej, coraz szybciej…

– Jesteś moja, o tak, właśnie tak!

Zaciskała się na nim rytmicznie, a on zatracał się coraz bardziej. Chwycił w dłonie jej pośladki i wszedł w nią jeszcze mocniej, jeszcze szybciej, poganiany jej okrzykami, aż jednocześnie obydwoje unieśli się na fali rozkoszy i spadli w przepaść, poza czas i przestrzeń, gdzie były tylko ich splecione drżące ciała, wtulone w siebie nawzajem, pulsujące spełnieniem. Sam nigdy w życiu nie doświadczył takiego uniesienia.

Chyba zasnął, bo jakiś czas później poczuł, że Ruby przytuliła się do niego. A może to on ją do siebie przygarnął? Nieistotne, najważniejsze, że

czuł ją przy sobie. Odgarnął jej włosy z czoła. Ogarnęła go niespotykana, cudowna błogość.

– Udało nam się w końcu dotrzeć do łóżka – szepnął.

– Chełpisz się? – zapytała sennie.

– Skądże – skłamał. – Cieszę się po prostu: miękki materac, cudowna kobieta. Czego więcej mógłbym chcieć?

Zaburczało mu w brzuchu i Ruby roześmiała się, a jej zielone oczy rozbłysły.

– Śniadania? – zasugerowała.

– Proponujesz, aniele?

– Hm, niech pomyślę… – Zmrużyła groźnie oczy. – Nie – odpowiedziała zdecydowanie.

Sam wybuchnął beztroskim śmiechem i pogłaskał ją po zmarszczonym psotnie nosie.

– Jeśli nie śniadanie, to co możesz mi zaproponować?

– Mogę cię wykopać z łóżka, żebyś zrobił nam śniadanie – odpowiedziała słodkim głosikiem.

– Po tym co właśnie dla ciebie zrobiłem? – Chwycił ją w ramiona i przewrócił tak, że wylądowała na nim.

– Dla mnie? – Jej blond włosy opadły mu na twarz jedwabistą kaskadą. Sam rozkoszował się każdą sekundą.

– Oczywiście, i w każdej chwili jestem gotów to powtórzyć!

Policzki Ruby zarumieniły się uroczo.

– To, co robiłeś językiem, też?

– A co, trafiłem w dziesiątkę? – zapytał, przekręcając się ponownie tak, że Ruby znalazła się pod nim.

– Może…

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował namiętnie, zachłannie.

– Jesteś nienasycony – jęknęła, łapiąc oddech.

– Przy tobie, tylko przy tobie – mruknął, spoglądając pożądliwie na jej piersi.

– Sam… – westchnęła, gdy polizał jeden z sutków szorstkim językiem. Smakował go i gryzł, aż Ruby zaczęła się wić i pojękiwać, wtedy obrócił ją na brzuch i wsunął biodra pomiędzy jej rozchylone uda.

– W porządku? – zapytał.

– Zależy co… – zaczęła, a kiedy wszedł w nią od tyłu, zadrżała. – O tak! – jęknęła, wypinając pośladki.

Sam znalazł się w niebie i musiał mocno zaciskać zęby, żeby nie skończyć przed Ruby.

Nie łatwo mu było powrócić do rzeczywistości po tak intensywnym przeżyciu, ale Kong zaczął drapać w drzwi i szczekać.

– To pies sąsiadów, zignoruj go – mruknął do Ruby, która roześmiała się leniwie.

– To Kong, trzeba go wyprowadzić na spacer.

Sam jęknął i niechętnie obrócił się na bok.

– I tak musimy coś zjeść – pocieszyła go Ruby, zakładając koszulkę nocną.

Sam mruknął coś pod nosem, ale trudno mu się było złościć w tak pięknie rozpoczętym dniu.

Z sobotniego ranka nagle zrobił się niedzielny wieczór, a potem poniedziałkowy ranek, aż wreszcie nadszedł ostatni wieczór długiego weekendu. Żadne z nich nie wspomniało nawet o konieczności wynajęcia łodzi. Kiedy Miller zadzwoniła do Ruby zmartwiona brakiem kontaktu, Ruby bez mrugnięcia okiem poinformowała przyjaciółkę, że postanowili

z Samem zostać dłużej w domku na plaży, by omówić szczegóły wyjątkowo ważnej sprawy, nad którą razem pracowali. Miller, nawet jeśli jej nie uwierzyła, nie zadawała pytań. Ruby była jej za to wdzięczna, bo sama nie do końca wiedziała, co się z nią działo. Gdy byli z Samem łóżku, wyłączała myślenie, oddawała się całkowicie cudownej rozkoszy, jaką sobie wzajemnie dawali. Kiedy gotowali albo wyprowadzali Konga na spacer, czuła się już mniej pewnie. Rano, gdy mijali dom wystawiony na sprzedaż, o którym wcześniej mówiła Miller, Sam nagle zaproponował, by go obejrzeli.

– Nie powinniśmy – zaoponowała.

– Przecież nikt tam nie mieszka. Nie lubisz przygód, Clarkson? – Sam wyglądał jak mały chłopiec planujący psotę.

– Tylko legalne – mruknęła, ale podążyła za nim posłusznie. Zajrzeli do środka przez okno na parterze.

– I jak ci się podoba? – zapytał Sam.

– Piękny dom, stary, z charakterem.

– Chciałabyś taki mieć?

– Ja? – Roześmiała się lekko, ale wizja urządzania wspólnego domu z Samem ścisnęła jej serce. – Chyba ty! Dla swojej rodziny, kiedy w końcu się zdecydujesz ją założyć. – Ruby przypomniała sobie słowa Miller. Nagle na błękitnym niebie cudownego dnia pojawiła się chmura smutku.

– Wymaga porządnego remontu – mruknęła. Nie zamierzała wpaść w pułapkę romantycznych mrzonek o wspólnej przyszłości, w której ona i Sam żyli długo i szczęśliwie. – Żeby znów wyglądać pięknie – dodała.

Sam podszedł do niej i objął ją od tyłu.

– Może warto się wysilić?

Nie odpowiedziała, nagle przerażona obietnicą, którą usłyszała w jego pytaniu. Czyżbym zaczynała ulegać ułudzie, dopatrywać się czegoś, czego

wcale nie było? Żeby stłumić narastającą panikę, odwróciła się i pocałowała go żarliwie. Ledwie zdążyli z powrotem do domu, na schodach zdzierając z siebie nawzajem ubrania.

Teraz leżeli razem w cieniu wielkiego, rozłożystego drzewa w ogrodzie, gdzie nawet udręczone upałem owady bzyczały leniwie. Kong rozłożył się obok ich koca, zmęczony zabawą z Samem. Wydawało się, że świat pogrążył się w popołudniowej drzemce, ale w głowie Ruby toczyła się wojna. Nie poznawała samej siebie. Przy Samie wszystko przychodziło jej tak naturalnie, nie wymagało żadnego wysiłku – czy gotowali obiad, czy kochali się namiętnie, czy dokazywali z Kongiem. Nigdy wcześniej nie czuła się tak bezpiecznie. Tylko przy nim opuszczała gardę i nie potrafiła nic na to poradzić. Gdyby się w nim zakochała, naprawdę wpadłaby w tarapaty… Gdyby? Nie, nie umawiali się na miłość. Sam nigdy nie wspomniał nic o uczuciach ani ciągu dalszym ich weekendowego romansu. Zresztą, nawet gdyby tego chciał, czyż nie skomplikowałoby to jeszcze bardziej ich zawodowych relacji? Jej rozmyślania przerwał dźwięk przychodzącej wiadomości. Wyjęła telefon z kieszeni i zamarła.

– Moja matka wychodzi za mąż – wydukała, siadając.

Sam rzucił jej leniwe spojrzenie.

– Nie wyglądasz na zachwyconą.

– Bo nie jestem. To znaczy, sama nie wiem.

Ruby zerwała się na nogi, nagle nie potrafił usiedzieć w miejscu.

– Moja matka wierzy w „żyli długo i szczęśliwie”, czego niestety kompletnie nie rozumiem.

Stanęła na brzegu trawnika, twarzą w stronę widocznego za plażą horyzontu. Sam podszedł do niej i spróbował ją objąć, ale się wymknęła. Jeśli jej teraz dotknie… Sama nie wiedziała, co się stanie, ale czuła, że coś bardzo niebezpiecznego.

– Niestety, mimo jej optymizmu, prędzej czy później każdy jej związek rozpada się z hukiem.

– Tak jak z twoim ojcem?

– Z nim kłóciła się okropnie. Czasami chowałyśmy się z Molly pod łóżkiem i czytałam jej, żeby zagłuszyć ich krzyki. W końcu ją zostawił, mimo że porzuciła dla niego karierę zawodową, czego później gorzko żałowała.

– Smutna historia – mruknął, nie próbując ponownie się zbliżyć.

– Chyba wpadła w depresję, nie byłam w stanie jej pomóc.

– Byłaś dzieckiem! To ona powinna się martwić o ciebie! – oburzył się szczerze. – Próbowałaś ją ratować? Tak jak wcześniej Molly przed kłótniami?

Nagle zawstydziła się, że wygadała Samowi najbardziej intymne, skrywane przed całym światem tajemnice. Machnęła ręką, próbując zakończyć temat, ale złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Czternaście. Ale wyszło mi to na dobre – ucięła. Sam nie dał się jednak zbyć.

– Na pewno za nim tęskniłaś.

Skąd wiedział? Pokiwała głową, powstrzymując z trudem łzy.

– Miłość nie ma sensu – mruknęła.

– Bo jest silniejsza niż rozum – zauważył z dziwną nutą smutku w głosie, jakby dokładnie wiedział, o czym mówi. – I nie da się zmusić kogoś, by nas pokochał, jak byśmy się nie starali.

Gdy napotkał jej pytające spojrzenie, westchnął ciężko.

– Mój ojciec nie poświęcił mi zbyt wiele czasu, a ja i tak dałbym się za niego pokroić. – Sam uśmiechnął się smutno.

Ruby wiedziała od Miller, że ojciec braci Ventura zginął dawno temu w wypadku podczas wyścigów konnych.

– Nie zdążył, bo umarł, tak? – zapytała cicho.

– Nie, najważniejsza dla niego była kariera. Dla rodziny zawsze brakowało mu czasu.

– Dlaczego nie podążyłeś w jego ślady, tak jak Tino?

Sam roześmiał się gorzko.

– W pewnym momencie nawet chciałem, ale powiedziano mi, że nie mam predyspozycji, więc skupiłem się na nauce. Chciałem zaimponować ojcu w ten sposób, ale ani moje dyplomy, ani nawet trofea wyścigowe Tina nie robiły na nim wrażenia.

Teraz to ona podeszła do niego i objęła go w pasie. Łączyło ich o wiele więcej, niż sądziła!

– Tak mi przykro, nie wiedziałam.

– Skąd miałaś wiedzieć? – Odgarnął jej włosy z czoła. – Zresztą, po co to roztrząsać? Nie warto oglądać się za siebie, liczy się tylko przyszłość. O reszcie należy zapomnieć.

– Udało ci się? Nie sądzisz, że nasza przeszłość wciąż determinuje nasze zachowania? – powiedziała, myśląc nie tylko o Samie, ale także, a może przede wszystkim, o sobie.

– Kto wie? – mruknął, po czym wziął ją na ręce, tak niespodziewanie, że pisnęła. Kong zaczął szczekać i skakać pod nogami Sama.

– Co robisz?!

– Zobaczysz.

– Sam?

Bez słowa ruszył w stronę basenu.

– Nie mam na sobie kostiumu!

– Ja też nie – uśmiechnął się lubieżnie.

Kiedy po jakimś czasie Kong zaczął znowu skrobać w drzwi, Sam schował głowę pod poduszkę.

– Okej, wyprowadzę go. – Ruby postanowiła zachować się wielkodusznie.

– A możesz, wracając, wziąć z kuchni mój telefon? Powinienem się skontaktować z Tinem. Ma przypłynąć po nas wieczorem. Nie chcę, żeby ten weekend się skończył – jęknął.

– Wszystko co dobre musi się kiedyś skończyć – mruknęła, wyswobadzając się z jego objęć, by narzucić tiszert.

Sam opadł na poduszkę i zamknął oczy. Czy Ruby miała rację? A może pewne rzeczy mogły trwać dłużej? Może na zawsze? Zanim sobie odpowiedział, do sypialni wpadła zaaferowana Ruby.

– O Boże! Musisz wstawać, Tino przypłynął!

– Już?

– Tak, a to dopiero siedemnasta. Chyba mnie widział!

Sam omiótł wzrokiem jej cudowne ciało okryte tylko jego koszulką.

– W takim razie będę musiał go zabić – zażartował.

– Przestań się wygłupiać i ubierz się.

Ale Sam nie potrafił się zestresować, nie po upojnych trzech dniach w towarzystwie Ruby. Okazało się, że oprócz pożądania zapałał do niej także zwykłą, szczerą sympatią. Spędzanie z nią czasu, rozmowy, a nawet zwykłe przebywanie w jednym pomieszczeniu, sprawiało mu przyjemność i nie męczyło go wcale. Odkąd przestała go ciągle atakować, by udowodnić sobie, że wcale go nie pragnie, stała się kobietą… idealną. Uwielbiał patrzeć, jak Ruby się śmieje, gdy Kong liże ją po twarzy, i nie mógł wręcz uwierzyć, że w samym tiszercie wygląda bardziej ponętnie niż inne kobiety

w jedwabnych koronkach. Potrafiła nawet sprawić, że opowiedział jej o ojcu, a to nigdy wcześniej mu się nie przytrafiło, z żadną kobietą. Wprawdzie ona sama, opowiadając mu o swoim tacie, wydawała się jeszcze bardziej zestresowana niż on, ale… Nie był gotów z tego wszystkiego zrezygnować. Jeszcze nie. Bo i dlaczego miałby z czegokolwiek rezygnować? I czy ta niechęć do rozstania się z Ruby powinna go martwić? O tym wolał nie myśleć, jeszcze nie, targował się ze swoim rozsądkiem.

Z czułym rozbawieniem przyglądał się, jak Ruby nerwowo szuka czegoś pod łóżkiem.

– Sam, wstań w końcu!

– Spokojnie, Tino już wie, że tu jesteś – odpowiedział i powoli zaczął wstawać.

– Ale myśli, że pracujemy, a nie… – urwała.

– Domyśli się, nie jest dzieckiem.

– Ale… – Ruby najwyraźniej zaczynała panikować.

– Nie przejmuj się, jest dyskretny.

– Miller na pewno powie, a ja nie chcę, żeby wiedziała! Seks na jedną noc da się jakoś wyjaśnić, ale to… to… – zabrakło jej słów.

– To? – Przerażenie Ruby coraz mniej go bawiło. – Zamierzałaś zrobić ze mnie swój grzeszny sekret?

– Nie…

– To dobrze, bo ja się na to nie zgodzę.

Podszedł do niej, objął mocno i pocałował, jakby chciał jej udowodnić, że nie da jej o sobie tak łatwo zapomnieć.

A jednak się zgodził. Zignorował pytające spojrzenie brata, który natychmiast zrozumiał, że najbezpieczniej będzie pozostać przy

niezobowiązującej konwersacji przez cały rejs do Sydney. Nie wyraził też zdziwienia, że Sam przegapił jego esemes z wiadomością, że przyjedzie wcześniej. Oczywiście brat był zajęty… Zajęty uprawianiem seksu z Ruby, pomyślał Sam. Tak zajęty, że zapomniał o całym świecie. Nie pamiętał, żeby kiedyś tak bardzo czegoś pragnął, może oprócz uwagi i miłości ojca, ale przecież od Ruby nie oczekiwał tego samego… Czego więc od niej chciał?

Spojrzał na jej twarzy zakrytą szczelnie maską obojętności i wiedział już, czego na pewno nie chce – żeby traktowała go jak prawie obcego człowieka po tym, jak spędziła z nim najcudowniejszy weekend w jego życiu! Przez całą podróż wypytywała Tina o samopoczucie matki Miller i dociekała, jak może pomóc przyjaciółce. Gdy wpłynęli w końcu do zatoki, nie potrafił powstrzymać grymasu niezadowolenia. Kiedy Tino zaproponował, że podwiezie ją do domu, a ona prawie się zgodziła, Sam wkroczył zdecydowanie do akcji. Wziął Ruby pod łokieć, zaprowadził do swojego jeepa i ruszył z piskiem opon. Przez całą drogę nie zamienili ani słowa, tylko Kong wiercił się i popiskiwał. Pod swoim domem Ruby wyskoczyła z samochodu jak oparzona, nie czekając, aż Sam otworzy jej drzwi.

– Odprowadzę cię na górę. – Wyciągnął rękę po jej torbę.

– Nie trzeba. – Ściskała rączkę torby, jakby się obawiała, że jej ukradnie ukryte tam niezwykle cenne skarby. – Dziękuję za miły weekend.

– Nie tak miał się skończyć – mruknął Sam.

– Pojawienie się Tina zestresowało mnie trochę – przyznała.

– Nie o tym mówię. Wróć ze mną do domu, zjedz ze mną kolację i zostań na noc.

– Nie mogę – bąknęła, unikając jego wzroku. – Muszę się przygotować do pracy…

– Możesz to zrobić u mnie.

– Molly na mnie czeka, mamy porozmawiać o tej sytuacji z matką.

– Twoja matka jest dorosła, Ruby.

– Wiem, i co z tego? – Zjeżyła się niespodziewanie.

– Nic, chciałem cię tylko wesprzeć…

– Nie ma potrzeby, też jestem dorosła.

– Do diabła, przestaniesz? Znowu się wszystkiego czepiasz! – Złapał ją w talii i przyciągnął blisko do siebie. – Nie chcę się kłócić. To nie musi być koniec.

Dopiero teraz spojrzała mu prosto w oczy.

– Słucham?

– Poważnie sądziłaś, że jeden weekend mi wystarczy?

– Tak, nie, nie wiem…

– Nie wystarczy, chcę więcej…

– Co to znaczy?

– Nie wiem – odpowiedział szczerze. – Ale nie chcę, żeby to był koniec.

Ruby myślała intensywnie, przygryzając wargę i miętosząc w palcach przód jego koszulki.

– A ty? Czego chcesz? – odważył się w końcu zapytać.

– Też nie wiem. Pracujemy razem…

– Wiem, to ci bardzo przeszkadza, ale co najgorszego może się wydarzyć?

– Słucham?

– Czego się obawiasz najbardziej?

– Znudzisz się mną i zwolnisz – wykrztusiła.

– Uważasz mnie za takiego dupka?

– A jeśli to ja z tobą zerwę?

– Też jestem dorosły, Clarkson, poradzę sobie z tym. – Przysunął twarz do jej twarzy i uśmiechnął się.

– Coś jeszcze? – zapytał, z ustami tuż przy jej wargach.

– Na pewno, tylko w tej chwili nic więcej nie przychodzi mi do głowy.

– Bo próbujesz robić z igły widły. – Pocałował ją w kącik ust, delikatnie i słodko. – Zgódź się.

– Sam – jęknęła Ruby, obejmując go za szyję. – Twoja technika zamęczenia przeciwnika jest naprawdę wstrząsająco skuteczna.

– Zamęczenia? Nie chcę cię zamęczać. – Czyżby czuła się przymuszona, nie daj Boże dlatego, że był jej szefem? – Odsunął się z trudem. – Jeśli tego nie chcesz, powiedz, a natychmiast dam ci spokój. – Na samą myśl o tym czuł przeszywający ból. – Mam sobie pójść?

– Nie – szepnęła.

Serce Sama zabiło radośnie.

– Nie odchodź – wykrztusiła i zamilkła. Czuł, że wiele kosztowało ją to wyznanie, jego echo rozbrzmiało w jego sercu.

– W pracy udajemy, że nic nas nie łączy, za to w weekendy… – Podszedł znów blisko i wplótł palce w jej włosy, ujmując jej głowę w dłonie. – W weekendy kochamy się do upadłego. Jak ci się podoba taki plan?

Pokręciła głową z dezaprobatą, ale westchnęła z rezygnacją.

– Okej, tylko bez komplikacji, żadnych obietnic ani konsekwencji – upewniła się.

– Żadnych – potwierdził.

– Ani emocjonalnych zobowiązań.

– Zrobiłaś coś kiedyś bez zabezpieczenia się odpowiednią klauzulą? – zapytał, głaszcząc ją kciukiem po policzku.

Wzruszyła lekko ramionami.

– Moja cudna wariatka.

– Nie jestem…

– Jesteś – przerwał jej. – I uwielbiam to. – Pocałował ją żarłocznie, tak że obojgu zabrakło tchu.

Widzisz, jak na siebie działamy? – sapnął, odzyskując głos. – Co mamy do stracenia?

– Nic – szepnęła. Stanęła na palcach. Tym razem to ona wpiła się w jego usta, jakby miał nastąpić koniec świata.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W następny wspólny weekend polecieli do Melbourne, wynajęli samochód i wybrali się na przejażdżkę wzdłuż klifowego wybrzeża oceanu. Zatrzymali się w przepięknym starym domu z widokiem na Zatokę Apollo, gdzie rozpalili kominek i piekli sobie pianki cukrowe, rozmawiając o wszystkim: od wspominek z czasów studenckich, przez ulubione seriale, aż po najnowsze regulacje prawne związane ze zmianami klimatycznymi. Ruby dowiedziała się, że Sam wybrał prawo, ponieważ jego ojciec zazwyczaj źle wypowiadał się o prawnikach, a ona opowiedziała mu o swojej niezwykle silnej potrzebie sprawiedliwości. Następnego ranka polecieli na północ Queensland, gdzie nurkowali z delfinami i spali pod gołym niebem na kempingu. Cały czas towarzyszył im Kong, który okazał się wyśmienitym kompanem podróży, pominąwszy niewielkie wpadki, jak zjedzenie nogi od kanapy.

Na potrzeby Molly i Miller, pytających o jej weekend, Ruby wymyśliła ściśle tajną sprawę, która wymagała podróży do klienta. Choć zarówno siostra, jak i przyjaciółka nie wyglądały na przekonane, nie zadawały więcej pytań. Niestety potem sprawy się skomplikowały – na świat przyszło pierwsze dziecko Drew i Sam musiał przejąć wszystkie jego obowiązki, co zaowocowało nawałem pracy. Do tego w weekend Sam musiał polecieć do Los Angeles, gdzie wybuchł skandal, w który zamieszany był jego dawny, bardzo ważny klient. Nie widzieli się od dwóch tygodni. Przepraszał ją wprawdzie i dziękował, że tak dobrze znosiła jego nieobecność, ale ona nie

rozumiała dlaczego. Czy spodziewał się, że będzie mu robiła wymówki? Stanie się podejrzliwa? Nie ona! Poza tym ona także miała po fuzji więcej pracy, a w weekend mogła się w końcu spotkać z matką i jej nowym narzeczonym, Philem. Zaprosili ją na lunch w eleganckim francuskim bistro, gdzie jej matka wtajemniczyła ją we wszystkie szczegóły ich szalonego romansu. Ruby miała nadzieję, że ten, w przeciwieństwie do poprzednich, potrwa dłużej, skoro sprawy zaszły już tak daleko. Wcześniejsze związki matki nie dotrwały do fazy narzeczeństwa.

Ruby nadal nie mogła wyjść z podziwu, że po odejściu ojca jej matka nadal wierzyła w miłość i umawiała się na randki. Musiała też przyznać, że u boku Phila matka wyglądała na szczęśliwą. Ruby postanowiła więc, pamiętając o słowach Sama, nie pouczać jej, dorosłej osoby, tylko ugryźć się w język i cieszyć się jej szczęściem. Ta niezwykła reakcja nadopiekuńczej siostry nie umknęła uwadze Molly. Zaraz po lunchu zapytała, czy Ruby dobrze się czuje.

– Świetnie – odparła Ruby lekko. – Postanowiłam po prostu nie próbować chronić mamy, skoro ona najwyraźniej wcale tego nie chce.

Molly otworzyła usta ze zdumienia.

– Kim jesteś i co zrobiłaś z moją siostrą?

Ruby zmroziła Molly spojrzeniem, ale w głębi duszy sama się zastanawiała, dlaczego coraz rzadziej czuła się spięta, coraz mniej się zamartwiała i wciąż myślała o Samie. Teraz, na przykład, zamiast przygotowywać się do ważnego spotkania z Carterem Jonesem, obliczała różnicę czasu pomiędzy Los Angeles i Sydney. I zastanawiała się, czy naprawdę pracował. A może świetnie się bawił w towarzystwie jakiejś modelki czy aktorki? Czy jego milczenie powinna odebrać jako ostrzeżenie, że tracił zainteresowanie ich… układem? Podczas gdy ona coraz bardziej się angażowała…

Już miała zacząć panikować, gdy nagle usłyszała za drzwiami głos… Sam! Już po kilku sekundach stał w progu jej gabinetu. Serce Ruby zamarło na jego widok. Tuż za Samem wszedł Grant, usiadł i zatopił się w lekturze dokumentów. Uśmiechnęła się do Sama, ale on nie odwzajemnił uśmiechu. Czyli jednak miał jej dość, stwierdziła z rezygnacją. Zapewne poznał kogoś w Los Angeles, kogoś bardziej atrakcyjnego. Przeprosi ją i zaproponuje, by zostali przyjaciółmi. I skupili się na pracy…

– Właśnie się dowiedziałem, że Jones zażądał spotkania mediacyjnego dziś po południu. Jesteśmy na nie gotowi? – zwrócił się do niej bez powitania.

Ruby musiała szybko przełączyć się na tryb zawodowy i zignorować ściśnięty boleśnie żołądek.

– Tak. Wpadł w panikę po wycieku do mediów. Dowiedział się też, że udało nam się złożyć wniosek o pozew zbiorowy w sądzie.

– Dociśnij go – polecił szorstko.

Ruby pokiwała głową. Sam zerknął na telefon.

– Zarezerwowałem sobie dzisiaj kilka godzin w kalendarzu. O której wyruszacie do jego biura? – zapytał.

Zarezerwował sobie kilka godzin? Ruby nie wiedziała nawet, że wrócił do kraju. Nie wysłał jej ani jednej wiadomości, nie zapytał, jak poszło spotkanie z matką. Miała tylko nadzieję, że nie dostrzegł, jak bardzo była roztrzęsiona.

– Za godzinę.

Sam, nie spuszczając z niej wzroku, poprosił Granta, żeby na chwilę wyszedł. Gdy zostali sami, zamknął drzwi, podszedł do niej, wziął ją w ramiona i szepnął:

– Strasznie tęskniłem.

Ruby nie była w stanie wykrztusić słowa ze zdumienia. W jego potężnych ramionach czuła się malutka, a jego gorące, czarne oczy przewiercały ją na wylot. Miała wrażenie, że za chwilę serce wyskoczy jej z piersi.

– Masz dwie sekundy, żeby odmówić, potem cię pocałuję – ostrzegł ją.

– Ja… – Oblizała spierzchnięte z wrażenia usta.

– Jeden – rozpoczął odliczanie.

– Nie powinniśmy…

– Dwa.

Przycisnął jej plecy do ściany, a ona wpiła dłonie w jego koszulę i jęknęła błagająco:

– Sam!

Nie musiała długo czekać na reakcję. Zagarnął jej usta w pocałunku, który udowodnił, że wszystkie jej obawy były absurdalne. Ruby rozpłynęła się w jego ramionach. W tej chwili do jej gabinetu mógłby wejść Drew, jego ojciec, wszyscy partnerzy, a ona nie drgnęłaby nawet. Tęskniła za Samem bardziej, niż sądziła. Na szczęście Sam wykazał się większą przezornością. Oparł czoło o jej czoło i uśmiechnął się ciepło. Kiedy poczuł, że Ruby stanęła twardo na własnych nogach, wypuścił ją z ramion i cofnął się o krok.

– Przepraszam, wiem, że złamałem zasady, ale te dwa tygodnie trwały wieczność! Zjesz dziś ze mną kolację?

– Okej – zgodziła się natychmiast, choć do weekendu zostało jeszcze kilka dni. Ale zaraz coś sobie przypomniała.

– O nie! Nie mogę, obiecałam Molly, że pomogę jej się uczyć scenariusza do ważnego przesłuchania.

– Ile wam to zajmie?

– Na pewno nie całą noc.

Sam uśmiechnął się leniwie i obiecująco, ale na szczęście nic nie odpowiedział, bo do gabinetu wpadła Veronika.

– Znalazłam to przed chwilą… Przepraszam, nie wiedziałam, że nie jesteś sama.

– Właśnie wychodziłem. – Sam uraczył Veronikę czarującym uśmiechem. – Dziś wieczorem – dodał na odchodne.

Veronika postawiła na biurku Ruby pudło.

– Udało mi się znaleźć twoje zaginione książki! Co się dzieje wieczorem? – Zaczęła wypakowywać zawartość pudła.

– Nic ważnego… – odparła niewinnie Ruby. – Praca, jak zwykle.

– Aha. – Veronika uśmiechnęła się tajemniczo. – Miłej pracy – rzuciła, pokazując swój dzwoniący telefon i wychodząc, by go odebrać.

Ruby jęknęła. Veronika nie dała się nabrać, ani trochę! Zamykając laptop, stwierdziła ze zdumieniem, że nie potrafi się tym zmartwić, gdy jej ciało wciąż buzuje od pocałunku Sama.

Do biura Star Burger jechali we troje. Ruby była kłębkiem nerwów, bo oprócz zniszczenia Cartera Jones’a musiała jeszcze zrobić wrażenie na Samie i sama nie wiedziała, na czym jej bardziej zależało. Wchodząc do imponującego kompleksu biurowego Star Burger, wzięła się w garść. Kazano im czekać, ale po dziesięciu minutach Sam spokojnie poinformował obcesową recepcjonistkę, że za moment zamierza wyjść i zerwać wszelkie negocjacje. Po chwili, w magiczny sposób w recepcji zmaterializowała się asystentka pana Cartera i zaprowadziła ich do sali konferencyjnej wielkości hangaru lotniczego. Dwie minuty później pojawił się Carter Jones, przysadzisty, łysy mężczyzna z wyłupiastymi oczyma, a z nim Tom Roberts, prawnik, i sześciu pomniejszych poddanych. Ruby

wiedziała, że Tom uchodził za bezlitosnego, pozbawionego skrupułów i niezwykle inteligentnego. Tak jak się spodziewała, spotkanie rozpoczął od „nie zapłacimy ani grosza, nic na nas nie macie”.

– Proszę, nie mów mi, że ściągnąłeś nas tutaj, by nam to oświadczyć – odezwała się Ruby uprzejmym tonem.

– Wiem, że próbujecie przekonać lokalną radną, żeby wystąpiła jako świadek oskarżenia, ale zapewniam cię, że wam się nie uda.

– Masz nieaktualne dane, Tom – rzuciła chłodno Ruby. – Pani Miles nie tylko zgodziła się zeznawać, ale także dostarczyła nam pisemne oświadczenie, które własnoręcznie podpisała.

Carter Jones skinął palcem, jego ludzie otoczyli go i słuchali pilnie jego wydawanych szeptem komend.

– Kto prowadzi ten cyrk, Ventura? Ty czy ona? – zapytał Carter, gdy jego podwładni się rozstąpili.

– Nie zwracaj na mnie uwagi, ja się tylko przysłuchuję – odparł Sam.

Carter wsadził do ust miętówkę i żuł ją głośno, mlaszcząc.

– Nie wygra pani tej sprawy, pani Clarkson. Te nagrania, które uważa pani za swój główny dowód, nie mogą być użyte w sądzie.

– Możliwe – zgodziła się Ruby – ale nie potrzebujemy ich. Mamy wystarczająco dużo świadków naocznych.

– Jakich świadków? – Tom zachłysnął się wodą.

– Nie dostałeś mojego mejla? Gdy sprawą zainteresowały się media, zgłosiło się do nas prawie pięćdziesiąt osób.

Tom poczerwieniał i zaczął coś bełkotać, ale Carter uciszył go jednym ruchem ręki.

– Siadaj, Roberts, jesteś bezużyteczny – warknął.

Tom opadł na krzesło.

– W porządku, ile te małe pijawki chcą? – kontynuował w swój czarujący sposób Carter.

Ruby podała mu kwotę, jakiej domagali się jej klienci, jej zdaniem zbyt skromną w porównaniu do tego, co im się prawnie należało.

– Tylko tyle? – Carter roześmiał się lekceważąco. – I tym się zajmujemy tyle czasu? Jałmużną? – Rzucił mordercze spojrzenie Tomowi. – Chcę mieć jutro na biurku twoją rezygnację, Roberts – wycedził.

– To nie wszystko – wtrąciła się spokojnie Ruby.

Carter odwrócił się gwałtownie w jej stronę.

– Chcemy, by zobowiązał się pan do wpłacania corocznego datku na obozy dla uchodźców.

Tym razem Ruby podała o wiele wyższą kwotę. Carter dostał ataku kaszlu.

– Przeginasz, panno. Pozwalasz jej na to, Ventura? – zwrócił się do Sama.

– Oprócz tego wystosuje pan publiczne przeprosiny – kontynuowała niezrażona Ruby – w formie pisemnej, do każdego z poszkodowanych indywidualnie.

– Nie ma mowy – wykrztusił Carter.

– Miałam nadzieję, że pan tak zareaguje. – Ruby uśmiechnęła się promiennie. – Nie mogę się doczekać naszego spotkania w sądzie.

Zapadła ciężka od napięcia cisza.

– W porządku, zrobię to – warknął w końcu Carter, na koniec dodając pod nosem obraźliwy komentarz pod adresem Ruby.

– Jeszcze raz obrazisz moją współpracownicę, a porozmawiamy sobie w cztery oczy – obiecał mu Sam cichym, miękkim głosem, który miał się nijak do jego morderczego spojrzenia.

– Co ty powiesz! – Bordowy ze złości Carter zerwał się z miejsca.

– Za godzinę chcemy mieć podpisaną ugodę na biurku – przerwał jego popis Sam, tym razem tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Nie możesz już znaleźć chętnych, które nie są twoimi podwładnymi, Ventura? – rzucił zjadliwie Carter.

Tym razem to Ruby rzuciła się na aroganta jak lwica.

– Za moment wycofamy propozycję ugody i dodamy oskarżenie o zniesławienie. Nie mamy już więcej o czym rozmawiać. Żegnam. – Zebrała swoje dokumenty i wstała.

W drodze do windy prawie nie oddychała, jej napięte ciało sprawiało wrażenie, jakby w każdej chwili mogło eksplodować.

– Chyba wygraliśmy – odezwał się Grant, gdy zamknęły się drzwi windy.

Ruby nie potrafiła się ucieszyć zwycięstwem. Jej upokorzenie mieszało się ze świadomością, że w rzeczywistości nie mogła pozwać Cartera, bo jego oskarżenie nie było bezpodstawne. Sam sypiał ze swoją podwładną. A ona sypiała ze swoim szefem.

– Ruby?

Potrząsnęła gwałtownie głową. Nie chciała teraz rozmawiać, nie z Samem, musiała się poważnie nad tym wszystkim zastanowić.

– Skąd wzięłaś tych pięćdziesięciu nowych poszkodowanych? – zapytał Grant, nieświadom napięcia pomiędzy Samem i Ruby.

– Blef.

– Genialne – ucieszył się Grant. – Uczcimy to drinkiem w Mickey Dee’s? – zaproponował.

Ruby marzyła tylko o tym, by znaleźć się sama.

– Ja wracam do biura, powiadomić wszystkich klientów o wyniku spotkania – bąknęła.

– Ja też muszę wrócić do biura – wtrącił szybko Sam.

Kiedy zrezygnowany Grant wsiadł do limuzyny, Sam przyblokował podążającą za nim Ruby.

– Wiem, że wzięłaś to do siebie, ale nie powinnaś – mruknął.

– Wszystko gra – skłamała.

– Świetna robota, naprawdę! – dodał.

– Wiem, dzięki. – Słowa ledwie przechodziły jej przez ściśnięte gardło. Jedno stało się dla niej jasne: nie mogła tak dalej! Nie mogła być dłużej z Samem i nie dlatego, że Carter Jones pozwolił sobie na chamską insynuację, ale dlatego, że się zakochała. Zakochała się w Samie nieprzytomnie i nieodwracalnie. Popełniła niewybaczalny błąd. Gdy Sam ją zostawi, złamie jej serce na zawsze. Ogarnęła ją panika.

– Porozmawiamy wieczorem. – Sam odsunął się i pozwolił jej wsiąść do limuzyny.

Ruby wiedziała jednak, że musi zrobić wszystko, by się z nim więcej nie spotkać.

Z powrotem w biurze Sam nie mógł sobie znaleźć miejsca. Wiedział, że Ruby była zdenerwowana tym, co się wydarzyło w biurze Star Burger, ale przesadzała. W starciu z Carterem należało zachować zimną krew i nie okazywać słabości. Takiego podejścia do wrogów nauczył go ojciec – nie możesz się wahać, powtarzał, bo wtedy przegrałeś. Sam szybko się przekonał, że zasada wpojona mu przez ojca świetnie sprawdzała się w biznesie. Czy Ruby uznała, że przesadził? Że zachował się za ostro i w ten sposób wzbudził podejrzenia Cartera? Nie spodziewała się chyba, że pozwoli, by jakiś cham obrażał jego kobietę?!

Jego kobietę? Tak, teraz wiedział to już na pewno. Olśniło go podczas kolacji z klientami w Los Angeles – siedział i rozmyślał o niej, co robiła, z kim, czy powinien do niej zadzwonić, czy nie… I wtedy jedna z klientek pod stołem położyła dłoń na jego kolanie. Był tak zaskoczony, że nie zareagował od razu. A potem nachylił się i szepnął jej do ucha:

– Jestem zajęty.

Przed oczami stanęła mu Ruby, dwa lata temu w barze. Od tamtej pory stopniowo i nieodwracalnie się w niej zakochiwał. Noc na balu Herzogów tylko przypieczętowała jego los. Od tamtej pory nie potrafił już sobie wyobrazić życia z inną kobietą ani życia bez Ruby.

Do biura weszła Wilma, sekretarka, którą odziedziczył po Kencie seniorze.

– Myślałem, że wszyscy poszli już do domu – zdziwił się.

– Zaraz wychodzę, chcę tylko prosić o pana podpis na kilku listach, które wyjdą z poranną pocztą.

Sam wpatrywał się w kilka kartek, które Wilma położyła na jego biurku, i już wiedział, co powinien zrobić. Musi jakoś wyznać Ruby, jak bardzo jej potrzebuje. Śpiewanie serenad pod jej balkonem lub nawet zorganizowanie w tym celu uroczystej kolacji ze świecami i romantyczną muzyką wydawały mu się ponad jego siły. Nie wiedział, dlaczego wyznanie miłości kobiecie i poproszenie jej o rękę przerażało go.

– Panie Ventura?

Głos sekretarki sprowadził go na ziemię. Szybko podpisał dokumenty.

– Coś jeszcze?

– Dokumenty dotyczące transferu dwojga pracowników do zagranicznych oddziałów. Chciałam też pogratulować sukcesu w sprawie Burger Star. Będzie nam wszystkim brakowało Ruby.

– Dziękuję – odpowiedział automatycznie. – Jak to brakowało? Dlaczego? – oprzytomniał.

– Przenosi się do biura w Londynie.

– Ruby? Moja Ruby? – prawie krzyknął.

Wilma uśmiechnęła się ciepło.

– Tak – potwierdziła. – To jeden z dwóch transferów do podpisania. – Podała mu jeden z dokumentów.

Sam poczuł, jak jego krew przestaje krążyć, a całe ciało paraliżuje potworne, przenikliwe zimno.

– Kto ją tam wysyła?

– Sama poprosiła o transfer. Coś jest nie w porządku?

Owszem, bardzo nie w porządku, chciał krzyknąć, ale tylko zerwał się na nogi i wybiegł z gabinetu. Musiał natychmiast znaleźć Ruby. Jej sekretarka podskoczyła przestraszona, gdy wpadł jak tornado do sekretariatu.

– Jest u siebie? – warknął.

– Tak, ale…

Nie czekając, aż sekretarka dokończy, wpadł bez pukania do gabinetu Ruby.

Ruby, która od jakiegoś czasu krążyła niespokojnie po swoim gabinecie, zamarła w miejscu.

– Musimy porozmawiać – oświadczył złowieszczo Sam.

Patrzył na nią tak, jakby popełniła straszne przestępstwo. Jego ciało było napięte jak struna. Czyżby Carter Jones jednak postanowił się zemścić i odrzucił umowę?

– Co się stało? Carter Jones wywinął jakiś numer? – zapytała.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparł chłodno. – Wilma dała mi to przed chwilą do podpisania.

Rzucił jej na biurko aplikację transferową. Ruby nie miała pojęcia, że HR zatwierdził jej kandydaturę.

– Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

– Nie wiem – bąknęła, zaskoczona szorstkim tonem Sama. Prawdę mówiąc, kompletnie zapomniała o pomyśle przeprowadzki do Londynu. – To ważne?

Spiorunował ją wzrokiem.

– Oczywiście, że ważne!

– Przepraszam, zapomniałam o tym, miałam tyle pracy – tłumaczyła się jak mała dziewczynka, i jednocześnie narastał w niej gniew, że tak łatwo przy Samie traciła pewność siebie. – Nie sądziłam też, że moje podanie zostanie zatwierdzone… – brnęła dalej. Kręciło jej się w głowie od nadmiaru sprzecznych uczuć buzujących niczym mieszanka wybuchowa. – Może porozmawiamy o tym później? – zaproponowała nieśmiało. – Po pracy?

– Nie zasłaniaj się pracą! – huknął. – Koniec grania według twoich zasad!

– Moich zasad? – Nie wierzyła własnym uszom. – Robiłam wszystko, o co poprosiłeś. – Zarezerwowała dla niego wszystkie weekendy, zawsze odbierała telefon, gdy dzwonił, myślała o nim bezustannie, pragnęła go, kochała…

Parsknął pogardliwie i postukał ze złością w papier leżący na biurku.

– A o co ty prosisz? Chcesz, żebym to podpisał?

Powiedz, że odmówisz, proszę, błagała go w myślach. Poproś, żebym została. Z tobą. Rozpacz ścisnęła jej gardło. Czy powinna mu wyznać swe uczucia? Przypomniała sobie, jak ojciec potrząsa z odrazą głową,

oskarżając jej matkę o zaborczość, a ta błaga go, by nie odchodził. Zostawił ją wtedy, na oczach córki, porzucił jak zużytą zabawkę. Obiecała sobie, że żaden mężczyzna nigdy nie oskarży jej o zaborczość, że nikogo nie będzie potrzebowała tak bardzo, by błagać. A mimo to dokładnie to miała teraz ochotę zrobić. Zamrugała, by powstrzymać czające się pod powiekami łzy.

– A dlaczego miałabym nie chcieć? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Pytanie za milion dolarów, aniele. Szczerze mówiąc, nic nie przychodzi mi do głowy – warknął.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Podpisałeś te papiery? – Młodszy brat Sama, Dante, złapał się za głowę. – Siedzieli razem z Tinem w barze, dokąd bracia zabrali Sama po tym, jak spotkali go w holu, przy windach, i po jego nieprzytomnej minie zorientowali się, że stało się coś bardzo złego.

– Przecież złożyła to przeklęte podanie – bronił się Sam, rozglądając się markotnie wokół. Znajdowali się w tym samym barze, w którym dwa lata temu poznał Ruby, i wspomnienia osaczały go boleśnie. Naprawdę nie miał ochoty zwierzać się swym braciom… – Co znaczy, że chce wyjechać – dodał, by zamknąć usta swoim nierozgarniętym towarzyszom.

– Ale ty nie chcesz, żeby wyjeżdżała!

– Nie powiedziałem tego.

– Więc wyglądasz jak chmura gradowa zupełnie bez powodu? – zapytał z drwiącym uśmiechem Dante, wpychając sobie do ust garść orzeszków.

Tino potrząsnął głową na znak, że nie rozumie, jak Sam, jego rodzony brat, może być tak głupi.

– Idiota – westchnął z czułą rezygnacją.

– Zdajecie sobie sprawę, że za chwilę stracę cierpliwość i obiję wam te śliczne buźki? – zaperzył się Sam.

– Jak za dawnych czasów – ucieszył się Dante.

– Może być fajnie – zgodził się Tino.

– Ty się nie ciesz, bo reklamodawcy cię porzucą, jak ci rozkwaszę nos, Rumaku – wycedził Sam, używając przezwiska, które żartobliwie nadała Tinowi żona.

– Oj, nie jest dobrze, skoro uderzasz poniżej pasa – zauważył ze szczerym współczuciem Valentino i spoważniał. – Zakochałeś się.

Dante wytrzeszczył oczy.

– Niemożliwe. Sam? – wydukał.

– Nie zakochałem się – wycedził Sam, czując, że za chwilę eksploduje. Jak zwykle Tino przejrzał go na wylot.

– Po prostu nie chcę stracić dobrej prawniczki. Najlepszej!

Dante zerknął porozumiewawczo na Tina.

– Chyba masz rację, przepadł – szepnął.

– Dajcie spokój. – Sam poczuł nagle, jak uchodzi z niego powietrze. – Wystarczająco się dziś wygłupiłem, nie kopcie leżącego. Zakochałem się w niej, tak. Zadowoleni?

– Bardzo. – Tino nie śmiał się, nie drwił, wyglądał na przejętego, za to Dante prawie zakrztusił się orzeszkami, co skutecznie wyłączyło go na chwilę z rozmowy. Zdołał jednak na migi zamówić im następną kolejkę drinków.

– Mów – zachęcił brata Tino.

Sam wzruszył ramionami. Prawda była taka, że Ruby go nie potrzebowała, nie tak jak on jej. Nie było o czym mówić, nie zamierzał jej błagać!

– Jest irytująca, przewrażliwiona i kłótliwa. a do tego chce wszystko i wszystkich kontrolować – wyrzucił z siebie.

– Brzmi jak idealna partia dla ciebie – zauważył Dante, odzyskując głos. – Lepiej trzymaj się od niej z daleka.

– Dzięki za radę. Nie będzie trudno, skoro wybiera się na inny kontynent.

– Ale się wpakowałeś, Samuel. – Tino pokręcił z niedowierzaniem głową. – Wiem, że masz problem z okazywaniem uczuć…

– Nie mam z tym żadnych problemów! – zaprotestował Sam. – Kiedy wpadłem do gabinetu Ruby, moje uczucia były aż nazbyt widoczne. Miałem ochotę ją zamordować!

W rzeczywistości miał ochotę przerzucić ją sobie przez ramię, zanieść do domu, zamknąć drzwi na klucz i kochać się z nią tak długo i namiętnie, aż będzie go błagała, by nie podpisywał jej transferu do przeklętego Londynu.

– Czyli powiedziałeś jej, że ją kochasz i chcesz z nią być? – zapytał z niedowierzaniem Tino.

– No, niezupełnie…

Obaj bracia wpatrywali się w niego z wysoko uniesionymi brwiami.

– Ale ze mnie głupiec. – Sam nagle zrozumiał, jak idiotycznie zareagował.

– No cóż, ojciec nie dał nam zbyt dobrego przykładu, nie nauczył nas, jak okazywać bliskim miłość i troskę…

– A ja myślałem, że laliście mnie regularnie, bo mnie kochaliście – zasmucił się teatralnie Dante.

– Oczywiście, tylko dlatego, wcale nie dlatego, że jesteś kretynem – potwierdził Tino z ciepłym uśmiechem. – Powiedz jej, co czujesz – zwrócił się do Sama. – Wiem, że się boisz, ale, uwierz mi, warto zaryzykować. Coś o tym wiem.

– Tylko się pospiesz, bo do baru właśnie weszła zjawiskowa blondynka, dokładnie w twoim typie, więc…

– Sam obejrzał się odruchowo. W drzwiach stały trzy kobiety, a jedna z nich wyglądała jak bogini. Ruby, jego Ruby…

– Miller! – jęknęła Ruby na widok Sama, doświadczając dotkliwego déjà vu. – Powiedz, że nie wiedziałaś, że on tu będzie!

Gdy Ruby wróciła do domu, na widok jej miny Molly natychmiast zadzwoniła do Miller i ustaliły, że zabierają Ruby do ulubionego baru, by przy drinku wydusić z niej powód ewidentnego załamania nerwowego. Przesłuchanie rozpoczęły już w taksówce i, wchodząc do baru, znały praktycznie całą historię burzliwego romansu Ruby i Sama.

– A jeśli powiem, że wiedziałam, znienawidzisz mnie? – bąknęła Miller.

– Nie, ale mogę cię zamordować. Dlaczego to zrobiłaś? – Ruby nie miała już siły się złościć.

– Nie wiem, miałam nadzieję, że…

– Przejrzysz na oczy? Przestaniesz się upierać przy tym idiotycznym pomyśle, by uciec do Londynu? – podpowiedziała jej Molly, przerażona, że siostra naprawdę mogłaby wyjechać i zostawić ją samą.

– I powiesz Samowi, co do niego czujesz? – dodała nieśmiało Miller.

– Wam się wydaje, że to jakaś komedia romantyczna? – fuknęła Ruby.

– Skądże! – parsknęła Molly, z trudem powstrzymując śmiech.

– Ty się już więcej nie odzywaj – poradziła jej Ruby. – Nawet jeśli nie wyjadę, to i tak zastąpię cię kotem! One są przynajmniej lojalne!

Zajęta besztaniem swoich towarzyszek, Ruby nie zauważyła nawet, że Sam podszedł do nich. Odwróciła się w jego stronę w ostatniej chwili i zamarła. Miał rozczochrane włosy, przekrzywiony krawat i grobową minę, a mimo to jej serce natychmiast zabiło szybciej.

– Możemy porozmawiać? – zapytał miękko.

Nie daj się zwieść temu aksamitnemu głosowi, nie daj się, powtarzała w myślach.

– O czym? – Powinna skupić się na jak najszybszym wymazaniu go ze swych myśli, pamięci, serca, a nie rozmawiać z nim.

– Zostawimy was na chwilkę. Zamówimy drinki. – Miller wzięła Molly pod rękę i zaciągnęła ją do baru.

Zdrajczyni, pomyślała Ruby.

– Wyjdziemy do ogródka? Tam jest mniej tłoczno.

Nie czekając na odpowiedź, wziął ją za rękę, a ona podążyła za nim bezwolnie. Obiecała sobie, że cokolwiek usłyszy, nie odezwie się ani słowem. A potem wyjdzie i nigdy więcej nie zobaczy Sama. Nie musiał wiedzieć, jak bardzo ją zranił. Miała swoją dumę! Stanęła niedaleko drzwi, skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na niego pytająco. Sam pokręcił głową.

– Nie zamierzasz mi nic ułatwiać, co, Clarkson? Jak zwykle…

Nie rozumiała, co miał na myśli, skoro robiła wszystko, by oszczędzić i jemu, i sobie dramatycznego rozstania.

– Romans wszystko skomplikował, więc nadszedł czas, by go zakończyć, rozumiem to.

– Romans? – Skrzywił się. – Tak byś to nazwała?

– Flirt? Przygoda?

– Nie waż się! – ostrzegł ją.

– W każdym razie nie musisz się obawiać, nie zamierzam histeryzować, nękać cię telefonami ani cię nachodzić. Nigdy bym się do tego nie zniżyła.

– Nie? Dlaczego nie?

Zaskoczył ją.

– Kto by chciał mieć na głowie taką zaborczą wariatkę? – Odwróciła wzrok. Nie potrafiła spojrzeć w te czarne oczy i nie rozpłakać się.

– Kochana, ja przy tobie zawsze czuję się jak zaborczy wariat.

– Słucham? – Spojrzała na niego zaskoczona. – Nie rozumiem…

Sam pochylił się i zamiast ją przekonywać słowami, pocałował ją tak namiętnie i pożądliwie, by nie mogła mu nie uwierzyć. Ruby złapała go za poły koszuli i stopniała w jego ramionach. Sam jęknął, a Ruby prawie zapomniała, że jest na niego zła, że właśnie mieli się rozstać i że… znajdują się w miejscu publicznym! Odepchnęła go lekko. Nieliczni goście przy ławach w ogrodzie udawali, że ich nie widzą. Sam najwyraźniej w ogóle się nimi nie przejmował, bo nie wypuścił Ruby z ramion.

– Dlaczego to się zawsze dzieje w miejscach publicznych? – mruknął z lubieżnym uśmiechem.

– Ale tylko w piątki, a dzisiaj jest środa – zauważyła przytomnie.

– Niestety pragnę cię przez cały tydzień, każdego dnia, w każdej chwili. I jestem idiotą, że podpisałem ten transfer. Byłem zaskoczony, bo dostałem twoje podanie, gdy właśnie obmyślałem, jak ci powiedzieć, że cię kocham.

Ruby zamarła. Może się przesłyszała?

– Słucham? Co powiedziałeś?

– Kocham cię – powtórzył Sam. – Odkąd się poznaliśmy. Ale faktycznie mogłaś się nie zorientować, nie dziwię się, nie zachowywałem się zbyt romantycznie. Ale kocham cię, Ruby, całym sercem. Tylko zajęło mi trochę czasu rozpoznanie tego uczucia, bo nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułem. Trochę się boję, że mnie odrzucisz…

– Jak twój ojciec… – wtrąciła szeptem.

– Tak, ale muszę zaryzykować. Nie potrafię bez ciebie żyć. I nie chcę. A jeśli się uprzesz na wyjazd do Londynu, pojadę za tobą.

– Zrobiłbyś to? – wykrztusiła, wzruszona. Nie spodziewała się, że rzuciłby dla niej wszystko!

– Jeszcze nie wiesz, że dla ciebie zrobiłbym wszystko? Chcę z tobą spędzić resztę życia. – Jego oczy lśniły miłością.

Ruby nie wierzyła we własne szczęście. Miała ochotę śmiać się i płakać jednocześnie.

– A ty? – zapytał, a jego twarz zastygła w pełnym oczekiwania napięciu. – Czego ty chcesz?

Ruby nie musiała się zastanawiać.

– Ciebie! Tylko ciebie, ale…

– Boisz się? – Odgarnął włosy z jej czoła. – Wiem, aniele, że nie masz najlepszego zdania o mężczyznach, sam się do tego przyczyniłem. Ale jeśli mi pozwolisz, przez resztę życia będę ci udowadniał, że możesz mi zaufać. Dotrzymam każdej obietnicy. I nigdy cię nie zostawię.

– To dobrze, bo nie wyobrażam sobie życia bez ciebie – przyznała i zarumieniła się. – Wcale nie chcę jechać do Londynu. – Wtuliła rozpaloną twarz w jego pierś.

Sam przytulił ją mocno i pocałował w czubek głowy.

– Nie?

– Nie. Złożyłam podanie, bo wiedziałam, że będę się w tobie zakochiwać z każdym dniem coraz mocniej i nie przeżyję, gdy pewnego dnia zobaczę cię z inną kobietą – przyznała, choć słowa z trudem przechodziły jej przez ściśnięte gardło.

– Głuptasie. – Pocałował ją ponownie, słodko, czule, tak że jej serce eksplodowało szczęściem. – Przecież to dla ciebie kupiłem dom na plaży, ten obok domu Tina i Miller. Podobał ci się, prawda? Chciałem ci dzisiaj podarować akt własności.

– Oszalałeś?

– Tak, oszalałem z miłości. I szczęścia. Dlaczego płaczesz?

– Płaczę? – Ruby dotknęła policzków i ze zdumieniem stwierdziła, że są mokre od łez. – To ze szczęścia. Nie sądziłam, że kiedyś poczuję coś tak wspaniałego.

– Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa do końca życia, ale tylko ze mną! – zastrzegł, robiąc zabawnie groźną minę.

– Tak, tylko z tobą, na zawsze.

– No, to mogę ci już to dać. – Nadal obejmował ją mocno jedną ręką, a drugą wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki niewielkie pudełeczko. – Wpadł mi w oko, gdy byłem w Los Angeles. Tylko czy zgodzisz się zostać moją żoną? – Spojrzał jej głęboko w oczy. Nie kazała mu czekać na odpowiedź.

– Tak – odpowiedziała. – Choć nie powinnam.

– Powinnaś, jak najbardziej, mój aniele… – Głos Sama załamał się ze wzruszenia.

Ruby wsunęła pierścionek na palec. Pasował idealnie.

– Szmaragdowy – szepnęła.

– Jak twoje oczy.

Stanęła na palcach i pocałowała go, szepcząc z ustami przy jego wargach:

– Tak, tak, tak, milion razy tak.

– Dzięki Bogu – westchnął głęboko Sam i pocałował ją powoli, głęboko, rozkoszując się niewyobrażalnym szczęściem, które go spotkało.

Kiedy w końcu oderwali się od siebie na chwilę, za wypełnionym twarzami ich bliskich oknem rozległy się oklaski i wiwaty.

– Dołączymy do nich? – zapytała Ruby.

– Mam lepszy pomysł – mruknął jej do ucha Sam. – Zabiorę cię do domu i pokażę ci, jak bardzo cię kocham.

– Nie mogę się doczekać. – Uśmiechnęła się Ruby, nie tylko na myśl o najbliższej nocy, ale i reszcie ich wspólnego życia.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY